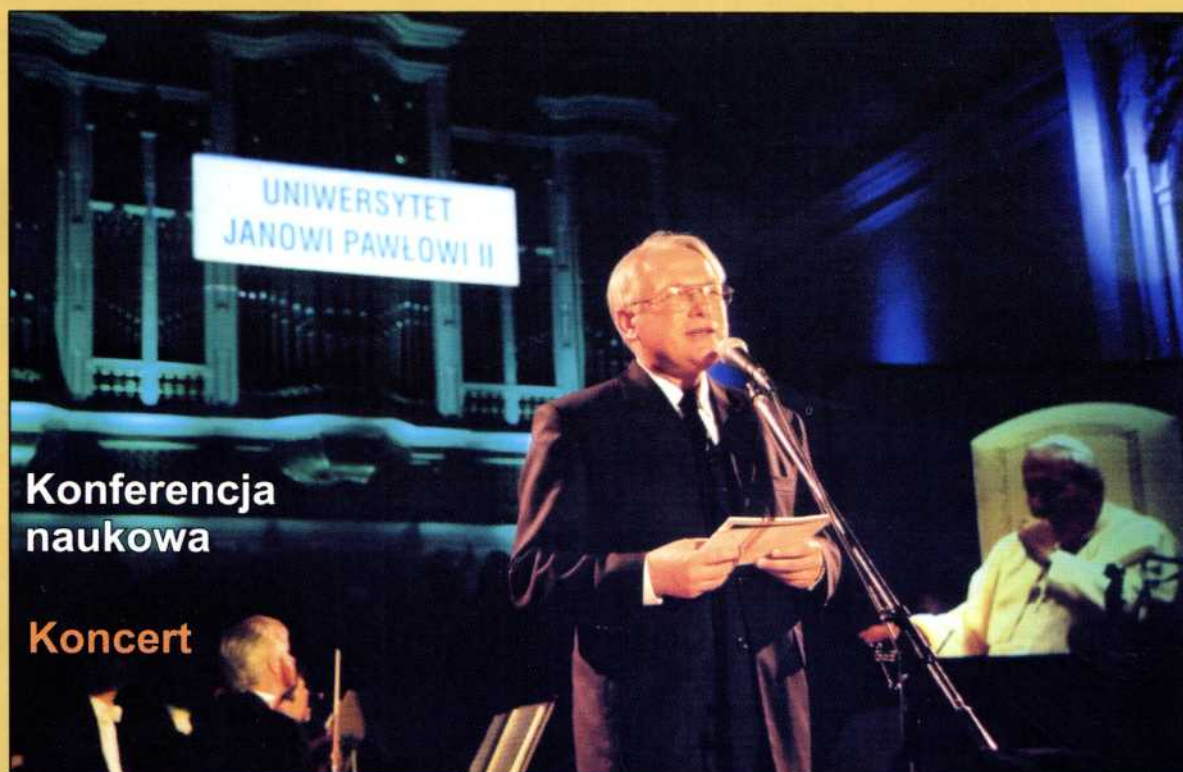


ŻYCIE UNIwersyteckie



**Konferencja
naukowa**

Koncert



Wystawa

Prof. BOGDAN WALCZAK

Potrzeba czynnej i twórczej pamięci

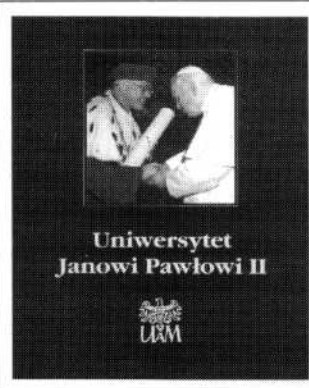
Uroczystość wręczenia Jego Świątobliwości Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II dyplomu doktora honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza przeszła już do historii - wprawdzie świeżej i wciąż żywej w pamięci wszystkich jej uczestników, ale już historii. Pisała o niej prasa, mniej lub bardziej obszerne informacje i komentarze można było usłyszeć w radiu, krótsze lub - rzadziej - dłuższe migawki obejrzeć w telewizji. Ukazały się, choć w skromnym nakładzie, okolicznościowe wydawnictwa. Na gorąco, przed, a głównie po uroczystościach watykańskich z 26 marca, pod wrażeniem chwili, o randze, znaczeniu i skutkach tego doniosłego wydarzenia wypowiadali się publicznie zarówno dostojnicy i przedstawiciele Kościoła: kardynał Zenon Grocholewski, prefekt Kongregacji Wychowania Katolickiego, arcybiskup - metropolita poznański Juliusz Paetz, biskup Marek Jędraszewski, ojciec Jan Góra OP - jak i przedstawiciele Uniwersytetu: rektor UAM prof. Stefan Jurga, prorektorzy, członkowie Senatu naszej Uczelni i inni uczestnicy watykańskich uroczystości. Wszyscy byli zgodni co do tego, że doktorat honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza dla Ojca Świętego to wielkie, historyczne wydarzenie w dziejach naszego Uniwersytetu oraz w dziejach naszego miasta i całej Wielkopolski.

Dziś, po upływie niemal dwu miesięcy od tamtej pamiętnej daty, sąd ten zyskuje wielostronny wymiar i wielorakie uzasadnienie. Przede wszystkim wolno stwierdzić, że społeczność Poznania i Wielkopolski istotnie uznała, że za sprawą swojego Uniwersytetu współuczestniczy w tym wielkim wydarzeniu i jego błogosławionych owocach. Witając gości przybyłych na koncert „Uniwersytet Janowi Pawłowi II”, rektor UAM prof. Stefan Jurga powiedział: „Pragnęlibyśmy poszerzyć grono adresatów papieskich pozdrowień o wszystkich mieszkańców naszego miasta i regionu, gdyż doktorat honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza dla Ojca Świętego zapisał się także jako wielkie wydarzenie w dziejach Poznania i Wielkopolski. Z wszystkimi, którzy dzisiaj przyszedli do naszej pięknej Auli, pragnęlibyśmy się podzielić wielkim darem, jakiego doświadczyliśmy przed miesiącem w Sali Klementyńskiej Pałacu Apostolskiego”. To, że mury Auli nie mogły pomieścić wszystkich chętnych, że koncert trzeba było powtórzyć, że wszyscy wykonawcy za każdym razem spotykali się z wyjątkowo serdecznym przyjęciem, że film-relacja z uroczystości w Watykanie wywoływał nieodmiennie gorący aplauz - wszystko to dowodzi, że koncert z równie dobrym uzasadnieniem mógłby się odbywać pod hasłem „Uniwersytet swojemu miastu”, gdyż społeczność Poznania i Wielkopolski dała spontaniczny wyraz dumie ze swojego Uniwersytetu oraz złożyła dowody uznania i wdzięczności za historyczną decyzję Senatu UAM z dnia 26 lutego bieżącego roku.

Dla naszej wspólnoty akademickiej sprawą zasadniczej wagi jest teraz pamięć o zobowiązaniu, jakie wypływa z faktu, że w poczet członków naszej społeczności możemy liczyć Jana Pawła II. Ojciec Święty w swoim przemówieniu z 26 marca powiedział: „Nie chciałbym, aby wymowa tego doktoratu honoris causa ograniczała się jedynie do mojej osoby. Przyjmuje go jako znak twórczego współistnienia nauki i religii oraz owocnego współdziałania środowisk naukowych i kościelnych. Wydaje się, że jest to znak tym bardziej wymowny, że nadanie tego tytułu postulowały wszystkie wydziały Uniwersytetu. Cieszę się, że od niedawna jest pośród nich również Wydział Teologiczny. Niech ta obecność odsłania coraz bardziej duchowy, otwarty na nieskończoność kształt nauki, a równocześnie pomoże odkrywać solidne, naukowe fundamenty wiary”.

To jeden obszar inspiracji naukowej, a jednocześnie zobowiązania wypływające z symbolicznego akcesu Papieża do naszej wspólnoty. Drugi został ogólnie wskazany w laudacji rektora, który, wyliczając wielorakie zasługi Ojca Świętego dla nauki, kultury, Kościoła, Ojczyzny i całej ludzkości, powiedział, że Jan Paweł II: „Mocą swojego autorytetu oraz głębią i rozległością swojego oddziaływania wprowadza dziedzictwo duchowe swoich praojców do skarbnicy dorobku kulturalnego ludzkości”.

Sprawa jest pierwszorzędnej wagi. Myśl Jana Pawła II w postaci wielu szczegółowych idei, norm moralnych i społecznych, wątków filozoficznych i teologicznych współkształtuje dziś naukę Kościoła, a tym samym realnie wpływa na zmianę oblicza współczesnego świata. Myśl ta, jak słusznie stwierdził w swojej laudacji rektor, w dużej mierze wyrasta z myślowego dorobku naszych przodków, z tradycji polskiej kultury duchowej i społecznej. I w ogólności, i zwłaszcza w szczegółach wiemy o tym jednak ciągle za mało. Taka teza pojawiła się już w niektórych recenzjach doktoratu honorowego, a swoje potwierdzenie znalazła w kilku referatach wygłoszonych na poprzedzającej wspomniany wyżej uroczysty koncert sesji naukowej, poświęconej osobie i dziełu Jana Pawła II. Dla mnie osobiście nie ulega najmniejszej wątpliwości, że źródła wielu idei polskiego Papieża tkwią w dziedzictwie myślowym i artystycznym polskiego romantyzmu oraz w jeszcze odleglejszej tradycji wielonarodowej i wielokulturowej Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Któż jest bardziej powołany do szczegółowego wyegzemplifikowania tej tezy, jak nie nasza społeczność akademicka? A czynnikiem inspirującym i motywującym takie badania winna być czynna i twórcza pamięć o wiekopomnym fakcie, zainicjowanej decyzją Senatu UAM z 26 lutego, a uwieńczonym uroczystością na Watykanie dokładnie miesiąc później, 26 marca 2001 roku.



Publikacją, która upamiętnia wręczenie Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II dyplomu doktora honorowego Uniwersytetu w Poznaniu jest książka pod red. Przemysława Kieliszewskiego, Wiesława Ratajczaka i Macieja Dybowskiego „Uniwersytet Janowi Pawłowi II”. Zbiór zawiera przemówienie Jego Świątobliwości Jana Pawła II, wyjątki z recenzji doktoratu, rozmowy z rektorem prof. Stefanem Jurgą, z ks. bp. Markiem Jędraszewskim i z ojcem Janem Górą OP, szkice o idei uniwersytetu w nauczaniu papieskim, o encyklice „Fides et ratio” i o błogosławionej Natalii Tulasiewiczównie, gawędę ks. prof. Tadeusza Stycznia i uwagi dotyczące książki G. Weigla „Świadek nadziei”. Wydanie książki - miesiąc po uroczystości w Watykanie - towarzyszyło okolicznościowej sesji naukowej, wystawie i koncertowi pod tym samym tytułem.



Wystawa w holu Auli Uniwersyteckiej - składała się z dwóch części. Jedna przedstawiała archiwalne dokumenty i zdjęcia z okresu studiów i pracy nauczycielskiej przyszłego Papieża na Uniwersytecie Jagiellońskim; na drugą złożyły się zdjęcia z uroczystości w Sali Klementyńskiej w dniu 26 marca br.

Autorem tej interesującej ekspozycji był art. plastyk Stanisław Grzesiek.



W czwartek 26 kwietnia, Aula była miejscem wydarzenia artystycznego o charakterze szczególnym, pomyślanym dla całej wspólnoty uniwersyteckiej. Nawiązywało ono do niedawnego nadania doktoratu honorowego UAM papieżowi Janowi Pawłowi II. Gospodarzem był rektor Stefan Jurga, a estradę zajęła orkiestra „Amadeus” Agnieszki Duczmal, obydwa chóry UAM - Akademicki Jacka Sykulskiego i Kameralny Krzysztofa Szydzisza, a także recytatorzy Jerzy Żelnik i Aleksander Machalica. W programie znalazła się muzyka orkiestrowa Pachelbela i Kilara oraz chóralna różnych mistrzów, poezja Karola Wojtyły, słowo ojca Jana Góry. A w finale - słynna pieśń „Abba Ojciec”, podjęta przez wszystkich wykonawców i słuchaczy, po brzegi wypełniających Aulę.

Największych przeżyć dostarczyła jednak relacja filmowa z uroczystości w Watykanie. Wizerunek Papieża zatrzymany w filmowym kadrze, towarzyszył gościom przez cały wieczór. (rp)

ŻYCIE UNIwersYTECKIE

UAM Poznań

Miesięcznik

Nr 4-5 (96-97)

Kwiecień - Maj 2001

Wydawca

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Rektorat, 61-712 Poznań, ul. Wieniawskiego 1

Przewodniczący Rady Programowej
Prorektor UAM, prof. Bogdan Walczak

Redaktor naczelny

Ewa Staniewicz
e-mail: esta@amu.edu.pl

Współpracownicy

Danuta Chodera, Monika Miazek, Aleksandra Polewska, Romuald Polczyński, Aleksandra Wiśniewska, Jan Załubski (teksty), Stanisław Ossowski (zdjęcia), Maria Jakubowska (korekta), Małgorzata Nowaczyk (sekretariat, administracja).

Na okładce: Koncert (zdjęcie górne) i wystawa zorganizowane pod hasłem „Uniwersytet - Janowi Pawłowi II” Fot.: Stanisław Ossowski

Adres redakcji

61-712 Poznań, ul. Wieniawskiego 1
Sekretariat: pok. 306 A, tel./fax: 829 44 99
redakcja@amu.edu.pl

Usługi poligraficzne

„Comp-Druk” Poznań
„AMK” Kostrzyn Wlkp.

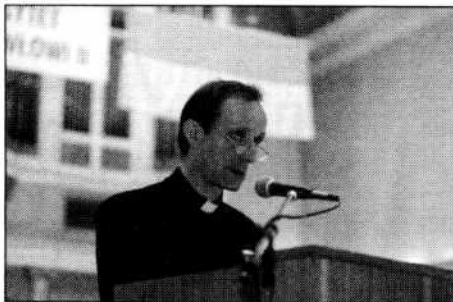
© Copyright by „Życie Uniwersyteckie”
UAM Poznań

Numer zamknięto 28 kwietnia 2001 r.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

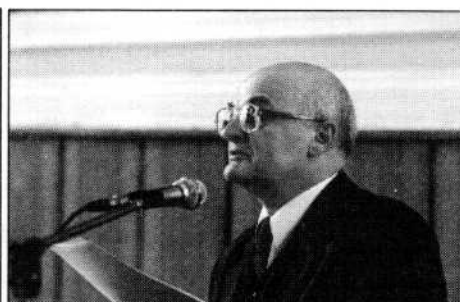
ISSN 1231-8825



Ks. prof. T. Węclawski



JM Rektor prof. S. Jurga



Prof. Zb. Jacyna-Onyszkiewicz

13 referatów złożyło się na sesję naukową „Uniwersytet - Janowi Pawłowi II”, miesiąc po pamiętnej uroczystości w Watykanie. Sesję otworzył JM Rektor prof. Stefan Jurga; kilkunastu profesorów Uniwersytetu w Poznaniu zaproponowało tematy bliskie swoim zainteresowaniom badawczym, a dotyczące w różny sposób dzieła bądź osoby Papieża.

Zostaną one w całości opublikowane w odrębnym zbiorze.

Zanim to nastąpi - przytaczamy fragmenty wystąpienia „Posługa Piotra i jedność Kościoła”, poruszającego najbardziej fundamentalne kwestie związane z posługą Piotrową, które wygłosił ks. prof. Tomasz Węclawski, dziekan Wydziału Teologicznego UAM.

...Mamy dzisiaj [...] do czynienia z pewnym paradoksem. Moralny autorytet papieża i obecnego Papieża na całym świecie jest niezwykle wysoki i jako taki uznawany jest także przez ludzi, którzy nie uznają jego przywództwa religijnego. To natomiast, co jest prawdziwym źródłem i powodem papieskiej służby dla świata - powołanie Piotrowe, które przyjmują i podejmują biskupi Rzymu jako następcy Piotra, pozostaje przedmiotem kontrowersji wśród chrześcijan (a w pewnym stopniu bywa też dyskutowane i kontestowane przez katolików).

Stąd tak wielkie znaczenie ma gotowość postawienia na nowo pytania o ten urząd czy lepiej o to *ministerium* w Kościele, deklarowana dobitnie przez obecnego następcę Piotra. [...] Szczególna wartość sytuacji, która ukształtowała się w teologii na naszych oczach, skądinąd dla Kościoła bardzo trudnej, polega na tym, że coraz szybciej zużywają się kolejne zideologizowane postaci chrześcijaństwa - a z nimi razem również takie teologie, w których chodzi o co innego, niż o zebranie się Kościoła wokół Jezusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego. [...] Być może nie o co innego, jak właśnie konsekwentne poznanie jerozolimskiego początku Kościoła i jego rzeczywistej obecności w każdej następnej tego Kościoła godzinie, okaże się skuteczną alternatywą dla wielu złudzeń prezentujących się dzisiaj jako chrześcijańska teologia.

Skupmy zatem na moment uwagę na pierwszym jerozolimskim zgromadzeniu wokół Piotra tych, którzy z nim razem gotowi byli wierzyć, że Bóg w Jezusie pojednał świat ze sobą (por. 2 Kor 5,19). Warto sobie zdać sprawę z tego, jak silnie paradygmatyczne dla każdej kolejnej godziny Kościoła jest to, co dzisiaj możemy powiedzieć o tamtych pierwszych dniach. Jest tak przecież nie dlatego, że w jerozolimskim *qahal el* znajdujemy

Ks. prof. TOMASZ WĘCLAWSKI O posłudze Piotra

pierwotów wszystkich ważnych instytucji późniejszego Kościoła (bo znajdujemy co najwyżej ich załóżek - a i to w wielu wypadkach z najwyższym trudem). Jest tak dlatego, że tamten Kościół zgromadził się w takich okolicznościach i w taki sposób, że stanowi do niepomijalny punkt odniesienia dla każdego nowego zgromadzenia Kościoła. Przypomnijmy zatem najważniejsze z tych okoliczności.

Nie ulega wątpliwości, że śmierć Jezusa spowodowała rozproszenie kręgu uczniów i zwolenników, który poprzednio zgromadził się wokół Niego. Musiało to oznaczać również przynajmniej tymczasowy kres wszystkich własnych „instytucji” tego kręgu, (jeśli przyjmujemy, że takie już zaistniały). W tym kluczowym momencie nie mamy zatem do czynienia z niczym, co bez istotnych zastrzeżeń mogłoby być nazwane Kościołem - przynajmniej, jeśli chodzi o Kościół widzialny. Co spowodowało ponowne zebranie się tego rozproszonego kręgu i znalezienie przezeń nowej formy społecznego życia, wyrażającej wiarę w Bożą sprawiedliwość Jezusa?

Wokół tej sprawy toczy się, jak wiadomo, długa i trudna dyskusja egzegetyczno-historyczna i teologiczna. Jej aktualny stan i możliwy wynik interesuje mnie w tym kontekście tylko w jednym punkcie. Nawet jeśli nie wiemy z wystarczającą pewnością, jakie to widzialne wydarzenie bezpośrednio spowodowało zwrot w sytuacji rozproszonych uczniów Jezusa, wiemy, że zwrot taki nastąpił. Wiemy też, że ludzie ci zebrali się ponownie za sprawą i wokół Szymona Piotra i że ten właśnie odnowiony krąg bardzo szybko odnalazł nową tożsamość i zaczął się rozszerzać.

Tożsamość Piotra i jego rola w tym procesie jest dlatego istotnym momentem tożsamości wyłaniającego się zeń Kościoła.

[...] Logikę tych wydarzeń (przynajmniej w świetle tradycji Łukaszczej) możemy zatem przedstawić w skrócie tak, że nawrócenie i wiara Szymona, która ma źródło w prośbie - modlitwie Jezusa wypowiedzianej wobec zbliżającej się próby, jest oparciem wiary jego braci - a sam Szymon jest tym, któremu ukazał się Pan (por. Łk 24,34) i który jako „Petros” gromadzi wokół sprawy Jezusa z Nazaretu (por. Dz 10, 38) wszystkich pozostałych. Sam rdzeń tej logiki wyznacza zatem linia: nawrócenie - wiara + widzenie Jezusa - zebranie tych, którzy gotowi są wierzyć.

Na takim tle nie ma wielkiego sensu pytanie, czy chodzi tu o jednostkowy przypadek Szymona i jednorazowe wydarzenie zgromadzenia się na nowo za jego sprawą rozproszonego kręgu uczniów i zwolenników Jezusa. Mamy najwyraźniej do czynienia z wydarzeniem wyjątkowym i zarazem paradygmatycznym. Piotrem w jerozolimskim (i konsekwentnie w każdym następnym) *qahal el* jest ten, kto pierwszy dla siebie samego i dla innych wierzy w Zmartwychwstanie Ukrzyżowanego i zbiera wokół niego tenże *qahal* - Kościół [...] Jakkolwiek w Kościele od jego pierwszego do ostatniego dnia jest tylko jedno *ministerium Petri* nie oznacza to koniecznie, że *ministerium* to może i musi być wykonywane wyłącznie jednoosobowo - że więc w określonym momencie dla Kościoła powszechnego zadanie Piotra (*absolute sumptum*) wykonuje jeden tylko człowiek. Nie mam tu jednak na myśli tego teolo-

gicznie oczywistego stanu rzeczy, że Piotr jest głową apostolskiego Kolegium i działa wraz z nim, ani też tego, że w wykonywaniu swojego zadania Piotr jest wspierany przez wielu współpracowników, zachowując ostateczną odpowiedzialność. (To ostatnie jest teologicznie trudniejsze do przyjęcia, chociaż pragmatycznie zrozumiałe). Chodzi mi o to, że Kościół nie tylko diachronicznie, ale synchronicznie na wiele sposobów zbiera się wokół tajemnicy Jezusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego. Wszędzie, gdzie to się dzieje, jest P i o t r, co znaczy, że powołanie Piotra urzeczywistnia każdy, kto za sprawą Boga realnie służy takiemu zgromadzeniu się Kościoła. Nie oznacza to bynajmniej relatywizacji tego powołania, ani zakwestionowania roli Biskupa Rzymu jako znaku jedności Kościoła powszechnego. Chodzi jedynie o czytelną interpretację związku Piotra z Kościołem. W świetle tego, co zostało tu powiedziane, starą formułę: *ubi Petrus, ibi ecclesia*, należałoby interpretować ściślej jako *Petrus ibi ecclesia* - Piotr jest Piotrem tam, gdzie Kościół jest Kościołem. Nie należy tego rozumieć tak, że to Kościół czyni Piotra Piotrem, ale tak, że faktycznie nigdy nie ma jednego bez drugiego: *Kefa - qahal el*.

[...] Kościół nie sprzeniewierza się sobie samemu, kiedy zgadza się na swoją soborowość i jej urzeczywistnianie rozumie nie tylko jako ważny wyjątek w zwyczajnym biegu swojego życia, ale jako stałą i fundamentalną zasadę swojego istnienia. Na takim tle pojawia się z całą ostrością pytanie o to, jak zasadę tę ma t e r a z urzeczywistniać Kościół, który od swojego jerozolimskiego początku wielokrotnie i na różne sposoby doświadczał, czym jest, zbierając się z czterech wiatrów. To pytanie stawia dzisiaj Kościołowi i sobie samemu Jan Paweł II, Piotr naszych czasów.

O pracach UKA



W dniu 23 marca br. odbyło się w Poznaniu piętnaste posiedzenie Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej drugiej kadencji.

Przewodniczący UKA, prof. dr hab. Stanisław Chwirut, przedstawił informację z ostatniego posiedzenia plenarnego KRUP, odbytego 18 lutego br. w Toruniu. Podczas tego posiedzenia KRUP udzieliła akredytacji kierunkowi ochrona środowiska. Certyfikat jakości kształcenia otrzymało 10 jednostek, w tym Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych naszego Uniwersytetu. Po akredytacji 9 kierunków i specjalności studiów podział certyfikatów między uczelniami jest następujący: UAM - 8, UJ - 7, UŁ - 6, UMCS - 6, UW - 6, KUL - 5, UMK - 5, UW - 5, UG - 4, UŚ - 4, UO - 2, UWM - 2, PAT - 1, Uniwersytet Kardynała S. Wyszyńskiego - 1, USZ - 1, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej - 1.

Prof. dr hab. Alicja Konczakowska, przewodnicząca Komisji Akredytacyjnej Uczelni Technicznych, zaprezentowała zasady działalności tej organizacji, powstałej 17 lutego br. Wyraziła przy tym podziękowanie naszej Komisji za udostępnienie materiałów wielce pomocnych w tworzeniu i organizacji pracy KAUT.

Ważną sprawą, którą zajmowała się Komisja, był dyskusja nad standardami akredytacji filologii rosyjskiej i ich zatwierdzenie.

Po raz kolejny omawiano zasady akredytacji kierunków ekonomicznych; także tym razem w kontekście współpracy z nowo powstałą Fundacją Promocji i Akredytacji Kierunków Ekonomicznych. Sprawę referował prorektor Uniwersytetu Szczecińskiego prof. dr hab. Henryk Babis, odpowiedzialny z ramienia Komisji za akredytację tych kierunków i kontakty z FPAKE.

Powołano grupę ekspertów do opracowania standardów szczegółowych akredytacji historii sztuki, a także grupy ekspertów dla chemii, inżynierii chemicznej i procesowej, inżynierii materiałowej, poligrafii oraz technologii chemicznej.

Wszczęto postępowanie akredytacyjne dla filologii - specjalność filologia słowiańska.

Zgodnie z decyzją KRUP z dnia 23 maja ubr. Konferencja decyduje o otwarciu procedury akredytacyjnej dla nielicznie prowadzonych kierunków (mniej niż 5). W oparciu o uchwałę KRUP z dnia 18 lutego br. wszczęto postępowanie akredytacyjne dla dziennikarstwa i komunikacji społecznej, oceanografii oraz muzykologii.

Powołano zespoły oceniające teologię w Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim oraz fizykę techniczną w Akademii Górniczo-Hutniczej.

Kolejne, szesnaste posiedzenie plenarne UKA drugiej kadencji odbyło się 20 kwietnia br., jak poprzednio, w Poznaniu.

Rozpatrzone udzielenie akredytacji jednostkom prowadzącym historię. O akredytację kierunku ubiegało się 14 jednostek. Kierownictwo jednej z jednostek zwróciło się z prośbą o przesunięcie wizyty zespołu oceniającego na przyszły rok akademicki. Z 13 jednostek 12 otrzymało certyfikat jakości kształcenia na 5 lat, a jedna jednostka otrzymała akredytację warunkową na 2 lata. Raporty z wizyt w jednostkach referowali przewodniczący zespołów oceniających. Temu punktowi posiedzeń towarzyszy zawsze żywa dyskusja. Elementem końcowym wizyty zespołu oceniającego w danej uczelni jest spotkanie z rektorem lub prorektorem. Celem tego spotkania jest przedstawienie wniosków wstępnych z oceny jednostki. Jeśli jest to spotkanie z prorektorem, członkiem UKA, wówczas zna on wcześniej stanowisko zespołu oceniającego z kontaktu bezpośredniego lub z przekazu. Podczas posiedzenia UKA ma możliwość bezpośredniej konfrontacji oceny jednostki ze swego uniwersytetu z opiniami o pozostałych. Dotychczasowa praktyka pokazuje, że nie ma raportów bez uwag krytycznych, nawet w przypadku jednostek uważanych powszechnie za najlepsze. Oczywiście, raporty uwypuklają też pozytywne. Wszystko to daje członkom komisji możliwość wnikliwego zapoznania się faktyczną jakością kształcenia w różnych uniwersytetach i szansę wdrożenia w swojej uczelni wszystkich pozytywnych rozwiązań.

W 1999 roku dwie jednostki prowadzące archeologię otrzymały akredytację na 2 lata. Rozpatrywano sprawę reakredytacji kierunku. Zespół oceniający wnioskował o odroczenie udzielenia akredytacji jednej jednostce. W jednostce wprowadzono wiele pozytywnych zmian od czasu poprzedniej wizyty zespołu. Nie został jednak spełniony podstawowy standard akredytacji; jednostka nie ma wymaganej liczby samodzielnych pracowników do prowadzenia tego kierunku studiów. Brak ten ma być usunięty do końca bieżącego roku kalendarzowego. Stąd też zespół wnioskował o odroczenie udzielenia akredytacji, a nie jej odmowę. Druga jednostka otrzymała certyfikat jakości kształcenia już na pełny, pięcioletni okres.

Uzupełniono skład grupy ekspertów opracowującej standardy szczegółowe fizyki o przedstawiciela Uniwersytetu Łódzkiego. Zgłoszenie fizyki z tego uniwersytetu nastąpiło już po powołaniu grupy ekspertów. Wkrótce upłyną dwa lata od opracowania standardów. Po tym okresie grupa ekspertów jest zobowiązana do ich weryfikacji. Komisja pragnie, aby w ich opracowaniu uczestniczyła jak najszersza reprezentacja środowiska; stąd też wspomniane uzupełnienie.

Powołano zespół oceniający filologię polską w Uniwersytecie Szczecińskim oraz grupę ekspertów do opracowania standardów akredytacji dla kierunku bibliotekoznawstwo i informacja naukowo-techniczna.

Mgr Krystyna Sorbian Góral z biura UKA omówiła przebieg akredytacji etnologii, filozofii, filologii klasycznej, pedagogiki, geografii, biologii, historii sztuki, politologii, filologii rosyjskiej, filologii słowiańskiej, chemii i kierunków chemicznych.

Przedstawiono zgłoszenia miejsc przez uczelnie do programu MOST. W ofercie są już miejsca z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Warszawskiego, które nie podpisały jeszcze formalnie porozumienia o przystąpieniu do tego programu. Mają to uczynić wkrótce.

Prof. MACIEJ KOZIEROWSKI
Sekretarz Uniwersyteckiej
Komisji Akredytacyjnej

Z kalendarza Rektora Stefana Jurgi

5-11 marca - przebywałem w Izraelu, na zaproszenie rektorów tamtejszych uczelni i Ambasady RP. Miałem okazję poznać uniwersytety w Hajfie, Tel Awiwie, Jerozolimie, Beer Sheva, byłem gościem Instytutu Weizmana i Instytutu w Rehovot - czołowej placówki badawczej w zakresie nauk przyrodniczych; wygłosiłem też referaty z dziedziny naukowej, którą się zajmuję i nawiązałem kontakty zawodowe. W Betlejem spotkałem się z grupą palestyńskich absolwentów polskich uczelni. Jako gość Ambasady, miałem też liczne i interesujące rozmowy z konsułami działającymi na tym terenie.

12 marca - spotkałem się z pracownikami Wydziału Teologicznego; jak zwykle przy takich okazjach było zainteresowanie wizją przyszłości uniwersytetu, tym co zrobiono, jak można najlepiej uczestniczyć w życiu uczelni.

13 marca - miałem dwa spotkania: na Wydziale Nauk Społecznych i na Wydziale Nauk Geograficznych i Geologicznych. Szczególne zainteresowanie wzbudziła kwestia nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, w tym projekt ustawowego zapisu o placach nauczycieli akademickich.

14 marca - przyjąłem byłego rektora Uniwersytetu w Bambergu, prof. dr. Alfreda Hierolda.

14 marca - w Auli Uniwersyteckiej odbyło się spotkanie liderów ugrupowania politycznego Platforma Obywatelska. Wcześniej spotkałem się w gabinecie rektorskim z panami Andrzejem Olechowskim, Donaldem Tuskiem i marszałkiem Maciejem Płażyńskim.

15 marca - byłem obecny na odsłonięciu pomnika ks. dr. Józefa Surzyńskiego w Kościanie, zasłużonego dla chorałistyki i dla muzyki kościelnej.

16 marca - uczestniczyłem w otwartym spotkaniu wszystkich pracowników Wydziału Biologii. Przedstawiłem problemy, jakimi zajmuje się kierownictwo uczelni, w tym kwestię budowy Collegium Biologicum.

16 marca - w związku z wręczeniem odznaczeń zasłużonym pracownikom UAM, gościliśmy w uczelni wojewodę wielkopolskiego Stanisława Tammę. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał prof. Michał Kurzyński. Wręczono także Krzyże Zasługi i Medale Edukacji Narodowej.

21 marca - gościłem polskiego konsula honorowego w Jerozolimie, Ze'eva Barana, omawiając nawiązanie współpracy między UAM a uczelniami izraelskimi; spotkałem się też z prezydentem Ryszardem Grobelnym i z dr. Janem Kulczykiem.

21 marca - wieczorem uczestniczyłem w koncercie charytatywnym wspierającym rozwój kardiologii, jaki odbył się z inicjatywy prof. Zbigniewa Religi.

Odnaczenie prof. M. Kurzyńskiego



23 marca - przed wyjazdem do Rzymu obradował Senat; zapadła uchwała w sprawie utworzenia Kolegium Europejskiego w Gnieźnie i powołaliśmy informatykę stosowaną na Wydziale Fizyki; zostały zaopiniowane wnioski o nagrody ministra edukacji narodowej.

24 marca - brałem udział w kolejnej prezentacji Verba Sacra; tego dnia z powodu niesprzyjającej pogody został o jeden dzień przesunięty odlot członków Senatu do Rzymu na uroczystość wręczenia dyplomu honorowego Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II.

25 marca - Senat odleciał do Rzymu na uroczystość.

26 marca - uroczystość nadania doktoratu honoris causa Papieżowi. Uczestniczył Senat UAM, władze Poznania i Wielkopolski oraz osoby towarzyszące; wystąpili chórzyski uniwersyteccy. Wydarzenie miało znaczenie historyczne.

29-31 marca - przebywałem na Konferencji Uniwersytetów Europejskich (Convention of European Institutions of Higher Education) w Salamance. Celem obrad było przyjęcie wspólnej strategii rozwoju uniwersytetów oraz wykorzystanie podobieństw systemów edukacyjnych uniwersytetów Europy. Nasz Uniwersytet uczestniczył w utworzeniu tego gremium, z dwóch odrębnie działających poprzednio: Konferencji Rektorów Europejskich i Konfederacji Uczelni Europejskich. Uczestnictwo w ruchu europejskim zapewnia przede wszystkim wpływ na treść programów realizowanych na naszym kontynencie przez społeczność międzynarodową. Wszyscy rektorzy biorą udział w grupach problemowych, wypracowują wspólne projekty, które są następnie przekazywane Unii Europejskiej. Złożyłem także wizytę w Uniwersytecie Valladolid, z którym współpracujemy w ramach tzw. porozumienia Uniwersytetów Santander, do którego należy 60 uczelni europejskich. W końcu czerwca Grupa Santander organizuje Walne Zgromadzenie, którego gospodarzem będzie tym razem Uniwersytet w Poznaniu. Program przewiduje m.in. wybór nowych władz tej sieci uniwersytetów. Uniwersytet w Valladolid jest także bardzo zaangażowany w przygotowanie tej konferencji. Rozmawiałem z rektorem i prorektorami; mamy projekty pewnej współpracy. W ramach wymiany Socrates/Erazmus wyjadą tam niebawem nasi studenci.

4 kwietnia - odbywała się ciekawa konferencja organizowana przez Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa nt. „Totalitaryzm: przeszłość czy realne zagrożenie we współczesnym świecie?”. Ujawniają się różnice zdań na ten temat, ale wymiana opinii była pouczająca.

4 kwietnia - wziąłem udział w otwarciu konferencji „The third revolution - Welcome to the Cyber Society” organizowanej wspólnie przez AEGEE Poznań i AEGEE w Berlinie. Na zaproszenie gospodarzy wygłosiłem krótki referat na temat wizji rozwoju edukacji w świetle rozwoju społeczeństwa informacyjnego.

5 kwietnia - rozpoczęły się przygotowania do koncertów „Uniwersytet - Janowi Pawłowi II”; spotkałem się tego dnia z reżyserami.

6 kwietnia - odbył się pogrzeb prof. Bogdana Lesińskiego, nestora wśród profesorów prawa, osoby bardzo cenionej na Uniwersytecie.



Z liderami „Platformy”

7 kwietnia - uczestniczyłem w koncercie charytatywnym organizowanym przez panią poseł Krystynę Łybacką w Sienie na Piętrze.

9 kwietnia - przebywałem w Warszawie, gdzie jako wiceprzewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich zostałem poproszony na oficjalne ogłoszenie wyników rankingu szkół wyższych 2001, opracowanego przez „Perspektywy” i „Rzeczpospolitą”, i komentarz do tego rankingu. Uważam, że mimo pewnego subiektywizmu na etapie doboru kryteriów ocen, ten i kilka innych, poważnie przygotowanych rankingów uczelni w polskiej prasie daje miarodajny obraz sytuacji w świecie akademickim.

10 kwietnia - po wykładzie w macierzystym Instytucie Fizyki miałem tradycyjne spotkanie z pracownikami Wydziału Studiów Edukacyjnych, na którym przedstawiłem problemy uczelni.

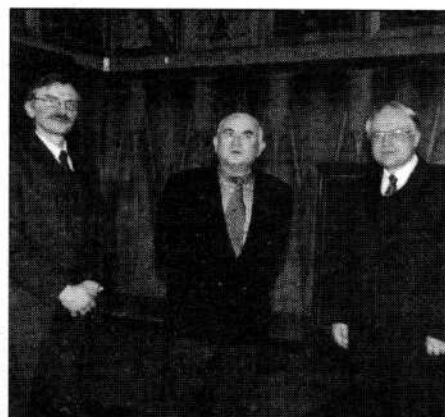
10 kwietnia - wieczorem w gronie uczestników uroczystości w Watykanie obejrzelśmy na Morasku film z tej ceremonii.

11 kwietnia - przyjąłem delegację Obwodu Samarskiego (Rosja) pod przewodnictwem wicegubernatora, Wiktora Aleksiewicza Kazałowa. Rozmowa dotyczyła nawiązania współpracy między ośrodkami akademickimi Poznania i Samary. W spotkaniu wziął udział Konsul Generalny Rosji w Poznaniu Aleksandr Jakowienko oraz wicemarszałek wielkopolski Wojciech Jankowiak.

11 kwietnia - przyjąłem Konsula Generalnego RFN we Wrocławiu, pana dr. Petera Ohra. Rozmawialiśmy głównie o projekcie Kolegium Europejskiego w Gnieźnie, w związku z inicjatywą kanclerza Schroedera, zmierzającą do utworzenia Centrum Badawczego Willego Brandta.

17 kwietnia - rano spotkałem się z Rektorem Akademii Medycznej prof. Leonem Drobnikiem, w związku ze wspólnymi projektami naukowymi i dydaktycznymi UAM i AM.

17 kwietnia - w rezydencji Arcybiskupa Gnieźnieńskiego byłem obecny na uroczystości wręczenia Wielkiego Krzyża Zasługi z Gwiazdą Orderu Zasługi RFN ks. abp. Henrykowi Muszyńskiemu, metropolicie gnieźnieńskiemu.



Z konsulem polskim w Jerozolimie

18 kwietnia - otwierałem Międzynarodowy Festiwal Chórów Uniwersyteckich „Universitas Cantat” i spotkałem się z członkami krajowych i zagranicznych zespołów.

21 kwietnia - brałem udział w Forum Dziekanów Wydziałów Fizyki na Morasku.

21 kwietnia - wieczorem przeżywaaliśmy finał festiwalu chóralnego. Koncert, wspólne wykonanie przez kilkuset śpiewaków utworu „Ad Iuventatem”, tradycyjnie specjalnie napisanego na tę okazję, było imponujące.

22 kwietnia - na mszy św. w Katedrze poznańskiej podziwiałem przepiękne wykonanie muzyki sakralnej przez chór uczestniczący w naszym festiwalu, w szczególności przez chór z Cluj (Rumunia). Mszy przewodniczył ks. abp Juliusz Paetz, który w kilku językach przemawiał do uczestników śpiewaczego święta. Wiele wrażeń.

23 kwietnia - posiedzenie Senatu; po południu podpisanie porozumienia płacowego ze związkami zawodowymi (regulacja płacowa już weszła w życie).

25 kwietnia - rozstrzygaliśmy kwestię projektu architektonicznego Kolegium Gnieźnieńskiego. Wybraliśmy najlepszy ze zgłoszonych (Pracowni Architektonicznej 1997 Sp. z oo), choć nie jest to projekt moich marzeń.

25 kwietnia - brałem udział w koncercie „Studentenci - studentom”, zorganizowanym przez Akademię Muzyczną. Uczelnia zaprezentowała się świetnie!

26 kwietnia - rano otwierałem konferencję naukową w Auli Uniwersyteckiej na temat „Uniwersytet - Janowi Pawłowi II”, a wieczorem koncert pod tym samym hasłem, który pokazała też TVP w trzecim programie. Duże zainteresowanie koncertem spowodowało, że zdecydowaliśmy się go powtórzyć.

27-29 kwietnia - wziąłem udział w Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich w Czarnej k. Rzeszowa; omawialiśmy głównie nowelizację ustawy o szkolnictwie wyższym, w zakresie spraw płacowych. Minister edukacji zgodził się zgłosić nasz projekt w trybie pilnym do łaski marszałkowskiej.

Delegacja Obwodu Samarskiego



Forum Dziekanów Fizyki





Przemawia prorektor prof. B. Walczak

Kierując te utwory do wszystkich czytających, marzę, ażeby ci pobrażliwi stali się czytelnikami wymagającymi. W nienasyceńcu wciąż więcej wymagających od poety przyjaciół poezji znajduję swoją pełną nadzieję pociechę: to oni żądać będą poezji nowej - bo sztuka to głód innej sztuki.

(Julian Przybóś, *Utwory poetyckie*)

Trzydniowa (12-14 III) międzynarodowa konferencja „Julian Przybóś i jego epoka” odbywała się w setną rocznicę urodzin autora „Miejsca na ziemi”. Inicjatorem i głównym organizatorem sesji był prof. dr hab. Edward Balcerzan, kierownik Zakładu Teorii i Historii Literatury XX Wieku IFP UAM, któremu udało się nie tylko uzyskać poparcie dla swego pomysłu władz Uniwersytetu, ale również zachęcić do współpracy PTPN,

Katedrę Teorii Literatury UJ w Krakowie, Redakcję miesięcznika „Arkus” oraz Wojewódzką Bibliotekę Publiczną i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu.

W programie przewidziano 37 referatów. Począwszy od otwarcia, poprzez kolejne wystąpienia i dyskusje, aż po niekonwencjonalne zakończenie konferencji, towarzyszyła mi świadomość, że uczestniczę w wydarzeniu naukowym imponującym horyzontami badawczymi i erudycją prelegentów. Chociaż tematy referatów omawiane były z prawdziwie naukową powagą i docieklivością, jednak nie brakowało też zabawnych komentarzy i błyskotliwych skojarzeń, które sprawiły, że podczas całej sesji panowała wspaniała atmosfera otwartej, swobodnej debaty.

Rozmowa z prof. dr. hab. Edwardem Balcerzanem, kierownikiem Zakładu Teorii i Historii Literatury XX w. UAM, pomysłodawcą i głównym organizatorem konferencji.

D.Ch. - Jaki był cel konferencji?

Prof. dr hab. E. Balcerzan - Założony cel naukowy był taki: chcieliśmy się przekonać, co nasze środowisko potrafi dzisiaj powiedzieć o Julianie Przybósie, jaką zna prawdę o człowieku, o jego epoce, o jego polemikach, o jego pomysłach, a pewnie i o pomyłkach. Celem osiągniętym dodatkowo było to, że konferencja stała się w nieoczekiwany sposób przeglądem różnych języków badawczych. Prelegenci próbowali mówić w nowy sposób o Przybósie np. językiem Władysława Strzemińskiego, Heideggera, Merlo Pontiego, Levinasa, różnych filozofów. Przybóś wyzwolił pytanie o to, przy pomocy jakich narzędzi badawczych można jeszcze analizować jego twórczość. Mielśmy tu całą paradę różnych możliwości.

- W swojej książce „Przez znaki”, wydanej w 1972 r., przypomniał Pan spór o takie pojęcia, jak współczesność, nowoczesność czy literatura XX-wieczna. Jak w tym kontekście sytuować można Przybósia? Czy jest on pisarzem współczesnym i co to znaczy?

- Myślę, że teraz tamta współczesność, w której sytuował się Przybóś, stała się już jednak historią i że nowa współczesność kształtuje

się po przełomie 1989 r. W związku z tym twórczość Przybósia może w tej nowej współczesności istnieć tak, jak funkcjonuje w niej historia, czyli może być wznawiana albo nie, komentowana albo przemilczana. Ja chciałbym, aby była wznawiana i komentowana, bo uważam, że ta najnowsza współczesność dużo by zyskała, gdyby Przybóś był przez różne pokolenia odczytywany, gdyby się o niego spierano. Jeśli się to dzieje w stopniu niedostatecznym, to ta nasza współczesność dużo na tym traci.

- A co z nowoczesnością? Czy Przybóś broni się jako poeta nowoczesny?

- Przybóś do końca życia był wyznawcą, rzecznikiem i niejako „proletariuszem” nowoczesności, która dziś stała się pojęciem historycznoliterackim. Rozumiemy ją na wzór anglosaski jako formację, która zaczęła się wraz z romantyzmem i skończyła się w drugiej połowie XX wieku, gdy nastąpiła tzw. ponowoczesność. A nowoczesność to kultura transgresyjna, która widzi sens w odrzucaniu tradycji, w przekraczaniu własnych osiągnięć, w poszukiwaniu wciąż nowych sposobów wyrazu. Jej ideał to nowość jako wartość - „nowość potrafiąca kwiatem”, czy tak jak we wcześniejszej wersji „Ody do młodości” cytowanej jako motto przez Przybósia -

Sztuka to głód innej sztuki

Wspólne rozprawianie o poezji

Nawiązując do pytania J. Przybósia, czym powinien być dobry wiersz, otwierający konferencję prof. E. Balcerzan zastanawiał się, czym według reguły Przybósia powinien być tekst poświęcony wierszowi, co to znaczy dobry referat i co to znaczy dobra konferencja? Szukając odpowiedzi na te pytania, podkreślił, że o ile w poetyce Przybósia istotną rolę odgrywały nieznane wcześniej emocje i uczucia (sytuacje liryczne), o tyle dla badacza jego twórczości ważne jest też odkrywanie nowych sytuacji intelektualnych i psychologicznych. „Różnica między poezjowaniem a refleksją o poezji - jedna z wielu - polega także na tym, że poezja indywidualizuje, różnicuje, przywraca każdemu z odbiorców i autorów poczucie własnego „ja”, natomiast mówienie o wierszach, rozprawianie o poezji łączy, integruje. Do tego, żeby zaistniała refleksja o poezji, potrzebna jest zbiorowość, potrzebna jest myśl wspólna wielu ludzi. Myśl nawzajem sobie podawana, wzniecana, a także korygowana w polemice, w niezgodzie na to, co powiedzieli poprzednicy” - zauważył poznański znawca literatury współczesnej.

Do programów poetyckich autora „Zapisków bez daty” odwołał się też w swoim powitalnym wystąpieniu przedstawiciel władz UAM prorektor

prof. dr hab. Bogdan Walczak. Przywołując w tym kontekście uwagi A. Mickiewicza i C. K. Norwida o wielkiej poezji i wielkich poetach poznański językoznawca w poczet owych „wielkich” zaliczył także J. Przybósia, podkreślając jednocześnie wpływ Przybósia na kolejne pokolenia poetów i na polską poezję drugiej połowy XX wieku: „Nie ulega chyba wątpliwości, że jest Przybóś najbardziej wpływowym poetą awangardy, którego oddziaływanie na rozwój polskiej liryki trwa do dnia dzisiejszego”. Stwierdziwszy, że „ten fenomen najnowszych dzieł polskiej poezji nie doczekał się jeszcze satysfakcjonującego wyjaśnienia” oraz, że „Przybósia każde pokolenie musi i będzie odkrywać dla siebie na nowo”, wyraził zarazem przekonanie, że konferencja wyjaśni „wiele dotychczasowych tajemnic dzieła poety”. Zdaniem prof. B. Walczaka, gwarancją taką daje udział luminarzy polskiej nauki. Uznać można, że spełniły się zarówno te, jak i życzenia dotyczące satysfakcji z udziału w przedsięwzięciu sensownym, pięknym i społecznie użytecznym.

Owocnego przybosiowiska ...

Poza ambitnym programem i rozmachem organizacyjnym - 29 referatów wygłosili prelegenci z siedmiu ośrodków naukowych w kraju (Kraków, Poznań, Szczecin, Katowice,

Juliana Przybósia miejsce na literackiej ziemi

„nowość potrafiąca kwiatem”. Awangardyzm Przybósia był kontynuacją nowoczesności romantycznej, jej formą najbardziej rygorystyczną i nieubłaganą.

- A jego poetyka - czy również broni się w zestawieniu z twórczością dzisiejszych, nowoczesnych poetów?

- Kiedy ci współcześni poeci nie chcą być nowoczesni. Oni chcą być nieoryginalni, przemawiać cytatałami, pastiszami... Czy się broni? Broni się tak samo jak Norwid, Kochanowski czy Leśmian.

- Gdyż podobnie jak oni Przybóś stworzył odrębną klasę poezji?

- Stworzył odrębną etykę twórczości poetyckiej. Słowo awangarda zostało przeniesione z francuskiego, futurizm zapożyczony z Rosji i z Włoch, a z Niemiec przejęliśmy ekspresjonizm, i z tych faktów niekiedy wyciąga się wniosek, że wszystkie polskie przełomy literackie były „plagiatowe”. Otóż o polskiej awangardzie tak mówić nie wolno. To, co zrobili Peiper i Przybóś, nie było wtórne, zapożyczone, to było ich własne. Na konferencji pojawiły się odosobnione głosy, że Przybóś wtedy byłby aktualny, gdyby miał naśladowców wśród młodych, a skoro ich nie ma, aktualny nie jest. To grube nieporozumienie!

- Jest zbyt dobry, żeby mieć naśladowców?

- Bezsprzecznie. Jego program uniemożliwia naśladowanie, gdyż domaga się od poety: bądź oryginalny, odkrywaj nowe sytuacje moralne, obyczajowe, komunikacyjne, twórz nową wrażliwość. Naśladować można jedynie postawę Przybósia, ale nie jego styl czy typ obrazowania.

- W podsumowaniu prof. Stanisław Balbus stwierdził, że po tej konferencji nie można mówić już tylko, że Przybóś to czołowy i najsilniejszy poeta awangardy, ponieważ w zasadzie przesuwają się on także w stronę ponowoczesności.

- Jedni zamykają Przybósia w granicach nowoczesności, inni widzą w nim prekursora ponowoczesności. Moim zdaniem jeżeli był takim prekursorem, to nie jako poeta, lecz teoretyk sztuki i prozaik. O „ponowoczesnych” tendencjach w myśleniu Przybósia można mówić na podstawie głębokiego, pięknego referatu prof. Ryszarda Przybyskiego, który pokazał, jak fantazje poety na temat plastyki, że na przykład rzeźbić by można nie w glinie, ale w świetle, teraz są realizowane jako szkolne zadania dla młodych artystów. Z tego punktu widzenia nie ma paradoksu w tym, że czołowy poeta awangardy przeczuł postawangardę. Nikt na

Wrocław, Warszawa, Bydgoszcz) oraz z trzech zagranicznych (Paryż, Bruksela, Udine) - o randze konferencji świadczyły też życzenia nadesłane dla organizatorów i uczestników przez znanych badaczy literatury współczesnej oraz znakomitych twórców. „Mogę tylko wyrazić ogromną radość, że poezja Juliana Przybosa zaczyna powoli wracać na należne sobie miejsce w polskiej poezji XX wieku. I miejmy nadzieję, że wieków następnych” - napisała Wisława Szymborska. Kilka uwag o roli autora „Zapisków bez daty” przesłał też prof. Jan Błoński, który podkreślił, że „między programami i poetycką twórczością Przybosa nie ma istotnych różnic (...), dlatego stał się na długie lata punktem odniesienia dla młodych poetów” i przez długi czas był „prawdziwym księciem poetów”. „Mało kto tak kochał sztukę słowa i tak przejmował się jej losami i nowościami, albo kaprysami. Czy w tym przynajmniej nie powinniśmy go naśladować?” - pytał zasłużony badacz literatury współczesnej.

Trafność tej wysokiej oceny Przybosa oraz jego wpływu na młodszych poetów potwierdził w swoich życzeniach prof. Stanisław Barańczak, pisząc o sobie:

„jeden z wielu tych, / którzy Julianowi Przybosowi / zawdzięczają więcej, / niżby to chcieli przyznać”.

„Owocnego przybosiozawstwa” życzył organizatorom prof. Piotr Fast, a prof. Leonard Neuger, zwracając się, że uważa Przybosa „za jednego z najwybitniejszych w zeszłym stuleciu poetów polskich, w dodatku za

poetę przyduszonego z niskich na ogół pobudek (ideologicznych)”, dodał:

„...życzę, ażeby nam na nowe stulecie nowy, nie-do-kończony i wielki poeta przybył: Przybosi!”.

Prof. Jerzy Świąch, jak sam siebie określił - „nie-przybosiozawca”, przewidując potencjalne scenariusze rozważań o Przybosiu w 2001 roku, zauważył, że „rzecz nie w tym, że Przybosi prawdziwym poetą był, bo był, a taki zawsze skutecznie opiera się wszelkim, z góry powziętym zaklasyfikowaniom, ale - co wydaje mi się ważniejsze - że koncepcja awangardyzmu wymaga dziś radykalnej rewizji”. W swoim króciutkim wspomnieniu o Przybosiu prof. Jacek Łukasiewicz podkreślił, że „mało która

data (...) była w dziejach powojennej polskiej poezji tak ważna, jak data śmierci Juliana Przybosa w 1970 roku”. Przyjazne pozdrowienia dla prof. E. Balcerzana oraz „wszystkich organizatorów i uczestników zlotu przybosiozawczego”, w którym sami nie mogli wziąć udziału, przesłali również prof. Aleksandra Okopień-Sławińska i prof. Janusz Sławiński: „Cieszy nas, że znalazło się aż tylu chętnych do rozprawiania o sztuce poetyckiej Przybosa - i to zarówno wśród polonistów wieku zaawansowanego, jak i wśród młodszej fauny naszej dyscypliny”. (Wśród prelegentów było 14 profesorów, 12 doktorów oraz 3 doktorantów - dop. D. Ch.) „Trudno cokolwiek wieszczyć, ale jeśli działa w procesie historycznoliterackim coś przypominającego sprawiedliwość, to z pewnością poe-

zja o takim współczynniku językowej niezawodności musi wcześniej czy później znaleźć odpowiednio widoczne miejsce pośród tego, co najwartościowsze w literaturze polskiej XX wieku”.

Warto dodać, że jedną z najwytrwalszych uczestniczek sesji była najmłodsza córka poety - „współtwórczyni i współsprawczyni wielu jego wierszy, a także książki „Wiersze i obrazki”, jak ją przedstawił prof. E. Balcerzan, Uta Przybosi-Christians. W większości konferencyjnych spotkań oprócz prelegentów brali też udział nie tylko poznańscy badacze literatury (m.in. prof. S. Wyślouch, prof. E. Wiegandt, prof. Z. Trojanowiczowa), ale również spora grupa studentów polonistyki.

Przybosi czytany dzisiaj

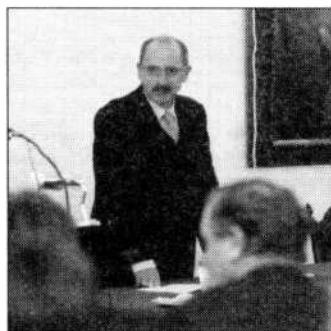
Wprawdzie referat prof. Wojciecha Skalmowskiego (Bruksela) pt. „Przybosi czytany dzisiaj” wygłoszony został w ostatnim dniu konferencji, jednak zarówno tytuł tego wystąpienia, jak i refleksje w nim zawarte można by uznać za wspólny mianownik wszystkich referatów. Bo wiem rzeczwiście, choć była to konferencja rocznicowa, nie stanowiła akademii ku czci poety, lecz - jak stwierdził gość z Belgii - „próbę redefinicji Przybosa”. Kolejni prelegenci wydobywali z twórczości autora „Miejsca na ziemi” dotychczas nie dostrzeżone elementy jego poetyckiego widzenia albo poszerzali odkryte już tajniki jego poezjowania o nowe konteksty, nowe pomysły interpretacyjne, bazujące na dzisiej-



konferencji nie wspomniał natomiast o jednej rzeczy, że tak często tu przywoływane i analizowane „Zapiski bez daty”, ostatnia książka Przybosa, wydana już po jego śmierci, jest przez niego samego charakterystyczna tak, jak się obecnie charakteryzuje narracje nowoczesne - że to jest dzieło ostentacyjnie niespójne, zebrane z różnych czasów, sklejone w sposób daleki od konstruktywistycznej jedności, że autor świadomie nie ułożył tu żadnego systemu. A przecież dzisiaj właśnie w niespójności, rozchętaniu, rozwichrzeniu widzi się wartość. Zatem w tym sensie Przybosi należał do tych, którzy nie tylko zamykali jakiś etap, ale którzy w ostatnim okresie życia także przeculi coś, co okazało się po ich śmierci zwycięskie czy - aż nadmiernie - modne.

- Jak po konferencji można dookreślić zawarte w tytule „Miejsce Przybosa na literackiej ziemi”?

- Myślę, że na literackiej ziemi miejsce Przybosa, jak każdego twórcy, nie jest raz na zawsze ustalone. Obok niesłuchanie bogatego repertuaru pojęć, który zaprezentowano podczas konferencji, można by pokazać drugi, równie bogaty, który się tu nie ujawnił. Nie mówiono na przykład o erotykach Przybosa. Dzisiejsza poezja, która uciekła w zasadzie od komentowania współczesności - może aż za daleko - bardzo silnie wystrzeliła odwieczne dramaty człowieka, takie właśnie jak miłość. Jak na tym tle wypadają



Prof. Edward Balcerzan

erotyki Przybosa, które są niesłuchanie odważne, drapieżne? To jeden z wielu tematów, które nie zostały poruszone. Nie znalazłem też chętnych do omówienia przykładów wierszy Przybosa na języki obce. A jest o czym mówić, tłumaczyli go tacy mistrzowie, jak Marina Cwietajewa czy Karl Dedecius. Miejsce Przybosa na ziemi literackiej będzie takie, jakie my sobie pomyślimy. Konferencje są po to, żeby zaprojektować - na jakiś czas - takie właśnie miejsce. Ale czas je zmienia, przesuwa...

- Mimo budzącego wrażenia, jakie wywarło duże zainteresowanie sesją, Przybosi wydaje się jednak twórcą niedocenionym przez szerszy krąg czytelników.

- Niewątpliwie Przybosi chciał mieć czytelników, ale stawiał im wysokie wymagania - lektury wielo-

krotnej, wnikliwej. Nie jest to poezja estradowa, natychmiast chwytająca za serce. W zasadzie wiersz Przybosa dopiero czytany wielokrotnie daje satysfakcję, jak obraz, do którego wracamy wiele razy w muzeum. Myślę, że z rozumieniem Przybosa nie jest tak źle, jak się sądzi, bo nawet w szkole średniej, a tym bardziej na studiach, dowolny wiersz Przybosa, dany młodym ludziom do analizy i dyskusji, bez żadnego przygotowania jest przez nich interpretowany w sposób niesłuchanie bogaty, wielostronny, trafny. Takie są moje doświadczenia. Młodzi znajdują w jego poezji bardzo wiele inspiracji i pomysłów wyzwalaających ich własną wyobraźnię i inwencję językową.

- A co ze wznowieniami Przybosa?

- Z tym jest okropnie. Nie można znaleźć jego tomików w księgarniach. A powinny być wznowione „Zapiski bez daty”, powinny być wydawane różne wybory jego liryków (miłosne, rodzinne, prowadzące „w głąb lasu”, naładowane polemiką, dialogujące z Mickiewiczem czy Słowackim, itd.). Iluż słabszych niż Przybosi poetów ma tego typu wydania! Wydawcy jakby uwierzyli, że Przybosi już się nie będzie czytał. Nie bez winy są media. Mamy do czynienia z medialną śmiercią poety. Proszę zwrócić uwagę, że trzydziesta rocznica jego śmierci, która minęła w grudniu ubiegłego roku, została odnotowana

chyba tylko przez dwa pisma: „Trybuna” i „Twórczość”. O stuleciu urodzin Przybosa w „Wiadomościach” TV nie wspomniano ani słowem. Tylko poznańskie pismo „Arkus” - nie pytając nikogo o zgodę - ogłosiło, iż rok 2001 jest Rokiem Przybosa. Instytucje publiczne takie, jak polski PEN-Club czy Zarząd Główny SPP reagują na Przybosa tak, jakby on był już zamkniętym rozdziałem. Oprócz Muzeum Literatury w Warszawie, które zorganizowało wystawę, okolicznościowego spotkania w Rzeszowie oraz wieczoru wspomnień o Przybosiu we Wrocławiu - nie mieliśmy w Polsce „obchodów” stulecia urodzin poety. Poznańska sesja była próbą przełamania milczenia.

- Jak ocenia Pan całą sesję?

- Pokonałoby bezwład milczenia! Zrozumieliśmy, że mamy o poezji autora „Próby całosci” do powiedzenia więcej, niż pozwalały konferencyjne godziny. Poziom był imponujący wysoki, atmosfera przemijała, zaangażowanie młodzieży - doktorantów i studentów - bardzo budujące. Zdajemy sobie sprawę, że wrażenia konferencyjne mijają, a chciałoby się pozyskać dla tej poezji więcej czytelników niż pomieściła aula PTPN czy sala wykładowa w Collegium Novum. Dlatego dopiero publikowanie wygłoszonych tekstów, zwłaszcza w wersji książkowej, może uczynić znaczenie tej sesji bardziej powszechnym i trwałym.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała

DANUTA CHODERA

Złot przybosiologów

szym stanie badań nad Przybosiem i jego epoką. Dla przykładu „nieuleczalny przybosiofil”, badacz idei nowoczesności w różnych dziedzinach, prof. Zdzisław Łapiński (IBL Warszawa) w referacie pt. „Szkoła lwowsko-warszawska, awangarda krakowska, konstruktywizm łódzki” dokonał odkrywczej konfrontacji trzech obszarów twórczości doby XX-lecia międzywojennego i zwrócił uwagę na wspólne elementy nowatorskich założeń programowych J. Przybosia i awangardy krakowskiej oraz ówczesnego malarstwa z kręgu Władysława Strzemińskiego (Łódź), a także filozofii Jana Łukasiewicza (szkoła lwowsko-warszawska). Inny badacz, „najwytrwalszy badacz Peipera” (określenie prof. E. Balcerzana), prof. Stanisław Jaworski (UJ), wskazał na ścisły związek między programowymi i krytycznymi tekstami J. Przybosia a jego poezją. Zdaniem krakowskiego literaturoznawcy teksty teoretyczne, powstałe z gniewu na poezję cudzą oraz z gniewu na własne dokonania poetyckie, były dla poety poligonem nowych pomysłów i ciągłym odchodzeniem od tego, co już w poezji osiągnął. Pisanie tak poezji, jak i tekstów teoretycznych, to w przypadku Przybosia nieustanne poszerzanie swojej osobowości, a jednocześnie - poprzez recenzje, polemiki i prognozy na przyszłość - starcie z tradycją.

Nie eksponowane wcześniej aspekty poetyckiego świata autora „Próby

całości” wydobyła też czwórka badaczy, których referaty nieprzypadkowo zestawiono w programie obok siebie. Prof. Aleksander Nawarecki (UŚ), w wystąpieniu pt.: „Przyboś przeciwmgielny”, do znanych wcześniej określeń poety, jak „solarny”, „jasnowidzący”, „światlisty” itp., dodał nowe: „antymroczny”, „antytenebryczny”, „obłoczny”, a wreszcie „przeciwmgielny”, uzasadniając je niechęcią Przybosia - tak w życiu prywatnym, jak i w swojej poezji - do mroku, ciemności, chmur i mgły. Ta ostatnia kojarzyła mu się z nicością i nihilizmem, którego nie cierpiał w żadnym wydaniu. Jedynym uzasadnieniem jej istnienia był dla poety fakt, iż z mgły i z pary - poprzez ściśnięcie i zagęszczenie - powstają obłoki, jeden z ulubionych elementów poetyki Przybosia, symbolizujący fenomen twórczego trudu - zagęszczania sensów, odkrywania „maksimum znaczeń w minimum słów”. Kolejna prelegentka, absolwentka UAM dr Dorota Walczak-Delanois (Université Libre de Bruxelles), w referacie „Przyboś roślinny i jego zielenik” zwróciła uwagę na bogactwo i różnorodność roślin w poetyckich obrazach autora „Miejsca na ziemi” oraz zaproponowała ciekawą interpretację symboliki poszczególnych motywów florystycznych. „Świadomy swojej poetyckiej kreacji, w zachwycie dla przejawów życia, poeta powraca do wspólnego roślinie, człowiekowi i wierszowi zakorzenienia” - stwierdziła badaczka z Belgii, wskazując jako potwierdzenie swojej tezy zapis Przybosia w szkicu „Pytanie o miejsce na ziemi”: „Nie napisałem

wiersza, który by albo jak roślina nie był przywiązany do widzialnego krajobrazu, albo który by jak roślina nie wyrósł nagle (ale nagle widocznie) z oznaczonego miejsca na ziemi”. Śmiałą próbę odczytania Przybosia jako prekursora współczesnego nurtu ekologicznego w poezji podjął dr Jerzy Madejski (Uniwersytet Szczeciński). W referacie „Przyboś ekologiczny” wykazał on odejście poety od antropocentryzmu i zachwytu cywilizacją, widocznych w jego wczesnej twórczości, do pojednania i zjednoczenia się z naturą oraz zachwycenia się nią w okresie późniejszym (np. wiersz „Świt kwietniowy”). Zdaniem dr. J. Madejskiego, aby odzyskać Przybosia dla współczesności, trzeba wyeksponować jego wizję natury bliską ekokrytyce (obecnej w badaniach literackich od początku lat 90.), której główną tezą jest rezygnacja z dominującego dotychczas antropocentryzmu w oglądzie świata i literatury. Szczegółowe studium na temat jednej z ulubionych figur Przybosia - koła, przedstawił prof. Wojciech Tomasiak (Akademia Bydgoska). W referacie pod frapującym tytułem „Przyboś kolejowy” starał się on wykazać, że określenie „poeta koła” jest nadużywane w stosunku do Przybosia i że właściwsze byłoby, zaproponowane przez niego, nowe określenie - „poeta kolei”. Dlaczego właśnie tak? Szczegóły tej i wielu innych interesujących koncepcji odczytania Przybosia w nowych kontekstach zaprezentowanych podczas konferencji, poznać można będzie w książce upamiętniającej poznańskie spotkanie „przybosiologów”.

Wybrane przeze mnie wystąpienia wydają się potwierdzać tezę prof. W. Skalmowskiego, że „poezja Przybosia, jak gra w szachy czy gry komputerowe, stwarza tysiące możliwych interpretacji naraz, dlatego może dostarczyć czytelnikom jeszcze wielu satysfakcji”. Zaś o tym, jak twórczo działa on do tej pory na wyobraźnię poetycką, świadczyć może zabawny pastisz „przybosiologiczny” dr. Piotra Michałowskiego (Uniwersytet Szczeciński), odczytany na zakończenie sesji przez autora:

Porwany przez przerzutnię

Spojrzyć stromo:

to nie świerki wygórwały widnokrąg.
W linię wiatru - pochwycony łopot:
promień
i
przepaść w obłok
z naglej nieba osi -
strąca do mnie.

To -
podgórny móżół wniebowziętych nóg
tym skłonem lżejszym ponad tęczy pomost,
podniósł o triumfalny łuk
wzdłużony powietrza kołem stokroć
w dwuśmigi desek - równanie
i -
nagły przecinek progę za punkt K - skały
przenosi
osłepłą kropkę słońca
w najpojemniejsze zdanie:

Nie Bóg,

Nie Miłosz - a Małysz!

DANUTA CHODERA

Rozmowa z najmłodszą córką Juliana Przybosia Utą Przyboś-Christiaens

Telefon dwuletniej Uty

D.Ch.: Czy lubi Pani poezję Juliana Przybosia?

Uta Przyboś-Christiaens: Lubić może ją ktoś z zewnątrz. Dla mnie jest to przede wszystkim kontakt z ojcem, a zarazem z podobnym sposobem patrzenia na świat. Ta poezja jest mi zatem bliska. Na konferencji wiele było odniesień do obrazów, mogę więc powiedzieć, że z poezją ojca jest tak, jak z obrazami - czuje, że ten obraz jest dobry, a tamten nie, bo w jednym odkrywam pewien kunszt, a w innym go nie znajduję. W poezji tworzy piękno umiejętność splatania lub zderzania ze sobą słów. Bo ciekawe spostrzeżenia, oryginalne przenośnie, porównania - nie wystarczą, jeśli zabraknie głębi, którą posiada naprawdę wielka sztuka.

- Czy Pani sama próbowała pisać wiersze?

- Cóż, mam świadomość, czyż jestem córką. Owszem, zdarzało mi się pisać takie wiersze, jakie każdy próbował kiedyś tworzyć. Ale na szczęście maluję, więc wyrażam się w inny sposób. Zdaje sobie sprawę, że jeśli nawet spróbuję pisać, to będę to robić gorzej niż ojciec. Na razie zapisuję pewne refleksje w formie skrótovej, można to nazwać prozą poetycką.

- Jakim językiem posługiwał się w domu, w codziennych rozmowach, Julian Przyboś? Czy jego język potoczny był również nasycony neologizmami, metaforami konstruowanymi na użytek chwili?

- Jako dziecko nie zauważałam żadnych specjalnych cech jego języka. Oczywiście, nie mówił wierszem. Nie dostrzegałam niezwykłości, bo dla dziecka język używany w domu jest zawsze normalny. Teraz wiem, że starał się unikać słów pochodzenia obcego, jeśli można je było zastąpić polskimi. Czytając mi książki, lubił zwracać uwagę na ciekawe, stare słowa, np. świerzopa, samotrzeć, świekra. Wychowując mnie, pokazywał po „przybosiowemu” świat.

- Na czym to polegało?

- Na pokazaniu wspaniałości, siły i magii natury. Już wiele razy przy różnych okazjach mówiłam o tym, jak na przykład razem nazywałam drzewa. Mam na myśli czysto fizyczną zmysłowość w odbieraniu świata przez Przybosia, przyjemność, czy wręcz rozkosz patrzenia. Ja też tak odczuwam świat.

- Zatem odkrywanie piękna i bogactwa świata bardziej przez obrazy niż za pośrednictwem języka?

- Jedyna zabawa językowa, jaką sobie teraz przypominam, to było szukanie rymu do słowa kandelabr. Ojciec zacytował w końcu kogoś, kto ten rym wymyślił: „Zrzuciła mu na głowę kandelabr / jego miła żonczka Adela-brrr!”, ale to ma niewiele wspólnego z poezją Przybosia.

- Podczas sesji odczytano wiersz „Telefon dwuletniej Uty”. Czy ojciec czytał go Pani?

- Nie przypominam sobie, ale ja ten wiersz znałam, zanim sama zaczęłam czytać. Ojciec bawił się moim dziecięcym językiem.

- Przez trzy dni wysłuchała Pani mnóstwo komentarzy na temat twórczości Pani ojca. Jakie znaczenie ma dla Pani ta konferencja?

- Najważniejsze, że ta konferencja w ogóle się odbyła. Poprzednią zorganizował w 1992 r. Tymoteusz Karpowicz w Chicago. Ale chociaż sami prelegenci, poza jednym, nie zajmowali się polityką, to jednak cała atmosfera wokół sesji była polityką nasyconą, i większą wagę przy-

wiązywano do poglądów politycznych Przybosia niż do całej reszty. Na szczęście teraz już się odchodzi od pytań typu „z kim sypiał Mickiewicz”. I dobrze, bo przecież każdy żyje w jakichś czasach, wśród jakichś ludzi i tak, a nie inaczej reaguje w określonych okolicznościach. Jeśli ktoś jest pełnym draniem, to może trzeba o tym powiedzieć, ale po co roztrząsać ciągle wątki polityczne, szczególnie w życiu kogoś, dla kogo najważniejsza była poezja? Najważniejsze, wydaje mi się, że na tej konferencji Przyboś z „największego poety awangardy” stał się po prostu wielkim poetą.

- Czy szczegółowe analizy i interpretacje różnych dokonań Juliana Przybosia proponowane w referatach pozwoliły Pani lepiej zrozumieć jego założenia estetyczne?

- Na pewno, dla mnie to spotkanie było też bardzo ciekawe z socjologicznego punktu widzenia. Nie bywam w środowisku literaturoznawców. Cieszy mnie odkrycie, że jest tak wielu młodych ludzi, którzy interesują się twórczością ojca.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała
DANUTA CHODERA

Wielokulturowa Skandynawia

W dniach 22-23 marca 2001 r. odbyła się pod patronatem JM Rektora prof. dr. hab. Stefana Jurgi sesja naukowa „Wielokulturowa Skandynawia” zorganizowana przez Katedrę Skandynawistyki i Baltologii UAM. Otwarcia sesji w małej auli dokonał prorektor prof. dr. hab. Stanisław Lorenc. Następnie kierownik katedry Skandynawistyki i Baltologii prof. dr. hab. Eugeniusz Rajnik zapoznał zebranych z historią skandynawistyki na UAM i działalnością Katedry. W pierwszym dniu sesji wygłoszono następujące wykłady: „Wieloetniczny Region Bałtyku” (prof. dr. hab. W. Maciejewski), „Mniejszość polska na Islandii” (mgr S. Bartoszek - Reykjavik), „Uczestnictwo mniejszości etnicznych w życiu kulturalnym Danii” (mgr S. Schab - UAM) i „Migracja do Finlandii” (A. Seppälä - Helsinki).

Otwarcia drugiej części sesji dokonał 22 marca br. ambasador królestwa Norwegii Sven Lundbo, który tegoż dnia po południu spotkał się z kierownikiem Katedry Skandynawistyki i Baltologii oraz pracownikami naukowo-dydaktycznymi sekcji norweskiej. W Collegium Novum odbyło się także otwarcie wystawy „Fińskie perspektywy”.

W drugim dniu sesji obrady odbywały się w sekcjach. Zostały wygłoszone (w językach skandynawskich i języku fińskim) następujące wykłady: „Być innym - stosunek mniejszości niemieckiej w Danii do państwa duńskiego i do Niemiec” (A. Kunsemüller - Kopenhaga), „Multikulturowy Århus” (L. Dannerby - Århus), „Stosunek Duńczyków do imigrantów” (L. Yalcinkaya - Kopenhaga), „Polityka Finlandii wobec cudzoziemców” (A. Seppälä - Helsinki), „Multikulturowe Helsinki” (T. Meres-Wuori - Helsinki), „Stosunki językowo-kulturowe na obszarach zamieszkałych przez Finów, Samów i Szwedów” (B. Winsa - Sztokholm), „Nauczanie obcokrajowców języka norweskiego” (M. Rismark - Trondheim), „Obcokrajowcy w Norwegii” (G. Samsel - Oslo), „Stosunek Norwegów do islamu” (K. Vogt - Oslo), „Pisarz cudzoziemiec w Szwecji” (F. Behros - Sztokholm), „Mechanizmy demokracji i nierówności” (T. Brante - Lund), „Współczesny slang w Sztokholmie” (U.B. Kotsinas - Sztokholm). Poza tym odbyła się dyskusja panelowa nt. integracji.

Głównymi organizatorami sesji byli lektorzy skandynawscy (C. Åslund, J. Rasmussen, A. Veum, M. Eklund i J. Hansen), w jej przygotowaniu brał udział prof. dr. hab. W. Maciejewski, a także inni pracownicy Katedry oraz studenci. Sesja była głównie finansowana przez Nordycką Radę Ministrów i ambasady krajów skandynawskich, a częściowo ze środków budżetowych rektora UAM, dziekana Wydziału Neofilologii i Katedry Skandynawistyki i Baltologii. Wzięło w niej udział 13 gości ze Skandynawii oraz z Gdańska i Warszawy, pracownicy Katedry, a także jednostek UAM, oraz studenci filologii skandynawskich.

Prof. dr. hab. EUGENIUSZ RAJNIK

Ku Starożytnemu Wschodowi

Jesienią 2000 roku na zaproszenie Dyrekcji Instytutu Historii i Zakładu Historii Starożytnego Wschodu gościł na naszym Uniwersytecie Wilfred G. Lambert, emerytowany profesor Uniwersytetu w Birmingham (W. Brytania), członek Brytyjskiej Akademii Nauk oraz honorowy profesor Collège de France.

Po kilkuletnim okresie pracy jako profesor na Uniwersytecie w Toronto (Kanada) a następnie na Johns Hopkins University w USA powrócił do Wielkiej Brytanii i przez wiele lat był profesorem asyriologii na Uniwersytecie w Birmingham. W swej pracy naukowej Profesor skupił się głównie na studiowaniu niepublikowanych przedtem i często zupełnie nieznanymi tekstów literackich, religijnych oraz historycznych. W bogatym dorobku, liczącym kilkadziesiąt artykułów, na uwagę zasługuje pionierska praca *Babylonian Wisdom Literature* (Babilońska Literatura Mądrościowa), przybliżająca zrozumienie mezopotamskiej myśli, zwłaszcza stosunku ówczesnych ludzi do otaczającego ich świata i sensu ludzkiego życia oraz poematu *Atrahasis* (razem z A. Millardem). Nie spotykana skrupulatność w pracy nad oryginalnymi tekstami, doskonałe kopie tekstów klinowych i zawsze wszechstronny, głęboko przemyślany komentarz (filologiczny, literacki i historyczny) zyskały Profesorowi powszechny szacunek i uznanie. Od kilkunastu lat Profesor jest stałym gościem w Student's Room British Museum, gdzie prowadzi prace nad staroorientalnymi tekstami. Wielu z tych, którym dane było także pracować, skorzystało z ogromnej życzliwości Profesora, chętnie dzielącego się swym doświadczeniem i wszechstronną wiedzą. Jego wizytę na naszym Uniwersytecie traktujemy zatem jako zachętę do rozwoju prowadzonych tu w skromnym zakresie badań asyriologicznych.

Profesor Lambert wygłosił w Poznaniu cykl 4 wykładów, w których skupił się na postaciach czterech wielkich władców Mezopotamii: Hammurabim i Nabonidzie z Babilonii oraz Tukulti-Ninurcie I i Senacherybie z Asyrii oraz ocenił ich



Od lewej prof. W. G. Lambert i prof. S. Zawadzki
Fot. Piotr Namiota

wpływ na bieżące i późniejsze dzieje Mezopotamii. Zdaniem Profesora, trwalszy pozytywny wpływ na dzieje wywarł jedynie Hammurabi: dokonania Tukulti-Ninurty I i Senacheryba, aczkolwiek z pewnością wycisnęły piętno na współczesnych dziejach, nie pozostawiły żadnego trwałszego śladu. Trwały, ale skrajnie negatywny skutek, miały działania Nabonida (upadek niezależnego państwa opanowanego przez Cyrusa, króla Persji). Dodatkowo Profesor Lambert poprowadził ze studentami, którzy w poprzednim roku akademickim podjęli naukę języka akadyjskiego, seminarium poświęcone analizie inskrypcji fundacyjnej Aszur-etel-ilani, króla Asyrii z końca VII w. przed Chr. Pobyt Profesora był okazją do dyskusji nad pracami, które są aktualnie realizowane przez pracowników Zakładu.

Ponieważ była to pierwsza wizyta Profesora Lamberta w naszym kraju, przy sprzyjającej pogodzie rozpoczęliśmy Jego pobyt wycieczką do Kórnik i Rogalina a zakończyliśmy zwiedzeniem Biskupina i Gniezna. Oprócz katedry dzięki uprzejmości ks. dr. Mariana Aleksandrowicza, Dyrektora Muzeum Archidiecezjalnego, Profesor mógł zapoznać się z najstarszymi, przechowywanymi tamże średniowiecznymi inkunabułami.

Prof. dr. STEFAN ZAWADZKI
Kierownik Zakładu Historii
Starożytnego Wschodu

Promocja Mickiewicza w PTPN

23 lutego br., w siedzibie PTPN spotkali się uczestnicy i sympatycy cyklu sesji poświęconych wieszczom romantycznym - A. Mickiewiczowi (XII 1998), J. Słowackiemu (XII 1999) i Z. Krasińskiemu (XI 2000), by zapoznać się z wydaną właśnie książką pt.: „W dwusetną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza. Materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowej zorganizowanej przez Komisję Filologiczną Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk 3-5 grudnia 1998”. Prowadzący spotkanie redaktor tomu, zarazem główny organizator sesji prof. Jerzy Świdziński, zwrócił uwagę uczestników promocji na wysoki poziom artykułów, których autorami nie byli w większości poloniści. Zdaniem gospodarza spotkania, na szczególną uwagę zasługują ciekawe teksty debiutantów młodych badaczy, które można uznać za rodzaj hołdu złożonego wieszczowi Adamowi. Podobnie jak podczas sesji, tak i w trakcie promocji prof. J. Świdziński konsekwentnie bronił tezy o niepodważalnym znaczeniu trzech wieszczów w kształtowaniu i utrwalaniu świadomości narodowej Polaków. Jednocześnie przeciwstawił treść promowanej PTPN-owskiej książki kontrowersyjnej jego zdaniem kasecie wideo pt.: „Kłopoty z Mickiewiczem”, wydanej w 1998 r. w Warszawie przez MEN. „Dobrze, że ukazał się tom materiałów z sesji PTPN. Tutaj nikt nie miał „kłopotów” z Mickiewiczem” - stwierdził prof. J. Świdziński.

Dokonując przeglądu tytułów referatów (podzielonych na 5 grup tematycznych: biografia,

twórczość, recepcja, tłumaczenia, kult, archiwalia) zasługujących na wyróżnienie, redaktor tomu zwrócił przy okazji uwagę na umieszczoną na okładce kopię rzadko publikowanego portretu A. Mickiewicza namalowanego w 1897 r. przez S. Heymanna (chromolitografia W. Walkiewicza z 1898 r. ze zbiorów Muzeum Literackiego im. H. Sienkiewicza w Poznaniu).

Dziękując - w imieniu uczestników promocji - prof. J. Świdzińskiemu za zorganizowanie trzech sesji, bibliofil z Pobiedzisk mgr Zbigniew Banaszak zaproponował kontynuację cyklu przez prezentację znakomitych poetów polskich nawiązujących do wielkiej tradycji romantycznej. Prof. J. Świdziński wyjaśnił, że cykl świadomie poświęcony został tylko trzem poetom, wyraził natomiast nadzieję, że liczni regionaliści wielkopolscy, m.in. kontynuatorzy dzieła prof. J. Maciejewskiego, zmobilizują się do dokładniejszego opracowania obecności i roli wieszczów w historii regionu. Upomniął się również ponownie o docenienie dokonań wybitnego filozofa wielkopolskiego A. Cieszkowskiego poprzez założenie w Wierzenicy muzeum filozofii (poświęconego także pamięci Z. Krasińskiego), tym bardziej, że na razie nie ma takiej instytucji w Polsce.

Spotkanie miało poniekąd charakter pożegnany, ponieważ 27 lutego prof. J. Świdziński udał się (na pół roku) do Korei Południowej, by tam - z ramienia Instytutu Lingwistyki UAM - organizować polonistykę.

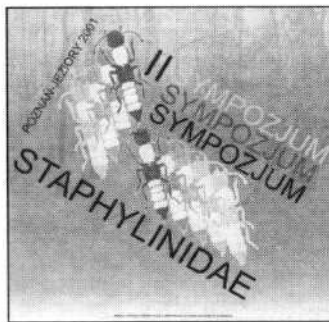
D. CH.

Symposium
Staphylinidae

Badamy aby chronić

W dniach 16-18 marca 2001 roku w Poznaniu i w Jeziorach odbyło się II Sympozjum *Staphylinidae* pt. „Badamy aby chronić”. Organizatorami spotkania krajowych „kusakologów” byli: dr Andrzej Nowosad (Zakład Zoologii Systematycznej UAM w Poznaniu) oraz dr inż. Andrzej Mazur (Katedra Entomologii Leśnej AR w Poznaniu). Patronat honorowy nad Sympozjum objął prof. dr hab. Kazimierz Ziemnicki - dziekan Wydziału Biologii UAM. W skład Komitetu Naukowego Sympozjum weszli: prof. dr hab. Andrzej Szujewski (Katedra Ochrony Lasu i Ekologii SGGW w Warszawie), prof. dr hab. Klara Bartkowska (Zakład Zoologii Systematycznej UAM w Poznaniu) i prof. dr hab. Robert Luterek (Katedra Entomologii Leśnej AR w Poznaniu).

Pierwsze Sympozjum *Staphylinidae* odbyło się w dniach 10-12 listopada 1999 r. w ośrodku SGGW w Rogowie. Zorganizowano je po to, aby umożliwić wymianę doświadczeń i informacji o kierunkach badań oraz umożliwić współpracę pomiędzy osobami i instytucjami zajmującymi się tą grupą chrząszczy. Hasło tegorocznego Sympozjum - „Badamy aby chronić” - nawiązywało do wiodącego tematu poprzedniego Sympozjum (*Rola chrząszczy kusakowatych w funkcjonowaniu i ochronie ekosystemów leśnych*) i powinno wszystkim uświadomić, że tylko rzetelna wiedza stwarza podstawy do ochrony chrząszczy kusakowatych i przyrody w ogóle. Badania nad *Staphylinidae* prowadzone są obecnie w wielu regionach Polski, w wielu parkach narodowych i rezerwach przyrody. Monitorowanie środowiska pozwala nam ocenić jego właściwości oraz charakter i tempo zmian. Rozprawa doktorska jednego z naszych kolegów („Waloryzacja wybranych środowisk Lasu Bukowego w Muszkowicach metodą bioindykacji w oparciu o chrząszcze kusakowate”) jest tego najlepszym przykładem. Okazuje się, że chrząszcze kusakowate mogą być dogodnym obiektem podobnych badań, a system ocen i prognoz stanu środowiska realizo-



wany przy pomocy chrząszczy kusakowatych jest wiarygodny. O takich i o innych problemach dyskutowano m.in. na II Sympozjum.

Obrady plenarne toczyły się w Zakładzie Zoologii Systematycznej UAM w Poznaniu oraz w Stacji Ekologicznej UAM w Jeziorach (w centrum WPN). Sympozjum zgromadziło 19 uczestników z Warszawy, Krakowa, Kalisza, Olsztyna, Piły, Kalisza, Unisławia, Susza i oczywiście z Poznania; podczas obrad w VI sesjach zaprezentowano 23 referaty.

Obejrzano również bardzo interesującą projekcję przezroczystych barwnych z Karkonoszy, zaprezentowaną i ciekawie komentowaną przez dr. inż. Andrzeja Mazura. Część referatów uzupełniały trzy posterki. Poza referatami dyskutowano o: perspektywach ochrony gatunkowej *Staphylinidae* i o nowym wydaniu Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt (bezkręgowce) oraz innych przedsięwzięciach związanych z ochroną owadów. Mówiono również o kryteriach klasyfikacji gatunków zagrożonych i ginących (dyskusję tę prowadził i znakomicie uzupełniał dr Daniel Kubisz - PAN Kraków). Mgr Grzegorz Pańnik (PAN Kraków) podzielił się spostrzeżeniami z XV Zjazdu *Staphylinidae* w Freiburgu i omówił tradycje spotkań poświęconych *Staphylinidae* na Zachodzie Europy, przedstawił również wrażenia entomologa z wyprawy do Chin. Przedyskutowano także sprawy formalnoprawne z planami powołania Sekcji *Staphylinidae* przy Polskim Towarzystwie Entomologicznym. Mówiono również o stworzeniu banku danych o występowaniu chrząszczy kusakowatych w Polsce oraz o przyszłości spotkań.

Chrząszcze kusakowate charakteryzują się wydłużonym kształtem ciała i mocno skróconymi pokrywami, które nie przykrywają całości odwłoka. Kusakowate (*Staphylinidae*) są jedną z najliczniejszych i najbardziej różnicowanych morfologicznie rodzin owadów. Rodzina ta liczy ponad 20.000 gatunków, z których około 1.200 żyje w Polsce. Systematyka tych chrząszczy nie jest jeszcze dokładnie ustalona. Najczęściej dzieli się je na 24-26 podrodzin. Najliczniejszą z nich jest podrodzina *Aleocharinae*, która obejmuje około 40% opisanych gatunków *Staphylinidae*. Zamieszkują wiele środowisk. Najczęściej spotykane są w wilgotnych miejscach, np. wśród butwiejących szczątków roślinnych, w kompoście, na brzegach rzek i jezior, w ściółce leśnej, pod kamieniami, w odchodach, w gniazdach ptaków i ssaków, w dziuplach, w budowlach owadów społecznych, w grzybach, pod korą drzew, w jaskiniach. W większości są to gatunki drapieżne (m.in. niektóre żyjące pod korą drzew atakują jaja, larwy i poczwarki korników); nieliczne są saprofagami bądź fitofagami.

Jest to grupa owadów mało zbadana a dodatkową zachętą do studiów nad tymi interesującymi chrząszczami jest brak opracowań wykonanych na wysokim poziomie systematycznym oraz używanie w kluczach często nieczytelnych cech diagnostycznych. Brak ilustracji i kluczy do oznaczania sprawia, że identyfikacja wielu gatunków jest niemożliwa lub bardzo utrudniona. Wiadomości o występowaniu niektórych gatunków opierają się często na błędnych oznaczeniach. Zamieszczenie w systematyce wielu podrodzin uniemożliwia analizę rozmieszczenia gatunków na świecie oraz ustalenie pokrewieństwa między nimi. Biologia i ekologia wielu gatunków jest także prawie zupełnie nieznana. Wszystko to wpływa na coraz większy wzrost zainteresowania badaniami tych chrząszczy, czego przejawem są również powtarzane cyklicznie co dwa lata Sympozja *Staphylinidae*.

Uzupełnieniem Sympozjum była prezentacja możliwości technicznych mikroskopu stereoskopowego OLYMPUS SZX12 wraz z systemem mikrofotografii cyfrowej oraz drukarką termosublimacyjną. Dzięki uprzejmości Pani D. Haertle (Przedstawiciela Handlowego Olympus Optical Polska Sp. z o.o. w Poznaniu) sprzęt ten był dostępny w laboratorium Stacji Ekologicznej UAM w Jeziorach podczas całego drugiego dnia obrad, a uczestnicy Sympozjum mogli dowolnie korzystać z możliwości technicznych tego znakomitego mikroskopu oraz wykonać

liczne fotografie cennych i rzadkich chrząszczy - jak zwykle zapobiegliwie przywiezionych na Sympozjum. 18 marca - zwiedzano muzeum w Dyrekcji Wielkopolskiego Parku Narodowego, po którym oprowadził nas mgr inż. Jarosław Wyczyński.

Drugie ogólnopolskie spotkanie „kusakologów” utwierdziło organizatorów w zamiarze kontynuowania spotkań w następnych latach. Uzgodniono też, że kolejne Sympozjum odbędzie się za 2 lata w Ojcowie i zorganizują je koledzy z Krakowa.

Dr ANDRZEJ NOWOSAD
Zakład Zoologii Systematycznej
UAM w Poznaniu

Najlepsze witryny internetowe

5 kwietnia 2001 roku zakończył się Website Festival - pierwszy ogólnopolski konkurs na najlepsze witryny internetowe w Polsce. Podczas wielkiej gali, która odbyła się w kompleksie kinowym Silver Screen w Warszawie, Kapituła Jurorów nagrodiła Złotymi Witrynami najlepsze polskie strony internetowe w 14 kategoriach. Do każdej z nich nominowanych było pięć witryn wybranych z ponad 1 800 zgłoszonych do konkursu.

W kategorii „edukacja” nominację uzyskała również strona Komitetu Badań Naukowych. Kryteria oceny, jakimi przy wy-

borze nominowanych kierowała się Kapituła to: treść, struktura i nawigacja, interaktywność i funkcjonalność oraz projekt graficzny i ogólne wrażenie, jakie witryna wywiera na odbiorcy.

Podczas gali nasza strona WWW została wyróżniona nagrodą specjalną miesięcznika „dotcom” - patrona medialnego konkursu.

Website Festival powstał z inicjatywy Telekomunikacji Polskiej S.A. i TP Internet Sp. z o.o. Celem festiwalu było wyłowienie z Internetu najlepszych i najwartościowszych polskich witryn.

dr TADEUSZ ZALESKI

Informacje z KBN

9 kwietnia br. pod przewodnictwem sekretarza Komitetu Badań Naukowych, podsekretarza stanu dr. Jana Krzysztofa Frąckowiaka odbyła się w Warszawie konferencja wiceministrów nauki z krajów Grupy Wyszehradzkiej i Słowenii. W spotkaniu wzięli między innymi udział: zastępca sekretarza stanu Ministerstwa Edukacji Węgier prof. Gabor Szabo, sekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Słowacji pan Martin Fronc, sekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji, Nauki i Sportu Słowenii prof. Zoran Stancic, oraz wiceminister w Ministerstwie Edukacji, Młodzieży i Sportu Czech prof. Josef Prusa. Celem konferencji było omówienie dotychczasowych doświadczeń wynikających z uczestnictwa naszych krajów w 5. Programie Ramowym Badań, Rozwoju Technicznego i Prezentacji Unii Europejskiej (5. PR), oraz uzgodnienie wspólnego stanowiska w sprawie kolejnego programu ramowego i Europejskiego Obszaru Badawczego. Przyjęto szereg wniosków, które zebrani postanowili przekazać Komisji Europejskiej.

Ministrowie z aprobatą przyjęli fakt, że kraje kandydackie będą reprezentowane w pracach komitetu CREST. Uznano, że podniesienie jakości oraz zwiększenie liczby zgłaszanych przez kraje kandydackie projektów do 5. PR jest fundamentalnym warunkiem rozszerzenia uczestnictwa w programie, a w konsekwencji budowy Europejskiego Obszaru Badawczego.

Ministrowie m.in. uznali za niezbędne rozszerzenie mechanizmów wspierających uczestnictwo krajów kandydackich w programach badawczo-rozwojowych Unii Europejskiej. Konieczne jest również ogłoszenie w ramach 5. PR konkursów na projekty badawcze uwzględniające potrzeby krajów kandydujących oraz uruchomienie konkursów na nowe centra doskonałości.

W przypadku przygotowywanych nowych programów ramowych ministrowie nauki Grupy Wy-

szehradzkiej i Słowenii wyrazili nadzieję, że wyraźnie wzmocniony zostanie udział krajów kandydackich w procesach decyzyjnych oraz w gremiach stanowiących o ostatecznym kształcie tych programów. Zebrani uznali za pożądane położenie w przyszłych programach ramowych większego nacisku na problemowo zorientowane badania podstawowe, jak również na nauki humanistyczne i socjologiczne.

Wyrażono oczekiwanie, że kraje kandydackie będą nie tylko uczestniczyły w dużych (tzw. zintegrowanych) projektach badawczych, ale stworzone zostaną warunki do wdrażania wyników badań przez te kraje. Istotnym postulatem jest również kwestia budowania potencjału ludzkiego poprzez stworzenie sieci studiów doktoranckich i wprowadzenie „grantów na granty”. Za niezbędne uznano również zweryfikowanie dla krajów kandydackich warunków uczestnictwa w programach badawczych uwzględniających zróżnicowaną sytuację finansową i potencjalne możliwości wchłonięcia uzyskanych wyników badań.

Komisja Europejska w porozumieniu z krajami ubiegającymi się o członkostwo w Unii Europejskiej przygotowuje plan działań „eEurope+ - A Cooperative Effort to Implement the Information Society in Europe”. Dokument ten, oparty na planie działań „eEurope 2002 - An Information Society for All”, będzie prezentował zadania w zakresie rozwoju społeczeństwa informacyjnego podejmowane przez kraje kandydujące do Unii Europejskiej. 28 marca br. odbyło się spotkanie bilateralne między przedstawicielami Polski i Komisji Europejskiej, podczas którego zostało zaprezentowane polskie stanowisko odnośnie projektu planu działań „eEurope+”. Wersja dokumentu „eEurope+”, uwzględniająca rezultaty spotkań bilateralnych (m.in. z przedstawicielami Polski, Estonii, Bułgarii, Litwy, Słowacji, Słowenii, Rumunii, Turcji, Łotwy, Malty, Cypru, Republiki Czeskiej i Węgier), znajduje się na stronie www.kbn.gov.pl/cele/eeurope/index.html.

Wzrost dotacji

List ministra nauki, przewodniczącego Komitetu Badań Naukowych prof. dr. hab. inż. Andrzeja Wiszniewskiego do rektorów szkół wyższych, dyrektorów placówek naukowych PAN, i dyrektorów jednostek badawczo-rozwojowych.

Ze środowiska nauki zgłaszane są liczne zapytania i wątpliwości, które wskazują na niewystarczające dofinansowanie działalności statutowej jednostek naukowych i badań własnych szkół wyższych.

Pragnę wyjaśnić, że Komitet Badań Naukowych dokonując podziału środków budżetu nauki w 2001 roku ograniczył udział środków na działalność statutową z 45% w 2000 r. do 40% w 2001 r. Jednocześnie Komitet ustalił wyraźną preferencję dla projektów badawczych i celowych (wzrost środków 2001 r. do 2000 r. wynosi około 28%).

Środki na badania własne szkół wyższych zaplanowano również z preferencją finansową około 10% wzrostu 2001 r. do 2000 r.

Uwzględniając zgłaszane wnioski i argumenty dotyczące potrzeby zwiększenia środków na działalność statutową, po zasięgnięciu opinii Komitetu postanowiłem zwiększyć tegoroczne dofinansowanie działalności statutowej bez obniżania środków na projekty badawcze i celowe.

Wzrost nie będzie mały - wyniesie ok. 155,5 mln zł, a więc blisko 13% rozdzielonej już kwoty 1.210 mln zł. Kwota wzrostu składa się ze środków zaplanowanych na wsparcie priorytetów Komitetu (101 mln zł) oraz środków, o które zmniejszono kwotę przeznaczoną na specjalne programy międzynarodowe (ok. 54 mln zł), po tym zwiększeniu łączna kwota na działalność statutową wyniesie ok. 1.365,5 mln zł. Porównywalnie w 2000 r. kwota ta wynosiła ok. 1.319,6 mln zł.

W marcu kierownictwa jednostek otrzymały już decyzję o przyznaniu środków na działalność statutową. Po przyznaniu dodatkowych środków na tę

działalność wiele jednostek otrzyma w maju br. nowe decyzje zwiększające im dotacje.

Dodatkowe środki podzielono pomiędzy zespoły Komitetu (jest ich 13) z następującymi zaleceniami:

- dla jednostek kategorii I - wzrost dotacji 2001 r. nie powinien być niższy niż 106% a dla jednostek kategorii II - dotacja 2001 r. nie powinna być niższa niż dotacja w 2000 r.,
- jednostki uczestniczące w projektach 5.PR powinny otrzymać dodatkowe środki.

...Zgodnie z ubiegłorocznymi decyzjami, Komitet od 2001 r. nie wyodrębnił w przyznanej dotacji środków przeznaczonych na import czasopism, łączność komputerową i współpracę z zagranicą. Na te cele rektorzy mogą uzgodnić z podstawowymi jednostkami organizacyjnymi szkoły ich wkład w finansowanie wspólnych celów całej uczelni z otrzymanej przez te jednostki dotacji na działalność statutową oraz mogą także przeznaczyć na te cele część dotacji na badania własne.

Rozumiejąc trudności w zarządzaniu jednostkami, jakie pociąga za sobą obniżenie dotacji podmiotowej, proszę zarazem o pełne wykorzystywanie innych możliwości pozyskiwania środków na prowadzenie badań, w tym środków na projekty badawcze i celowe, środków od zleceniodawców zewnętrznych zainteresowanych wynikami badań, a także środków z zagranicy, a zwłaszcza z budżetu programów ramowych UE. Ważnym elementem polityki naukowej w Polsce jest zasada konkurencyjności w dostępie do środków budżetowych. Ograniczony budżet nauki uzasadnia więc zwiększanie udziału tych strumieni finansowania, w których konkurencja jest najsilniejsza.

Japońska parlamentarzystka gościem Katedry Orientalistyki



Kaori Maruya

Fot. prof. A. Majewicz

W dniu 24 marca 2001 r. wizytę w Katedrze Orientalistyki UAM złożyła Pani Kaori MARUYA - sekretarz Komisji Spraw Zagranicznych Parlamentu Japonii.

Wizyta pani sekretarz musiała mieć charakter półoficjalny, jako że w tym dniu nie mógł jej przyjąć oficjalnie żaden z panów rektorów UAM - wszyscy przebywali w Watykanie na uroczystościach związanych z wręczeniem doktoratu honoris causa UAM Jego Świątobliwości Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II.

Pani Kaori Maruya towarzyszyli m.in. pan Yuzo Yoshioka - attaché kulturalny Ambasady Japonii w Warszawie i pan Akira Tajima - z Wydziału Europy Środkowej i Wschodniej Ministerstwa Spraw Zagranicznych Japonii.

W imieniu Wydziału Neofilologii UAM gością przywitał prodziekan prof. dr hab. Józef Darski, w imieniu Katedry zaś - jej kierownik prof. dr hab. Alfred F. Majewicz oraz pracownicy Zakładu Dalekiego Wschodu.

Wizyta pani Kaori Maruya w UAM miała charakter szczególny, ponieważ w okresie od października 1990 do września 1991 roku - w pierwszych latach istnienia polskiej japonistyki - pracowała tu jako wykładowca języka japońskiego. Przy okazji wizyty chciała spotkać się zatem ze swoimi ówczesnymi przełożonymi, kolegami i studentami (z których kilkoro pracuje obecnie w Katedrze Orientalistyki jako wykładowcy lub doktoranci).

Pani Maruya urodziła się w 1965 roku, w 1988 r. ukończyła studia na Wydziale Literatury Uniwersytetu Kobięcego Fuji. W październiku 1996 roku wybrana została do Izby Reprezentantów Parlamentu Japonii, a w 1997 roku - do Komisji Spraw Zagranicznych tejże Izby. W roku 1998 wstąpiła do Nowej Partii Pokoju, a po jej połączeniu z Partią Komeito - do Nowej Partii Komeito. W grudniu 1999 r. została przewodniczącą Specjalnej Komisji Izby Reprezentantów ds. Okinawy i Problemów Północy, w lipcu 2000 r. wiceprzewodniczącą Komisji Polityki Parlamentarnej Nowej Partii Komeito. Od stycznia 2001 r. sprawuje funkcję sekretarza Komisji Spraw Zagranicznych Parlamentu Japonii, odpowiadającą pozycji wiceministra.

Spotkanie z panią Kaori Maruya odbyło się w Katedrze Orientalistyki UAM, gdzie zwróciła ona uwagę na wysoki poziom nauczania studentów japonistyki oraz wyjątkową szczupłość powierzchni pomieszczeń dydaktycznych, naukowych i administracyjnych Katedry. Pokazano jej również wyposażenie Katedry pochodzące z grantów Fundacji Japońskiej lub darów rządu japońskiego.

Ambasada Japonii w Rzeczypospolitej Polskiej wydała z okazji wizyty pani Kaori Maruya obiad dla niej w Restauracji „Kresowa”, na który zaproszono również towarzyszące jej osoby oraz kierownictwo i pracowników Katedry Orientalistyki UAM.

Dr TOMASZ WICHERKIEWICZ
Z-ca Kierownika Katedry Orientalistyki UAM

Nadesłał dr TADEUSZ ZALESKI - Rzecznik Prasowy Komitetu Badań Naukowych



Młodzi akademicy u prorektora prof. Joachima Cieślaka

Nie przetarta droga

Akademia „Artes Liberales”

Wielu studentów marzy o swobodnym kształtowaniu programu swoich studiów, dobieraniu przedmiotów z różnych kierunków, prowadzeniu otwartych i swobodnych dyskusji z wykładowcami, myśli o zajęciach przełamujących stereotyp akademickiego wykładu. Przede wszystkim zaś studenci pragną spotkać na swej drodze Mistrza, który wskaże drogę do cudownego świata nauki, ukierunkuje ich zainteresowania i pomoże rozwinąć się intelektualnie. Czy współczesne uczelnie wyższe są w stanie sprostać tym oczekiwaniom?

Wystarczy spojrzeć na przepełnione sale wykładowe, by zyskać odpowiedź. W sytuacji, gdy na jednego wykładowcę przypada kilkudziesięciu a czasem i kilkuset studentów, w żaden sposób nie mogą się pomiędzy nimi wykształcić bezpośrednie relacje typu mistrz - uczeń, a właśnie one były zawsze podstawą kształcenia i wychowania. Jeśli zaś chodzi o możliwość kształtowania programu studiów,

najczęściej sprowadza się to do wyboru specjalizacji lub podejmowania studiów na drugim kierunku, czyli kolejnego całego bloku zajęć. Co jednak mają zrobić ci, którzy chcieliby, studiując dla przykładu polonistykę, zgłębić zagadnienia fizyki kwantowej bez konieczności przejścia całego pięcioletniego uniwersyteckiego kursu fizyki? Albo marzy im się studiowanie na innych uczelniach, choć nie chcą opuścić

murów Uniwersytetu im. A. Mickiewicza? Albo nie potrafią wytrzymać półtoragodzinnego wykładu, gdyż kłębią im się w głowach pytania, których przed końcem zajęć nie zdążą zadać? Dla tych wszystkich jest jedno rozwiązanie - Akademia „Artes Liberales”.

Universitas universitatum

O Akademii pisaliśmy szerzej, gdy na początku listopada ubiegłego roku odbywały się pierwsze egzaminy do tej międzyuczelnianej jednostki, która za swoje zadanie przyjęła kształcenie przyszłych elit intelektualnych. Wówczas spośród ponad 60 chętnych wyłoniono dwudziestosemioosobową grupę, która ma stworzyć podwaliny eksperymentu, jakim jest Akademia „Artes Liberales”. Tym właśnie mianem nazywają Akademię jej twórcy, gdyż nie ma w naszym kraju tradycji edukacji liberalnej. Najprościej można by ją określić jako uniwersytet, jaki do tej pory istniał tylko w ludzkich umysłach, zbudowany z kilku uniwersytetów, najlepszych w różnych dziedzinach. Jest to wspólnota profesorów i studentów, którzy uczą się od siebie wzajemnie, a ich relacje opierają się na szacunku i ciekawości. Zajęcia prowadzone przez profesorów pobudzają studentów do zadawania pytań, zaś stawiane przez nich pytania stymulują profesorów do ciągłego pogłębiania swojej wiedzy. W tej strukturze nikt nie pozostaje bierny, każdy ciągle szuka i się rozwija. Każdy student ma indywidualny program studiów, który częściowo realizuje na uczelni macierzystej, a w pewnej mierze - na innych uniwersytetach współtworzących Akademię (są to: Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet im. A. Mickiewicza, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Uniwersytet Wrocławski, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Uniwersytet Śląski).

Dwudzieste urodziny ELSA Poland!

Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA od dziesięciu lat współtworzy atmosferę Wydziału Prawa i Administracji naszego Uniwersytetu - organizuje imprezy i konferencje naukowe, pobudza aktywność studentów, animuje życie naukowo - towarzyskie na wydziale.

Mało kto wie, że ELSA - największe na świecie niepolityczne stowarzyszenie studentów prawa i młodych prawników - istnieje w Polsce już dwadzieścia lat! Mimo że poznański Wydział Prawa i Administracji przyłączył się do Stowarzyszenia dekadę później, możemy być dumni, że wśród czterech nacji, zakładających ELSA w 1981 roku, oprócz Węgrów, Niemców i Austriaków, obecni byli Polacy. Grupka przyjaciół, których połączyła wizja wspólnej Europy, świata w którym szanuje się godność ludzką i dąży do sprawiedliwości, nie mogła przewidzieć, że nie tylko ówczesny podział Europy przejdzie do historii, ale że ich kameralne stowarzyszenie stanie się prężnym ogólnoeuropejskim ruchem. Doprawdy - jest co świętować!

Tegoroczna, okrągła rocznica obchodzona była nadzwyczaj uroczystie. Organizatorem ogólnopolskich obchodów jubileuszu XX-lecia ELSA Poland została Grupa Lokalna ELSA Poznań.

Punktem kulminacyjnym obchodów była Gala w Teatrze Wielkim im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu. Gospodarzami ceremonii byli: Bartosz Guzik - prezes ELSA Poznań a zarazem przewodniczący komitetu organizacyjnego obchodów oraz Joanna Dąbrowska - prezes ELSA Poland. Powodzona przez nich pierwsza część uroczystości to powitanie gości: władz rektorskich (prorektor Joachim Cieślak) i dziekańskich (dziekan Andrzej Zieliński) naszego Uniwersytetu, profesorów Wydziału Prawa i Administracji, doradcy Prezydenta RP ministra Ryszarda Kalisza, prezesa Trybunału Konstytucyjnego - prof. dr. hab. Marka Safiana oraz prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego - prof. dr. hab. Romana Hausera. Przemówienia znamienitych gości, pełne słów uznania dla działalności i organizacji ELSA, wzbudziły gorący aplauz zebranych. Część ta, najbardziej oficjalna i podniosła, rozpoczęta i zakończona została występem chóru uniwersyteckiego - naprawdę

wspaniały akcent! Ciąg dalszy to zatłoczone foyer Teatru Wielkiego, gdzie dziekan prof. dr. hab. Andrzej Zieliński otworzył wystawę dokumentującą dwadzieścia lat istnienia i działania ELSA Poland. Nie zabrakło zdjęć, plakatów, koszulek - słowem wszelkich materiałów dowodów istnienia i funkcjonowania Stowarzyszenia. Był czas na wywiady, zdjęcia, wspomnienia... Potem sala ponownie zapełniła się gośćmi, a najpiękniejsze fragmenty dzieł operowych w wykonaniu poznańskiej Orkiestry Symfonicznej i najlepszych śpiewaków Teatru Wielkiego przeniosły nas w świat *Carmen*, *Traviaty*, *Nabucco* i *Jeziora Łabędziego*. Wieczór prowadził niezrównany dyrektor Sławomir Pietras. Bisom nie było końca, goście opuszczający Teatr Wielki nie kryli wzruszenia, niejedno głośno wyrażał zachwyt.

Bankiet kończący uroczystości pozwolił podzielić się wrażeniami, dopełnił niezwykle nastroju wieczoru. Pozostaje tylko życzyć sobie i wszystkim uczestnikom obchodów, byśmy mogli spotkać się ponownie na tak wspaniałych urodzinach - niekoniecznie za dwadzieścia lat!

MARTA MIKOŁAJEWSKA

W trakcie studiów studenci odbywają zajęcia na trzech uczelniach poza macierzystą, dobierając wykłady, ćwiczenia bądź seminaria w porozumieniu ze swymi tutorami: wewnętrznym (z uczelni macierzystej) i zewnętrznym (z „obcej” uczelni). Każdy z tych opiekunów ma inne zadanie. Tutor wewnętrzny jest bezpośrednim opiekunem studenta podczas całych studiów, pomaga mu w kształtowaniu programu, dopełnianiu wszelkich formalności, koordynuje plany, ocenia postępy. Tutor zewnętrzny, wybierany na rok, jest przewodnikiem studenta po realiach nowej uczelni, włącza go w jej system, co o tyle bardziej skomplikowane, że student pojawia się tam w trakcie jednego semestru, zwykle na jeden lub dwa dni w tygodniu (60h zajęć). Do zaliczenia roku konieczne jest także uczestnictwo w zajęciach dodatkowych, typu konferencje, specjalne cykle wykładów czy warsztatów, jakie odbywają się na poszczególnych uczelniach. Studenci muszą zatem wykazywać dużą mobilność oraz perfekcyjnie opłacać techniki uczenia się w różnych środkach lokomocji. Bez tego nie sposób łączyć zajęcia na różnych uczelniach. Jednak znakiem rozpoznawczym Akademii „Artes Liberales” mają być zjazdy naukowe, tzw. szkoły wiosenne i jesienne.

Bomba naukowa

Dwa razy do roku studenci poszczególnych roczników Akademii mają przyjeżdżać do któregoś z ośrodków uniwersyteckich, by przez dwa tygodnie intensywnie wspólnie pracować (wyjątek stanowi pierwszy rok studiów z jednym wprowadzającym zjazdem zimowym). Każde spotkanie będzie miało temat przewodni, opracowywany z punktu widzenia rozmaitych dyscyplin naukowych. Że taką ideę można z powodzeniem zrealizować, dowiodła inauguracyjna cykl szkoła krakowska. Została ona zorganizowana przez Katedrę Europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego pod hasłem „Kraków - europejskie miasto kultury”.

Podczas dwutygodniowego zjazdu (19.02.-

01.03. br.) studenci Akademii mieli okazję poznać rozmaite oblicza miasta i jego dziedzictwa kulturowego. Zwiedzali Wawel i krakowski Kazimierz, odwiedzali katolickie kościoły oraz bożnice żydowskie, poznawali literackie i artystyczne miejsca grodu Kraką, byli w Bronowicach. Chodzili po Krakowie szlakami niecodziennymi, jakich na ogół nie odwiedzają turyści. Poznawali różne wpływy i kultury, krzyżujące się od wieków w podwawelskim grodzie. „Galicja, mit i rzeczywistość”, „Promieniowanie kultury włoskiej”, „Współczesne przemiany społeczne w Krakowie”, „Czytanie miasta, napisy w murach wykute” - to tylko przykładowe tytuły zajęć szkoły krakowskiej. A było ich tak dużo, że dni wypełniały się nadzwyczaj szczerze. Zaś wieczorami studenci mogli w ramach programu zjazdu odwiedzić krakowskie teatry, między innymi słynny Teatr im. Juliusza Słowackiego. Atrakcji nie brakowało. Na sam koniec studenci Akademii mimowolnie stali się świadkami zamieszek przed Urzędem Wojewódzkim, gdzie doszło do starć pseudokibiców z policją. Regularna walka, jaka rozegrała się tam 28 lutego około południa, latające w powietrzu cegły i gumowe pociski, uniemożliwiły niektórym dotarcie na wykłady, odbywające się w gmachu Urzędu Wojewódzkiego. Był to przyczynek do współczesnego wizerunku Krakowa.

Potężna „bomba naukowa”, w jaką zmieniały się dwa tygodnie w Krakowie, okazała się całkowicie przyswajalna. Decydujące znaczenie miała tu prawdopodobnie forma zajęć, które często odbiegały od stereotypowego uniwersyteckiego wykładu. Najskuteczniej łamano konwencje podczas zajęć w terenie. Pobudzały zaangażowanie, z większą swobodą rodziły się dyskusje. Wykładowcy byli zaskoczeni otwartością tych dysput i zadawanych pytań. Nic dziwnego, że podczas spotkania podsumowującego szkołę krakowską, w Collegium Maius UJ, wśród studenckich wniosków najczęściej pojawiały się prośby o zwiększenie liczby zajęć warsztatowych. Profesorowie podkreślali jed-

nak, że musi zostać zachowana równowaga pomiędzy klasycznymi wykładami a ćwiczeniami i warsztatami. To dla swoich słuchaczy wykładowcy starają się rozwijać umiejętność artykulacji własnych myśli, konkretyzowania wiedzy. W ten sposób obie strony uczą się od siebie.

Na przyszłość...

Kraków stworzył atmosferę i ukształtował I rok studiów Akademii „Artes Liberales”. Dwa tygodnie wspólnej nauki, mieszkanie w akademikach, posiłki w krakowskich barach, wędrowki po antykwariatach i muzeach, wieczór integracyjny, uczyniły z uczestników grupę przyjaciół. Przyczynił się do tego z pewnością klimat miasta, w sposób wyjątkowy łączący różne aspekty historii i kultury. Tymczasem już jesienią odbędzie się spotkanie w Toruniu, poświęcone zagadnieniom estetyczno-artystycznym. W planach są zajęcia z historii sztuki, wizyta w obserwatorium astronomicznym, warsztaty z konserwacji dzieł sztuki oraz spotkanie z kulturą Prus Królewskich, czyli wycieczki szlakiem zamków krzyżackich. Natomiast studentów, którzy w przyszłym roku rozpoczną studia w Akademii „Artes Liberales” czeka szkoła lubelska, która będzie prezentować południowo-wschodnią Polskę jako obszar zetknięcia różnych religii w aspektach: teologicznym, socjologicznym, historycznym, literackim i innych. Ta interdyscyplinarność jest jednym z podstawowych założeń Akademii. Jak podkreśla prof. Jerzy Axer, pomysłodawca i twórca Akademii „Artes Liberales”, tylko szerokie spojrzenie daje możliwość wyjścia ze schematu, zaś wykorzystanie doświadczeń innej dyscypliny naukowej do zobaczenia własnych badań w nowej perspektywie wytrąca ze spokojnego konformizmu i udziela siły twórczej. Tego właśnie ma uczyć Akademia.

Kim są?

Studenci Akademii stanowią grupę indywidualistów, których łączy chyba tylko dwie

Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA zrzesza ponad 25 000 osób i jest największą na świecie niezależną, apolityczną i nie działającą dla zysku organizacją studentów prawa i młodych prawników. Siedziba ELSA International znajduje się w Brukseli, skąd koordynowane są działania organizacji w 41 grupach narodowych, w których zrzeszonych jest łącznie 200 grup lokalnych. W bieżącym, 2001 roku obchodzi dwudziestolecie swojego istnienia. Poznańska grupa lokalna działa na Wydziale Prawa i Administracji UAM. Tu

właśnie ELSA Poland świętowała dwudziestolecie swojego istnienia.

Punktem kulminacyjnym obchodów dwudziestolecia Stowarzyszenia była uroczysta Gala organizowana 20 kwietnia 2001 roku w Teatrze Wielkim im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu.

Patronat honorowy nad obchodami Jubileuszu objęli:

Prezydent RP - Aleksander Kwaśniewski

JM Rektor UAM - prof. dr hab. Stefanurga

Prezes Trybunału Konstytucyjnego - prof. dr. hab. Marek Safian.



Patroni i goście oficjalni



Gospodarze uroczystości

sprawy: mają umysły żądne wiedzy i nie lubią odpisywać planów zajęć, wolą układać je sami. Uniwersytet im. A. Mickiewicza ma najsilniejszą reprezentację w Akademii „Artes Liberales” - aż dziewięć osób, które przeszły eliminacje. Być może miała znaczenie forma wylania kandydatów. W Poznaniu propozycje przystąpienia do Akademii złożono tylko niektórym studentom, wyróżniającym się podczas egzaminów wstępnych. Toteż ostatecznie trafili tam naprawdę najlepsi z najlepszych. Warto zauważyć, że niektórzy z nich, choć dostali się na kilka uczelni, wybrali studia na UAM właśnie dlatego, że tutaj otrzymali zaproszenie do Akademii „Artes Liberales”.

Studentów zaprosił na spotkanie prorektor UAM prof. Joachim Cieślak, doceniając ich nieprzeciętne umysły. Przypominał wszakże, że ich wyjątkowość jest zasługą genów, które są ślepe, a my tańczymy tak jak one chcą. „Czujcie

się przez geny zaproszeni do dobrego tańca! - spuentował - Sami musicie wybrać czy będzie to tango, samba czy krakowiak”. Ze swej strony pan prorektor zadeklarował wszechstronną pomoc. Podziękował również profesorowi Aleksandrowi Mikołajczakowi, który jest koordynatorem ALL na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza i włożył wiele pracy w to, by Akademia zaistniała w Poznaniu i była tak znakomicie reprezentowana. Radosne ogniki w oczach studentów Akademii zapaliła zwłaszcza obietnica, iż będzie postulował, aby każdy z nich mógł spędzić przynajmniej rok studiów na doskonałej uczelni w dowolnej części globu.

Ostrze włócznie

Perspektywy, jakie stoją przed studentami Akademii „Artes Liberales”, są tym wspanialsze, że mają oni decydujący wpływ na kształtowanie swojej przyszłości. Pięć lat wspanialej

przygody intelektualnej zapowiada podobna przyszłość. Tymczasem jednak są „częścią laboratorium i eksperymentem”, „ostrzem włócznie”, które sprawdza się w pierwszym natarciu. Obok wielu ciekawych doznań, wiąże się to z pewnymi niedogodnościami. Część zajęć umyka, bo nie sposób pogodzić terminy i odległości. Również prowadzący nie zawsze są dostatecznie zorientowani w zasadach funkcjonowania Akademii i statusie jej studentów, co wywołuje drobne spięcia. Zdarzają się problemy natury organizacyjnej, chociażby ze znalezieniem noclegów. To powinno się unormować z biegiem czasu. Tak naprawdę studia w Akademii są przede wszystkim próbą własnego charakteru: trzeba nie tylko samodzielnie zaplanować studia, ale też znaleźć siłę na ich realizację. Profesorom i studentom tworzącym Akademię „Artes Liberales” życzymy, by z próby tej wyszli zwycięsko!

MONIKA MIAZEK

Poznańscy studenci Akademii „Artes Liberales”:

Ziemowit Jaworski: I rok kulturoznawstwa; chce zdawać do Łódzkiej Szkoły Filmowej; kręci filmy i odniósł pierwsze sukcesy na festiwalach twórców-amatorów;

Marek Kaźmierczak: obecnie kończy studia z filozofii na UAM (praca magisterska pt.: „Wola życia u Witolda Gombrowicza i Artura Schopenhauera”), a jednocześnie jest na polonistyce; w tym semestrze na Uniwersytecie Jagiellońskim zajmuje się współczesną literaturą i kulturą, ich metodologią oraz poetyką; jego zainteresowania koncentrują się wokół antropologii oraz postaw współczesnego człowieka w obliczu przemian świata;

Jakub Kujawiński: student historii; zainteresowany szeroko rozumianą humanistyką; ten semestr spędza na KUL-u, zgłębiając historię i filozofię średniowieczną;

Joanna Mergo: I rok prawa; interesuje się historią, fizyką kwantową i socjologią, którą w tym semestrze studiuje na Uniwersytecie Warszawskim;

Hubert Nowakowski: na UAM studiuje dwa kierunki - socjologię i politologię, natomiast w ramach AAL - antropologię na Uniwersytecie Jagiellońskim; interesuje go antropologia kulturowa, problemy globalizacji i kultury masowej; często sięga do historii, fizyki, matematyki, biologii;

Marcin Pusty: I rok prawa, kocha historię, zwłaszcza marynistykę militarną; w ramach AAL studiuje na Uniwersytecie Jagiellońskim w Instytucie Filologii (zajęcia z filozofii procesu twórczego, gdyż chce wykształcić w sobie pisarza),

interesuje go wszystko, co jest nowe, ciekawe i co wykracza poza zarysy konkretnych dziedzin naukowych;

Sabina Sadecka: I rok polonistyki; zafascynowana Kubą w aspekcie społecznym i Fidelem Castro; w AAL studiuje psychologię na Uniwersytecie Warszawskim; jest również zainteresowana problematyką kobiecą, zajmuje się fotografią;

Tomasz Warniello: I rok filozofii, na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika uczestniczy w wykładach z ontologii; jego hobby to życie w każdym wymiarze;

Katarzyna Zarzycka: I rok socjologii; w AAL zajmuje się psychologią oraz matematyką w ujęciu humanistycznym na Uniwersytecie Warszawskim, intryguje ją problematyka reklamy (kobieta w reklamie), kultura masowa, globalizacja, kwestie integracji europejskiej; lubi malarstwo impresjonistyczne.

O inżynierii genetycznej po angielsku

Prorektor prof. Joachim Cieślak oraz dyrektor Studium Nauczania Języków Obcych Jacek Leszyk, goście finałowego etapu konkursu języka angielskiego dla studentów UAM, nie kryli zadowolenia z bardzo wysokiego poziomu wiedzy finalistów. „Jestem pod wrażeniem państwa płynności i kompetencji językowej, a widząc uśmiech na waszych twarzach sądzę, że i wy jesteście z siebie zadowoleni” - powiedział finalistom prorektor, który następnie podziękował wykładowcom Studium za realizację cennej idei. Pomysłodawcą konkursu (organizowanego w naszej uczelni po raz pierwszy) był dyrektor Studium Nauczania Języków Obcych, Jacek Leszyk. Do pierwszego etapu zmagani zgłosiło się blisko 100 osób.

Nauczyciele akademicki z zespołu języka angielskiego, pod kierunkiem organizatorów Ewy Elandt-Jankowskiej i Hanny Pogodzińskiej, natychmiast podjęli wyzwanie. Upatrując w wytypowanych przez siebie studentach potencjalnych laureatów, energicznie i z bezlitosną konsekwencją podsuwali im do rozwiązania coraz trudniejsze zadania testowe. Wreszcie 6 grudnia 2000 r. w nowoczesnej, klimatyzowanej auli Collegium Physicum na Morasku, studenci przystąpili do eliminacji pierwszego stopnia. Etap ten wyłonił 45 półfinalistów, którzy w marcu po raz kolejny stanęli w anglofilskich szrankach. Ostatecznie w finale znalazło się dwadzieścia osób, i to one 7 kwietnia 2001 r. stoczyły walkę o zwycięski laur. „To potwornie stresujące, gdy oczekuje się od człowieka niebanalnych wypowiedzi w języku obcym na temat inżynierii genetycznej, czy testowania kosmetyków na zwierzętach” - powiedział jeden z finalistów. Jednak angliści z komisji konkursowej, obcy ze specyfiką publicznej rywalizacji tego typu, potrafili bez trudu wyłonić pięciu najlepszych. Pierwsze miejsce zajęła Magdalena Perdek (biologia), która tylko dwoma punktami wyprzedziła Jana Perza (fizyka). Trzecią nagrodę przyznano Małgorzacie Jankowskiej (biotechnologia), a kolejne miejsca



Finaliści po rozdaniu nagród

zajęli Wojciech Zielonacki i Sonia Cebo z politologii. Trudniejsza była klasyfikacja dalszych uczestników, ze względu na niezwykle wyrównany poziom.

Laureaci otrzymają od UAM nagrody rzeczowe, a dla zwycięzcy przewidziano wycieczkę do Londynu.

Komisja oraz zaproszeni goście zgodnie skomentowali, że nasi najzdolniejsi językowo studenci nie tylko znakomicie piszą i porozumiewają się w języku angielskim, ale potrafią także kompetentnie, z dużą elokwencją i swobodą poruszać trudne tematy współczesne. Takie właśnie połączenie umiejętności i wiedzy gwarantuje naszym absolwentom optymalne wejście do zjednoczonej Europy.

Dr EWA ELANDT-JANKOWSKA

Francuskie kawiarnie filozoficzne

Niezwykle ciekawe okazało się spotkanie zorganizowane przez Ośrodek Alliance Française przy UAM z wieloletnim licealnym nauczycielem filozofii, dziennikarzem oraz animatorem kawiarni filozoficznej w Caen (Normandia), Charles-Edouardem Leroux. W trakcie prawie dwugodzinnej wykładu, połączonego z rozmową i próbą dyskusji, gość z Francji starał się przybliżyć polskim miłośnikom kultury francuskiej fenomen, jakim są powstające licznie w ostatnim dziesięcioleciu w kraju nad Loarą tzw. kawiarnie filozoficzne.

Powrót do tradycji?

Szukając odpowiedzi na pytanie zawarte w tytule wykładu - „Kawiarnia filozoficzna w dzisiejszej Francji: powrót tradycji czy nowa przestrzeń publiczna?” - Ch.-E. Leroux wskazał m.in. na bardzo starą tradycję salonów literackich, które w XVI-XVIII w. odegrały ogromną rolę w rozwoju cywilizacji i kultury europejskiej. Były to miejsca, gdzie kształtowały się nowe idee, podstawowe zasady polityki społecznej itp., na bazie których uformowało się nowoczesne społeczeństwo mieszczańskie.

Chociaż kawiarnie istniały już w XVII w., jednak jako miejsce publiczne kawiarnia zaczęła być znana w wieku XVIII. Prowadzone w nich debaty i dyskusje społeczno-polityczne przyczyniły się w znacznym stopniu do rozwoju myśli rewolucyjnej. Kawiarnie polityczne, bo tak należałoby je nazywać, odgrywały ważną rolę nie tylko przed i w trakcie rewolucji francuskiej, ale także przez cały XIX wiek. Spośród wielu takich kawiarni do dziś zwiedzać można pięknie odnowioną, słynną kawiarnię paryską „Procope” (obecnie jest to restauracja), w której bywał m.in. Voltaire i Diderot.

Zarówno salony literackie, jak i kawiarnie polityczne, choć były bardzo ważnym zjawiskiem społecznym, miały ograniczony zasięg, gdyż były dostępne tylko dla przedstawicieli wykształconych elit. Właśnie to w zasadniczy sposób różni je od współczesnych kawiarni filozoficznych, które są otwarte dla wszystkich. Czym zatem są dzisiejsze kawiarnie filozoficzne i dlaczego w ostatnim dziesięcioleciu w całej Francji (choć nie tylko tu) powstały setki takich miejsc, gdzie ludzie spotykają się, by dyskutować z innymi o najważniejszych dla każdego człowieka sprawach, by szukać wspólnie odpowiedzi na podstawowe pytania?

Paryskie początki i liczne naśladownictwa

Geneza kawiarni filozoficznych związana jest z osobą paryskiego filozofa i tłumacza Nietschego, Marca Saute, który założył z tego, że otworzył nowy typ gabinetu, mianowicie gabinet filozoficzny, do którego - niczym na seans psychoanalizy w gabinecie psychologicznym - zapraszał na konsultacje filozoficzne. W 1992 r. Marc Saute wydał książkę pt.: „Le cafe pour Socrate” (Kawa dla Sokratesa). Szczególną rolę odegrało jednak inne zdarzenie. Otóż pewnej niedzieli filozof spotkał się z przyjaciółmi w paryskiej

kawiarni „Le Cafe des Phares” przy Placu Bastilii, wszczynając dyskusję o różnych problemach egzystencjalnych. Dyskusja była tak interesująca, że przypadkowi goście obecni w kawiarni spontanicznie się do niej włączali. W efekcie wszyscy zaczęli dyskutować ze wszystkimi, a ponieważ nie zdołali wyczerpać tematu, umówili się na dalsze rozmowy w następną niedzielę, a potem - w kolejne. I tak - zupełnie nieoczekiwanie - powstała pierwsza kawiarnia filozoficzna. Po kilku tygodniach spotkań o tym zaskakującym zjawisku napisano w dziennikach. Doniesienia prasowe sprawiły, że zaczęto organizować podobne spotkania w innych kawiarniach. Kolejne notki prasowe utrwaliły tę modę. Z czasem okazało się jednak, że powody, dla których kawiarnie filozoficzne wyrastały jak grzyby po deszczu w miastach, miasteczkach, a nawet wsiach, były poważniejsze niż poddanie się modzie. Ponieważ powstają zupełnie spontanicznie i nieformalnie, do końca nie wiadomo, ile ich jest. W jednych miejscach spotkania dyskusyjne odbywają się przez trzy tygodnie w innych - całe lata. Kawiarnia, w której animatorem jest Ch.-E. Leroux, funkcjonuje już w Caen 5 lat. Choć nie jest to duże miasto i mieszkańcy nie chodzą zbyt często do kawiarni, to jednak na coniedzielne spotkania w piwnicy muzeum „Memorial pour la Paix” przychodzi ponad 100 osób. Najczęściej są to mniej lub bardziej wykształceni emeryci, czasem studenci (głównie prawa, literatury, ekonomii) oraz przypadkowi goście. Rzadko można tu spotkać intelektualistów.

Zagrożenia demokracji oraz potrzeba sensu i wartości

Jest rzeczą zadziwiającą, że chociaż kawiarnie filozoficzne utrwaliły się w pejzażu Francji, to jednak do tej pory, nie ukazała się żadna publikacja analizująca szerzej ich socjologiczne i psychologiczne znaczenie. Zdaniem Ch.-E. Leroux rozwój kawiarni filozoficznych ma ścisły związek z problemami i zagrożeniami współczesnej demokracji, zwłaszcza z takimi jej przejawami, jak ekonomia konsumpcyjna czy ogromny wpływ mediów, które narzucają nowy styl życia i prowadzą do głębokich i złożonych przemian społecznych. Przeobrażenia te dokonują się w takim tempie i w tak szerokim zakresie, że wielu ludzi czuje się zagubionych w nowej rzeczywistości i odczuwa potrzebę dyskusji o tym z innymi, by zrozumieć sens owych przemian. Media na ogół

banalizują poważną rolę kawiarni filozoficznych, nie dostrzegając głębokiej, społecznej potrzeby rozmawiania o podstawowych problemach i wartościach w życiu człowieka. Tymczasem na podstawie rozmów z zaprzyjaźnionymi dziennikarzami oraz z innymi animatorami, a także w oparciu o własne doświadczenia i obserwacje Ch.-E. Leroux doszedł do wniosku, że kawiarnie filozoficzne zrodziły się właśnie z „potrzeby sensu” i poszukiwania wartości. Ludzie żyjący w coraz bardziej komplikującym się świecie stosunków gospodarczych i społecznych zadają sobie coraz częściej pytanie, dokąd zmierza ludzkość. Zastanawiają się, jakie są granice wolności i do jakiego stopnia można ją uwzględnić w programie edukacji, w jakich sytuacjach i domenach życia dopuszczalna jest interwencja państwa, jakie znaczenie mają dzisiaj autorytety (np. rola autorytetu rodziców i nauczycieli w wychowaniu młodzieży). Równie ważne są pytania o podstawowe wartości - moralne, rodzinne, społeczne, religijne itp. Czym one są obecnie i gdzie ich szukać w społeczeństwie doby gospodarki rynkowej? Jakie są relacje pomiędzy ceną i wartością (np. między ceną i wartością życia ludzkiego, człowieka). Zatem - w skromnym wydaniu - kawiarniane dyskusje mają rzeczywiście charakter filozoficzny. Stąd nazwa „kawiarnia filozoficzna”. Osoby, które przychodzą do kawiarni filozoficznych, a są to zwykli obywatele, przynoszą dodatkowo swoje osobiste - często bolesne - doświadczenia życiowe, swoje zranienia, lęki, problemy rodzinne itp. Poprzez dyskusję z innymi próbują określić swój indywidualny system oceniania i wartościowania, swój stosunek do rzeczywistości i na tej bazie zrozumieć istotę własnych problemów oraz uporządkować swoje życie. Zwykłym ludziom nie wystarczają już bowiem wielkie debaty ideologiczne, np. na temat stosunków Wschód - Zachód, prawica - lewica itp., prowadzone w mediach przez różnych intelektualistów i ekspertów. Przeciętni obywatele pragną sami - na miarę własnych sił intelektualnych - ustosunkować się do ważnych dla nich kwestii.

Cechą łączącą gości kawiarni filozoficznych jest ich swoista samotność. Mimo licznych codziennych kontaktów z innymi, częstego przebywania w tłumie, ludzie ci pozostają samotni z powodu niemożności zaspokojenia głębszych potrzeb i pragnień duchowych, a zwłaszcza pragnienia rozmowy o najważniejszych problemach egzystencjalnych. Bywa tak, że ktoś przychodzi do kawiarni, bo nie może podjąć rozmowy na poważne tematy ze swoimi dziećmi albo z żoną (bo z żoną od lat rozmawia już tylko o codziennych, przyziemnych sprawach albo ...wcale nie rozmawia). Również w pracy nie odważy się zainicjować dyskusji o wartości życia, o wolności czy nieśmiertelności duszy itp. - choć go to nurtuje - bo koledzy go wyśmiejają. Do kawiarni przychodzą też często różni emerytowani działacze związkowi, którzy przez lata aktywności zawodowej przyzwyczaili się do dyskusji ideologicznych czy politycznych i ta potrzeba w nich pozostała.

Istotą prawdziwych kawiarni filozoficznych jest zatem spotkanie ludzi, którzy spontanicznie podejmują dyskusję na naprawdę ważne dla nich tematy. Toteż nie dziwnego, że nie powiodły się próby zorganizowania tego typu kawiarni w telewizji, były one bowiem tworem z gruntu sztucznym. W zwyczajnych kawiarniach nie prowadzi się debat intelektualnych czy wykładów z filozofii. Tutaj „praktykuje się” filozofię poprzez odnajdywanie wolności ducha, odkrywanie wolności w poznawaniu siebie i świata, nabieranie dystansu do autorytatywnych ocen i interpretacji rzeczywistości rozmaitych ekspertów propagowanych przez media. W pojedynkę o wiele trudniej zdobyć się na demystyfikację narzucanych społeczeństwu autorytetów i poglądów. Rozmowy z innymi ludźmi o podobnych potrzebach pomagają podjąć taki wysiłek.

Uznanie dla filozofii

Pewnym wyjaśnieniem tej masowej potrzeby dyskusowania może być również francuska tradycja edukacyjna. Otóż we Francji, od co najmniej wieku, aby zdać maturę, trzeba poznać podstawy filozofii. Dla przykładu w liceum w klasach o profilu humanistycznym (do których chodzi większość uczniów), w programie klasy maturalnej przewidzianych jest aż 8 godzin filozofii tygodniowo. Kurs trwa 32 tygodnie. To naprawdę bardzo dużo w porównaniu z innymi przedmiotami i z potrzebami młodych ludzi. Jest to niełatwe zadanie zarówno dla uczniów, jak i dla nauczycieli, choć ci ostatni mają całkowicie wolną rękę w doborze materiału i metod prowadzenia lekcji. Kursowa filozofia w szkole ma bowiem niewiele wspólnego z historią filozofii, którą omawia się najczęściej w ramach tego przedmiotu w innych krajach. We Francji obowiązuje wprawdzie ogólny program dotyczący nauczania filozofii, ale zawiera on głównie zbiór pojęć takich jak np. wolność, sumienie, państwo, religia itp., które powinny być uwzględnione w wykładach. Zadaniem nauczyciela jest inicjowanie refleksji na temat tych pojęć, ale tylko od niego zależy, w jaki sposób będzie próbował to zrealizować. Może zatem omawiać na przykład tylko tych filozofów, których sam ceni, albo systemy wartości, które sam uznaje. Nikt nie kontroluje jego metod nauczania. Jest to nadzwyczajny przywilej, charakterystyczny dla Francji, w której wolność myśli (pod warunkiem, że nie ogranicza ona innych) gwarantuje konstytucja. W każdym razie 8 godzin tygodniowo zajęć z filozofii, nawet jeśli uczniowie nie zawsze są na nich skupieni, nie pozostaje bez wpływu na ich sposób myślenia i widzenia rzeczywistości.

Nie bez znaczenia jest też typowy dla Francji szacunek, jakim otacza się tu od wieków wielkich filozofów i myślicieli. Ilustracją tej tradycji jest założony w XVI w. w Paryżu, przez Franciszka I „College de France” (w Dzielnicy Łacińskiej, blisko Sorbony), w którym do dzisiaj nauczają

najwybitniejsi specjaliści z różnych dziedzin nauki. W podobnym duchu działa założony przez prezydenta Francois Mitteranda na początku lat 80. „College Internationale de Philosophie” (także w Dzielnicy Łacińskiej). Wszystkie dyscypliny filozofii wykładane są tutaj przez wielkich filozofów z całego świata. Teoretycznie na wykłady do obu tych uczelni może przyjść każdy, ale tak naprawdę trzeba mieć pewne przygotowanie, by zrozumieć wywody wybitnych nauczycieli. Obie uczelnie mają wielką renomę. W przeciwieństwie do prestiżowych uczelni oraz do dawnych salonów literackich i kawiarni politycznych, współczesne kawiarnie filozoficzne są anonimowe, tak jak nieznani, przypadkowi są uczestnicy kawiarnianych dyskusji. Zdaniem Ch.-E. Leroux kawiarnie filozoficzne sytuują się dokładnie na antypodach akademickich kursów filozofii, jeśli weźmie się pod uwagę stopień trudności problematyki poruszanej w kawiarnianych dyskusjach. Do kawiarni naprawdę może przyjść każdy, gdyż poziom dyskusji zależy głównie od jej uczestników, a tylko częściowo od animatora spotkania, który czuwa nad jego przebiegiem. To jemu zgłasza się na początku propozycje tematów czy problemów i to on - uwzględniając oczekiwania większości - inicjuje rozmowę na wybrany temat, a w trakcie debaty wychwytuje momenty rozproszenia uwagi i - bardzo dyskretnie - porządkuje wypowiedzi, zachęca do wysłuchania innych itp.

Oczywiście nie każda kawiarnia, w której się rozmawia (np. przy ładzie), to od razu kawiarnia filozoficzna. Kawiarnie filozoficzne nie należy też mylić z tzw. kawiarniami tematycznymi, które również funkcjonują we Francji, ale mają zupełnie innych charakter. Zapraszani są do nich specjaliści z danej dziedziny (np. z teologii, historii sztuki, teatru itp.), którzy przybliżają gościom-słuchaczom określone zagadnienia. Dla przykładu zaproszeni do kawiarni teologicznej: teolog, zakonnik, filozof religii, ksiądz itp. prowadzą uczoną dyskusję, do której słuchacze nie ośmielają się włączyć, bo nie posiadają wystarczającej wiedzy. Uczestnicy spotkania są tu podzieleni na tych, co wiedzą, i na tych, co nie wiedzą. W kawiarniach filozoficznych wszyscy goście mają równe prawa. Nie boją się zatem stawiać pytań, budować własnych hipotez, formułować własnych poglądów. Dokonuje się tutaj prawdziwie twórcza wymiana myśli.

Kawiarnie filozoficzne nie próbują „konkurować” z uniwersytetami, a ich goście - z wykształconymi filozofami. Filozofia jest tu pojmowana w pierwotnym znaczeniu tego pojęcia - jako sztuka dobrego życia. Zdaniem Ch.-E. Leroux istotą tak rozumianej filozofii oddaje definicja sformułowana przez XV-wiecznego filozofa polskiego (!) Jacka z Gostynia, cytowana w jednym z programów telewizji francuskiej: „Filozofia to prawdziwa wiedza o tym, jak dobrze żyć zgodnie z prawami rozumu” (La philosophie c'est un véritable apprentissage du bien vivre selon le loi de la raison).

Na podstawie wykładu Ch.-E. Leroux opracowała DANUTA CHODERA

W listopadowym numerze „Życia Uniwersyteckiego” (11/2000) ukazał się mój artykuł na temat studiowania i życia studentckiego w Niemczech. Pisałam go będąc bezkrytyczną stypendystką, którą uszczęśliwił już sam fakt mieszkania w kraju Goethego. Od listopada minęło pół roku - skończył się mój uprzywilejowany status, wróciłam do Polski. Mój podziw dla naszych sąsiadów nie tylko nie minął, ale jeszcze wzrósł. Mimo to chciałabym się podzielić z czytelnikami „Życia Uniwersyteckiego” paroma spostrzeżeniami dotyczącymi studiów w Niemczech, które bynajmniej nie są li tylko pozytywne i bałwochwalcze.

Spostrzeżenie pierwsze: nigdy nie zapominać, o co ci w życiu chodzi

Studia w Niemczech, w przeciwieństwie do studiów w Polsce, są propozycją dla ludzi zdecydowanych i mających jasno określone cele. Tu nikt nikogo nie przymusza do zdobywania wiedzy planem zajęć, sprawdzaniem list obecności, spisem obowiązkowych ćwiczeń. Nikt nikogo nie zniechęca, (czy może nie mobilizuje?) organizowaniem egzaminów wstępnych i sesji semestralnych. Każdy student od początku do końca sam układa własny „rozkład jazdy” - wybiera kierunki, które chce studiować (przynajmniej dwa), następnie ćwiczenia i wykłady, które go interesują, sam wybiera sobie przedmiot, z którego chce zdać tzw. Zwischenprüfung, czyli egzamin połowkowy, wreszcie sam dba o to, by w ogóle na Uniwersytecie bywać. Rola wykładowców ogranicza się do tego, by ciekawie i rzetelnie prowadzić zajęcia. Z reguły nie mają oni zacięcia pedagogicznego, nie nagabują, nie naciskają, nie odpytują. Mają świadomość, że studenci wybrali ich zajęcia dobrowolnie i w każdej chwili mogą z nich zrezygnować. Bez żadnych konsekwencji, albo tylko takich, że będą mniej umieć i wiedzieć - ale przecież to, co kto ma w głowie, to prywatna sprawa.

Taka całkowita wolność jest z jednej strony bardzo pociągająca, z drugiej zaś niebezpieczna. Bo skoro nikt nic nie każe, bardzo łatwo stracić motywację. Wielu niemieckich studentów otwarcie przyznawało, że przynajmniej przez pierwszy semestr woliliby być „prowadzeni za rączkę”, że brakuje im kogoś, kto powie, od czego w ogóle należy zacząć. W tym miejscu muszę bowiem zaznaczyć, że - przynajmniej na kierunkach humanistycznych - nie studiuję się „chronologicznie” literatury, historii i kultury. Już w pierwszym semestrze można zagłębić się w czasy współczesne, nie znając antyku. Na drugim, piątym czy szóstym można sobie ten antyk przyswoić, ale też nie trzeba. Bo jedyne, co student w Niemczech musi, to zaliczyć określoną liczbę zajęć, a kiedy to zrobi i jakie to będą zajęcia, zależy tylko od niego. Wielu moich niemieckich znajomych rozpoczyna zbieranie zaliczeń dopiero po drugim czy trzecim semestrze. I znów nowinka: zaliczenia zdobywa się, zależnie od wykładowcy, albo pisząc kolokwium, albo oddając prace pisemne. Następnie wykładowca wystawia ocenę i poświadczanie uczestnictwa (tzw. *schein*) i zostawia je w specjalnej przegródce w sekretariacie. Jeżeli student danego przedmiotu nie zaliczył, bądź też nie jest zadowolony z oceny,

ANNA ARTWIŃSKA

Jak korzystać z wolności, czyli o niemieckim systemie kształcenia

może ów *schein* po prostu wyrzucić, o ile oczywiście ma ochotę zdobywać nowy, i wie, że ma na to czas (bezpłatnie w Niemczech można studiować, zależnie od landu, od 10 do 14 semestrów).

Początkowo wydawało mi się, że niemieccy studenci muszą być strasznie niedouczeni, że ich uczelnia to właściwie przedszkole. Dopiero studiując w tym systemie uświadomiłam sobie, że w gruncie rzeczy wymaga się od nich ogromnej odpowiedzialności. Dwudziestoparolatek musi tu wiedzieć, czego chce od życia, jakie ma plany, co będzie dla niego w przyszłości ważne. W Polsce w pewnym sensie dostaje się wiedzę podaną na tacy - my nie musimy ciągle wybierać, wielu z nas studiuje siłą rozpędu, nie zadaje pytań o sens i celowość podejmowanego wysiłku, lub jeżeli już, to żeby po chwili skapitulować, że pewne rzeczy trzeba po prostu „zakuć, zdać, zapomnieć”. (Słynne polskie „trzy razy zet” wśród Niemców budzi sensację, jako swoisty folklor lokalny).

System niemiecki wymaga od studenta samodzielności - z moich doświadczeń wynika jednak, że zdecydowana większość nie potrafi sprostać temu zadaniu. Wykształcenie, jakie zdobywa przeciętny student, jest moim zdaniem zupełnie przypadkowe, a to skutkiem wybierania wykładów na „chybił trafił”, przeciągania studiów w nieskończoność, ciągłych zmian nie tylko kierunków, ale i uniwersytetów. Pewien procent studentów odnajduje się jednak zupełnie dobrze - studiuje, rozwija się, myśli. Mnie udało się uplasować pomiędzy tymi skrajnościami. Dopiero w Niemczech dotarło do mnie, że posiadam typową polską cechę - realizuję się poprzez walkę. Ze jestem przyzwyczajona do tego, że ktoś (w domyśle: Uniwersytet), rzuca mi kłody pod nogi, czegoś zabrania, do czegoś przymusza, od czegoś odwołuje. Dopiero wówczas funkcjonuję, kiedy mogę być niezadowolona i mam na co narzekać. Tymczasem, kiedy nic nie stoi na mojej drodze, okazuję się bezradna. We Freiburgu zrozumiałam, że problem nie polega na tym, czy coś mogę robić, tylko czy się do tego nadaje. I tak np. w Polsce, myśląc o studiach doktoranckich, najczęściej koncentrowałam się na tym, czy się w ogóle nie dostanę, czy będzie miejsce, czy poprze mnie moja pani promotor, wreszcie czy inni nie okażą się lepsi. We Freiburgu, gdzie na studia doktoranckie wystarczy się zapisać, zaczęłam sobie zadawać pytanie, czy ja się w ogóle poprzez pracę naukową zrealizuję, czy tak naprawdę wiem, o czym chcę pisać, czy potrafię. Zrozumiałam, jak bardzo jestem zdeterminowana przez system, w którym dorastałam: potrzebuję tzw. obrazu wroga, którego można obwinąć za wszelkie niepowodzenia i pomyłki własne. Była to lekcja gorzka, ale pouczająca.

Spostrzeżenie drugie: pamiętaj, że Uniwersytet to tak naprawdę ty sam

Niemcy są narodem nie tylko porządnym, ale i bardzo aktywnym. W moich rówieśnikach uderzyła mnie ogromna chęć do

działań społecznikowskich - do organizowania różnorodnych sesji naukowych, klubów dyskusyjnych, teatrów. Mają jakąś niesamowitą zdolność do działań w zespole, potrafią traktować siebie nawzajem bardzo poważnie. Z własnej uczelni wyniosłam przekonanie, że prawie niemożliwością jest zorganizować jednodniową wycieczkę do Warszawy, w której weźmie udział cała grupa. Wiadomo; tam gdzie zbierze się dwóch Polaków, tam powstaną trzy opinie. Tymczasem Niemcy lubią się w dyskusjach, ale i kompromisach - myślę, że wynika to z ich niemal wrodzonego umiłowaniaładu i porządku. Oni nie potrafią żyć w chaosie. Bardzo przejmują się tym, co mają do wykonania.

Niemiecki student, kiedy wygłasza na ćwiczeniach referat, wypisuje najważniejsze zagadnienia na osobnej kartce, następnie kseruje ją dla wszystkich uczestników grupy. Przygotowuje też duży plakat (tzw. *thesa-film*), na którym wypunktowuje to, o czym chce mówić, i wiesz go na wejściowych drzwiach. W trakcie wykładu zwraca się do swoich kolegów, wyjaśnia, rysuje na tablicy, aranżuje dyskusje. Widać, że zależy mu na tym, by został zrozumiany. W Polsce jest inaczej - często z winy wykładowców. U nas bowiem ciągle wyróżnia się wybitnych, czyli im referat bardziej zawiły i trudny, tym lepiej. Grupa nie musi rozumieć, liczy się nie tajemniczego porozumienia między Profesorem a Wybranym. Od początku było dla mnie jasne, że Niemcy nie są wcale mądrzejsi od Polaków, a wręcz przeciwnie. Nadrabiają jednak tym, że potrafią się świetnie zorganizować, szanują siebie i swój czas, są zbyt praktyczni, by wybierać metodę „odsiedzenia zajęć”. Ich nastawienie społecznikowskie wynika też po części z tej banalnej prawdy, że są bogatsi od polskich studentów i nie muszą się tyle uczyć. No i z tego, że mają więcej możliwości - etaty tutora, czyli studenta pracującego ze studentami i dla studentów, są w Polsce niemal nieznane, w Niemczech na porządku dziennym.

Aktywnością moich niemieckich kolegów byłam często zmczona. Wiele z tego, co robią, uważałam i nadal uważam za zupełnie zbędną zabawę. Znaczna część ich działań nie ma zupełnie naukowego charakteru - na Zachodzie promuje się jednak sam fakt brania udziału w zajęciach, niezależnie od

togo, czy rzeczywiście ma się coś do powiedzenia, czy nie. Sami studenci podkreślają, że najważniejsze jest, by twórczo myśleć i jasno przedstawiać swoje poglądy. Że w praktyce sprowadza się to często do opowiadania dykteryjek i anegdotek, tudzież ostatnio widzianego filmu (sic!). Tego nie widzą. Szkoda. Dla Polaków niemal nic nie łączy się w łańcuch przyczyn i skutków (punkt wyjścia: jeżeli nie jestem pewny, to się nie odzywam), w Niemczech wszystko (punkt wyjścia: jeżeli czegoś nie wiem, spytam profesora).

Spostrzeżenie trzecie: prawdziwe życie zaczyna się za szkołą

Paradoksalnie: mimo zaangażowania w życie uniwersytetu większość studentów za najważniejszy rodzaj doświadczeń uważa praktyki, podróże i prace podejmowane w trakcie studiów. Absolutnie każdy student wyjeżdża za granicę (jeśli nie na studia, to na kursy językowe), zatrudnia się w odpowiednich dla siebie placówkach (w fundacjach, redakcjach, stowarzyszeniach etc.), szuka praktycznej możliwości rozwijania swoich zainteresowań. Tego, że mają takie możliwości, trzeba im rzeczywiście zazdrościć. W Polsce chęć bycia dorosłym przejawia się w nieco inny sposób: mniej więcej od trzeciego roku studenci zaczynają się bardzo elegancko ubierać, porzucając raz na zawsze modę młodzieżową. Kupują telefony komórkowe i stylowe, czarne teczeki. Tymczasem niemiecki absolwent to przeważnie młody człowiek w dżinsach, który za dobrze nie wie, jak się wiąże krawat. O różne rozumienie dorosłości nie ma się co spierać - pewnie prawda, jak zwykle, leży pośrodku. Najlepiej byłoby pewnie połączyć w jedno niemieckiego Klause z polskim Przemkiem, zawiązując tym samym unię personalną między systemem kształcenia w Polsce i w Niemczech.

Chociaż kto wie... Powiem wam w tajemnicy, że tak naprawdę niemieccy studenci mają kompleks tzw. studenta ze Wschodu. Myślą, że ów delikwent to spadkobierca inteligenta z XIX wieku, z rzetelnym podejściem do wiedzy i kultury.

Uświadomić ich? Na to jestem chyba za bardzo polska. Niech zazdroszczą.

ANNA ARTWIŃSKA

Informacje

Wydawnictwo Naukowe UAM prezentowało swoją ofertę (ok. 130 tytułów, w tym wiele nowości) na VII Wrocławskich Targach Książki Naukowej, które odbyły się na Politechnice Wrocławskiej w dniach 21-24 marca 2001 r. Oficyna otrzymała wyróżnienie w konkursie „Na najtrafniejszą szatę edytorską książki naukowej”, za Heliodora „Opowieść etiopską o Theagenesie i Charikleji” w przekładzie prof. Sylwestra Dworackiego. Autorką projektu graficznego była Ewa Wasowska.

Stypendystami Fulbrighta w roku 2001/2002 zostali m.in. prof. K. Dziubalska-Kolaczyk, M. Mataczyński i R. Dylewski z UAM.

Sygnali

Symposium poświęcone wybranym problemom prasy dawnej i współczesnej zorganizował 20 kwietnia br. Zakład Dziennikarstwa Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM, z inicjatywy i pod przewodnictwem prof. Bogumiły Kosmanowej. Jak podkreślił otwierający spotkanie dyr. INPiD prof. Kazimierz Robakowski, dużym atutem symposium było udostępnienie takiego forum wymiany myśli najmłodszym pracownikom nauki. Interesujący referat nt. zmian personalnych w polskiej prasie w latach 1989-1990 miał również dr Jan Załubski. Wystąpieniom przysłuchiwali się studenci i dziennikarze.

Uniwersytet - dla cudzoziemców

Chociaż Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców IFP UAM funkcjonuje jako jednostka Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej już od 1985 r., to na podstawie pobieżnego sondażu przekonałam się, że niewiele osób wie o jego istnieniu. Nazwa przypomina jest przede wszystkim w kontekście wakacyjnych kursów językowych dla cudzoziemców, czyli tzw. Letniej Szkoły Języka i Kultury Polskiej. Tymczasem działalność Studium ma o wiele większy zasięg. Siedmioosobowy zespół pracowników Studium, od roku akademickiego 1996/1997 kierowany przez dr Irenę Sarnowską-Giefing (wcześniej funkcję tę pełnił prof. Marek Kornaszewski), z każdym rokiem wzbogaca program zajęć i zainteresowuje współpracą coraz więcej uczelni zagranicznych.

Lektoraty

W pierwotnym założeniu Studium miało umożliwić studiującym w Polsce cudzoziemcom naukę języka polskiego w ramach lektoratu, w takim wymiarze jak innych języków nowożytnych (2 godziny lekcyjne tygodniowo). Powołanie Studium zarządzeniem rektora UAM prof. Franciszka Kaczmarka oraz decyzją Senatu z lipca 1985 r. było próbą ujęcia nauczania języka polskiego w optymalne ramy organizacyjne. Zgodnie bowiem z zarządzeniem Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z 1969 r., „studenci-cudzoziemcy, studiujący na wyższych uczelniach PRL zobowiązani są do uczęszczania na lektorat języka polskiego i uzyskania niezbędnych zaliczeń” (Zarządzenie 2/69 MOiSW z dnia 16 I 1969). Przed 1985 r. takie lektoraty doraźnie organizowały w Poznaniu różne wydziały i jednostki uczelniane. Studium podjęło się prowadzić lektoraty zarówno dla zagranicznych studentów UAM, jak i dla studentów innych uczelni poznańskich. Niemal wszyscy uczestnicy byli absolwentami obowiązkowego, rocznego kursu przygotowawczego organizowanego w Łodzi. „Trafiający do nas studenci powinni mówić po polsku, ale w praktyce mieli kłopoty nie tylko z językiem mówionym, ale przede wszystkim z różnymi formami wypowiedzi pisemnych” - stwierdza dr I. Sarnowska-Giefing. Z tego względu zajęcia prowadzone w ramach lektoratu miały i mają nadal profil bardzo praktyczny. Obecnie obejmują ćwiczenia z zakresu kultury języka polskiego i praktycznej, stylistyki (kompozycja i styl tekstów użytkowych, np. referatu, pracy dyplomowej, magisterskiej itd.).

Do Studium zgłaszali się także przybyli z zagranicy stażyści oraz pracujący na różnych wydziałach UAM lektorzy języków obcych, którzy decydując się na dłuższy pobyt w Polsce, odczuwali potrzebę nauczania się języka. Początkowo przychodziły pojedyncze osoby, ale z czasem, a zwłaszcza w ostatnich latach - wraz z utworzeniem nowych kierunków i specjalności z językami obcymi - liczba lektorów znacznie wzrosła. Toteż dla nich zorganizowano w Studium oddzielne zajęcia. Na prośbę słuchaczy zwiększono od tego roku akademickiego liczbę zajęć kursowych z 2 do 4 godzin lekcyjnych tygodniowo. W tym roku na drugi semestr zakwalifikowało się 9 osób z tak różnych krajów, jak Japonia, Hiszpania, Tatarstan, Sudan, Bułgaria i Wielka Brytania. (Lektoraty dla studentów i lektorów są nieodpłatne).

Język polski latem

Na oddzielną uwagę zasługują letnie kursy języka polskiego dla cudzoziemców współorganizowane przez UAM. Jeszcze przed powstaniem Studium, bo już od 1973 r., tzw. Szkoła Letnia Kultury i Języka Polskiego organizowana była dla studentów polskiego pochodzenia przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Kadre dydaktyczną stanowili wówczas pracownicy nauki UAM (w tym Instytutu Filologii Polskiej) oraz innych placówek naukowych. W trudnych latach 80. przerwano tę działalność. Jej wznowienie od początku lat 90. zainicjował Wielkopolski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, który również zwracał się do Uniwersytetu o kadre polonistyczną. W kursach brali wówczas udział głównie przedstawiciele Polonii ze Wschodu i bardzo niewiele osób z naboru uczelnianego.

Od roku akademickiego 1996/1997 na stanowisko kierownika Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców oddelegowano dr I. Sarnowską-Giefing, która będąc na stałe związana z Zakładem Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego i Leksykologii, przez wiele lat współpracowała jako nauczyciel akademicki języka polskiego z uczelniami niemieckimi. Już w latach 70., po ukończeniu specjalnego kursu lektorskiego w warszawskim „Polonicum” (przy UW), utrzymywała kontakty z uniwersytetem w Getyndze, gdzie latem prowadziła wykłady w języku polskim dla tamtejszych dziennikarzy. W latach 1987-1991 prowadziła też katedrę polonistyczną w Instytucie Sławiści Uniwersytetu Karola Ruprechta w Heidelbergu (polonistka stanowi tam jeden z kierunków studiów sławistycznych).

Wykorzystując zdobyte tam doświadczenia, jako kierownik Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców, a zarazem - decyzją rektora UAM prof. Stefana Jurgi z 1997 r. - jako dyrektor Letniej Szkoły Języka i Kultury Polskiej (tak brzmi obecnie jej nazwa) dr I. Sarnowska-Giefing przyczyniła się do ściślejszego związania letnich kursów językowych z Instytutem Filologii Polskiej. W efekcie od roku akademickiego 1996/1997 szkoła ta organizowana jest w Instytucie Filologii Polskiej, który odpowiada za stronę dydaktyczną, w porozumieniu z Wielkopolskim Oddziałem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” - odpowiedzialnym za program kulturalny i turystyczny dla uczestników kursu. Organizatorzy prowadzą nabór kandydatów niezależnie od siebie. Uniwersytet znajduje ich przede wszy-

skim na uczelniach zagranicznych, a ponieważ udział w szkole jest odpłatny (od tego roku 650\$ za 3 tygodnie), najczęściej przyjeżdżają studenci z partnerskich uniwersytetów zachodnich. W szkołach letnich uczestniczą też co roku stypendyści - goście rektora UAM - z uniwersytetów, z którymi poznańska uczelnia prowadzi regularną wymianę (głównie z Niemcami). W ubiegłym roku w letniej szkole brało udział aż 18 stypendystów. „Wspólnota Polska” kieruje natomiast swoją ofertę głównie do przedstawicieli Polonii. Krag uczestników jest coraz szerszy. Przeciętnie w szkole letniej bierze udział ok. 90-100 osób reprezentujących ponad 20 krajów. Dla porównania w 1999 r. przyjechały 93 osoby z 22 krajów, a w roku ubiegłym 76 osób (z 90 zgłoszonych) z 26 krajów: Anglii, Belgii, Białorusi, Brazylii, Bułgarii, Danii, Estonii, Francji, Holandii, Indii, Japonii, Kazachstanu, Księstwa Lichtenstein, Libii, Lotwy, Macedonii, Mołdawii, Niemiec, Portugalii, Rosji, Rumunii, Szwecji, Ukrainy, USA, Węgier i Włoch. Ciekawą relację z ubiegłorocznego kursu zamieścił poczytny nowojorski „Nowy Dziennik” (Polish Daily News). W artykule pt.: „Wakacje z językiem polskim” Marzena Hauptmann stwierdza m.in., że „współpraca tych dwóch instytucji (UAM i „Wspólnota Polska”) - dop. D. Ch.) rozwija się bardzo dobrze, a letnia szkoła w Poznaniu cieszy się coraz większą popularnością na całym świecie”.

Chociaż od kilku lat studenci zagraniczni dopytują o drugi turnus letniej szkoły (termin lipcowy nie jest dogodny dla studentów uniwersytetów zachodnich, gdyż rok akademicki kończy się tam później), jednak ze względu na niewielką kadre oraz z uwagi na liczne inne kursy języka polskiego prowadzone w Studium przez cały rok, na razie niemożliwe jest zorganizowanie drugiej szkoły na przełomie sierpnia i września. Można by wprowadzić - tak jak w innych ośrodkach w Polsce - wykorzystać w większym stopniu polonistów uniwersyteckich, ale nie każdy - choćby doświadczony i ceniony - pracownik może podjąć się takiej pracy. Prowadzenie kursu języka polskiego dla cudzoziemców wymaga bowiem odpowiedniego przygotowania metodycznego.

Podczas tegorocznej Letniej Szkoły Języka i Kultury Polskiej, która odbędzie się jak zwykle na przełomie lipca i sierpnia (17 VII - 4 VIII), podobnie jak w minionych latach, program dydaktyczny obejmie 75 godzin lekcyjnych. Tradycyjnie 24 godziny przeznaczone są na wykłady, m.in. z literatury, filmu i teatru polskiego, dziejów sztuki polskiej, gramatyki współczesnego języka polskiego, historii i geografii Polski itp. Dla osób zupełnie nie znających języka polskiego przygotowano 10 godzin wykładów tego typu w języku angielskim. Osobom początkującym organizatorzy proponują dodatkowo konsultacje językowe. Kwalifikacja do grup lektoratowych - dla początkujących, średnio zaawansowanych i zaawansowanych - odbywa się w pierwszym dniu szkoły letniej, na podstawie obowiązkowego testu. W ramach 48-godzinnego kursu językowego jego uczestnicy będą poznawać polszczyznę w czasie lektoratu (36 godzin)

oraz podczas zróżnicowanych tematycznie konwersatoriów (12 godzin), które obejmują takie praktyczne działania, jak redagowanie wydawanego przez Szkołę tygodnika „Po polsku”, przygotowywanie potraw polskich na podstawie przepisów, przygotowanie i wystawienie sztuki teatralnej, udział w chorze itp.

Dopełnienie zajęć dydaktycznych stanowi program kulturalno-turystyczny, a zatem wycieczki po Poznaniu i Wielkopolsce, koncerty, projekcje filmów, spotkania z aktorami poznańskich teatrów, wieczorki taneczne, spotkania przy ognisku itp.

Po ukończeniu Szkoły Letniej jej uczestnicy otrzymują dyplom wystawiany przez rektora UAM. Dodatkowo mogą też otrzymać szczegółowe zaświadczenie o ukończeniu szkoły, zakresie i typie zaliczonych zajęć (UAM stosuje europejski system punktów kredytowych). Na specjalne życzenie mogą także przejść test, po zdaniu którego otrzymają świadectwo z oceną znajomości języka*.

Inne kursy

Lektoraty dla studentów i lektorów oraz letnia szkoła to tylko część bogatego programu działalności Studium. Od 1997 r. prowadzi ono także roczne, bardzo intensywne (20 godzin tygodniowo), płatne (1500\$ za semestr) kursy przygotowawcze dla kandydatów na studia w Polsce. Po pierwszym semestrze uczestnicy kursu przechodzą szczegółowy test, na podstawie którego zostają zakwalifikowani (lub nie) do udziału w zajęciach w drugim semestrze. Po zaliczeniu testu końcowego każdy uczestnik otrzymuje świadectwo, sygnowane również przez rektora UAM, uprawniające do podjęcia studiów na wszystkich uczelniach w Polsce. „Traktujemy nasze zadanie bardzo poważnie, musimy bowiem dać gwarancję, że po roku nauki kandydat będzie znał język w takim stopniu, żeby mógł nie tylko słuchać wykładów w języku polskim, ale także uczestniczyć w ćwiczeniach, zdawać kolokwia i egzaminy, wykonując takie same obowiązki jak inni studenci danego wydziału” - podkreśla kierownik Studium dr I. Sarnowska-Gieffing. Toteż poza zajęciami ze standardowego języka polskiego organizowane są - zwłaszcza w drugim semestrze - zajęcia prowadzone przez specjalistów z różnych dziedzin (np. z matematyki, ekonomii itp.). Dzięki temu kandydaci mają możliwość przyswoić sobie specjalistyczną terminologię, z którą zetkną się już na pierwszym roku studiów.

W razie potrzeby rektor UAM wyraża zgodę na udział lektorów języków obcych w takim intensywnym kursie języka polskiego. Dla przykładu w ubiegłym roku oprócz ośmiu kandydatów na studia (wszyscy radzą sobie bardzo dobrze na wybranych kierunkach) kurs przygotowawczy ukończył też lektor języka katalońskiego z Zakładu Hispanistyki Instytutu Filologii Romańskiej. Jego zdaniem „to najciekawszy kurs języka obcego (...) Stwierdzam to zarówno jako student tych zajęć, jak i jako nauczyciel”.

Co roku w czerwcu Studium prowadzi także kurs języka polskiego dla studentów i pracowników uniwersytetu z Pensylwanii. Poza tym obsługuje zwiększającą się z każdym rokiem rzeszę stypendystów MEN-u, Socratesa / Erasmusu, GFPS-u itp. W tym roku akademickim oddzielną grupę wśród stypendystów tworzy na przykład dziesięcioro Kirgizów - gości UAM, którzy na zaproszenie rektora prof. S. Jurgi - uczestniczą w intensywnym kursie języka polskiego (10 godzin tygodniowo).

Do niestandardowej działalności Studium zaliczyć też można odpłatne kursy dla cudzoziemców spoza uczelni - biznesmenów, pracowników różnych firm i instytucji. Zainteresowanie językiem polskim nie maleje, toteż obecnie coraz częściej rozmaite szkoły języków obcych prowadzą dodatkowo kursy języka polskiego. Wśród uczestników takich kursów prowadzonych przez Studium pojawiają się również studenci, którzy chodzą na obowiązkowe lektoraty języka polskiego, ale dwie godziny zajęć tygodniowo nie wystarcza im, by dobrze nauczyć się języka. Od ubiegłego roku Studium prowadzi także, otwarte dla wszystkich chętnych, kursy języka polskiego w Collegium Polonicum w Słubicach.

Łącznie na wszystkie kursy (nie licząc Szkoły Letniej) w 2000 roku przyjętych zostało 260 osób. „To dużo w porównaniu z liczbą studentów w innych ośrodkach tego typu w Polsce” - zauważa dr I. Sarnowska-Gieffing.

Rozległe kontakty

Odpowiadając na inicjatywę Ministerstwa Brandenburgii (Ministerium für Bildung Jugend und Sport) oraz uniwersytetu w Poczdamie, Studium przygotowuje się do prowadzenia specjalnych zajęć językowych i metodycznych dla niemieckich nauczycieli języka polskiego.

Obecnie dopracowywane są także szczegółowe zasady stałej wymiany UAM z uniwersytetem w Mediolanie dotyczące Szkół Letnich. Ośrodek Kultury Włoskiej im. Giuseppe i Chiara Feltrinelli, organizujący Międzynarodowe Kursy Języka i Kultury Włoskiej w Gargnano nad jeziorem Garda, przyjmie trzech studentów z Polski, a trzy osoby z Włoch uczyć się będą polskiego w szkole poznańskiej.

Możliwościami współpracy ze Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców zainteresował się również uniwersytet Manitoba w Kanadzie.

Pracownicy Studium dostrzegają nowe szanse rozwoju dla swojej jednostki w związku z otwarciem od nowego roku akademickiego polonistyki w Słubicach. Powstał już projekt organizacji nauczania języka polskiego jako obcego dla zagranicznych studentów. „Na tym przygranicznym terenie na pewno będzie zainteresowanie językiem polskim” - przewiduje kierownik poznańskiego Studium dr Irena Sarnowska-Gieffing.

DANUTA CHODERA

* Pisemne zgłoszenia do tegorocznej Szkoły Letniej można składać w Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców (Collegium Novum, al. Niepodległości 4, 61-874 Poznań) do końca maja.

Centrum Studiów Otwartych

Fizyka i historia

Wykłady otwarte Centrum Studiów Otwartych UAM roku akademickiego 2000/2001 wyjątkowo zainaugurował Wydział Fizyki. Piszę „wyjątkowo”, ponieważ stało się już to tradycją lat poprzednich, że semestr zimowy zaczynali historycy. Cykl „Zagadnienia współczesnej fizyki” realizowany był w trakcie pięciu spotkań w Audytorium Zachodnim Collegium Physicum. Dwa pierwsze wykłady: *Natura światła i przestrzeni. Po co komu fizyka kwantowa oraz Kwantowa teoria atomu. Jak można obejrzeć atom* wygłosił dr Marek Thomas (który stał się już w sposób stały i niezawodny naszym wykładowcą). Nie zawiedli, jak zwykle zresztą, profesorowie, którzy przygotowali następujące wykłady: Wojciech Nawrocki: *Cząstki elementarne*, Zbigniew Jacyna-Onyszkiewicz: *Plazma gluonowo-kwarkowa*, i Józef Barnaś: *Magnetyzm a elektronika XXI wieku*. Nie zawiedli nas też słuchacze (głównie licealiści), którzy, mimo niekorzystnego dla wielu z nich (wiele osób dojeżdżało pociągami i autobusami spoza Poznania) dojazdu na Morasko, tłumnie korzystali z programu.

Cykl Wydziału Historycznego „Prezydenci Rzeczypospolitej” zaczął się 17 listopada ubiegłego roku wykładem prof. dr. hab. Waldemara Łazugi *Prezydenci II Rzeczypospolitej*. Kolejnych prezydentów przedstawiali: mgr Rafał Dobek - *Prezydenci emigracyjni*, prof. dr hab. Antoni Czubowski: *Prezydent w PRL*, dr Stanisław Jankowiak - *Prezydenci III Rzeczypospolitej*. Wykłady odbywały się w sali im H. Łowmiańskiego w Collegium Historicum. Słuchaczami byli uczniowie szkół średnich, ich nauczyciele, studenci i pracownicy naukowi naszego Uniwersytetu, a nawet studenci Wydziału Leśnego Akademii Rolniczej w Poznaniu. Jak zwykle zresztą, tłumów zainteresowanej młodzieży nie mieściły krzesła. Siadano więc wszędzie, gdzie się dało: na podłodze pod katedrą wykładowcy, w przejściach między rzędami, z tyłu sali. Uczniowie szkół średnich przybyli nie tylko z Poznania i prawie całej Wielkopolski (Gniezno, Kórnik, Pniewy, Pobiedziska, Puszczykowo, Swarzędz, Szamotuły, Śrem, Września, Wschowa), lecz także z odległych części Polski: z Bielska Białego i Obornika Śląskich. Niektóre szkoły, tak jak np. Liceum we Wschowie, aby dojechać na czas, wynajęły specjalne autobusy. Mimo przepełnienia na sali panowała atmosfera ciszy, uwagi i skupienia. Uczestnicy spotkań pilnie słuchali i notowali.

Przedmiotem marzeń Centrum Studiów Otwartych, organizatora wykładów, jest wielka sala w dogodnym, położonym blisko Dworca Kolejowego, miejscu Poznania. Na razie pozostaje to w sferze życzeń. Obciążenie pomieszczeń na naszej uczelni jest znane — i tak jesteśmy wdzięczni poszczególnym wydziałom, których pracownicy naukowcy prowadzą wykłady, za udostępnianie swoich największych, bardzo uczęszczanych sal.

Oprócz wykładów, odbywających się na terenie naszego Uniwersytetu, Centrum Studiów Otwartych wróciło do tradycji wykładów środowiskowych. W roku akademickim 2000/2001 odbywają się w Bydgoszczy i w Szamotulach wykłady historyczne „Przełomy w historii”, a we Wschowie wykłady z politologii. I ten program cieszy się niesłabnącym powodzeniem.

Cieszy nas, że wykłady otwarte na stałe wpisały się w pejzaż kulturalny i naukowy naszego miasta.

MARIA KANIEWSKA

Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie rzetelne poznanie

Zdaje się, że w *Życiu Uniwersyteckim* nie ma raczej zwyczaju zamieszczania artykułów polemicznych. Do napisania tego tekstu skłonił mnie artykuł w niedawnym wydaniu *Gazety Wyborczej* (Dodatek „Turystyka”, s. 4) z dn. 10-11.02.2001 r. Marcina Kadłubowskiego „Na tatarskim szlaku”, w którym – co nagminne w polskiej prasie – są nieścisłości historyczne, językowe i religioznawcze. Niedobrze, jeśli *Życie Uniwersyteckie*, które choć nie jest pismem naukowym, równa się do poziomu podobnych artykułów gazetowych. Wszak wychodzi pod znakiem Uniwersytetu.

Otóż w grudniowym numerze *Życia*, s. 13, pani Monika Miazek opublikowała artykuł „Gdzie Rzym, gdzie Krym”, w którym sporo miejsca poświęca Karaimom, narodowi blisko związanemu z Tatarami i Polską. Jak wiadomo, zarówno Karaimi jak i Tatarzy polscy (zwani też litewskimi, litewsko-polskimi itd.), wywodzą się z Krymu.

Po pierwsze, dziwi zapis „karaimi” małą literą, sprowadzający tę narodowość do wspólnoty religijnej. Począwszy od artykułu Grzegorzewskiego z 1918 r., pierwszego polskiego badacza języka karaimskiego¹, aż po czasy współczesne, w dość obfitym dorobku polskiego karaimoznawstwa takiego podejścia nie spotkałem. Wszyscy poważni badacze polscy pisali „Karaimi”, nie „karaimi”.

Po drugie, zupełnie nie mogę zgodzić się z twierdzeniem, że „karaimi za proroków Boga Jedyne uznają Mojżesza, Jezusa Chrystusa i Mahomet”. To prawda, że niektórzy Karaimi na Krymie tak uważają, lecz jest to pogląd wynikły po części z antyżydowskiej polityki Rosji, smutnych wydarzeń drugiej wojny światowej, a nader wszystko z utraty tożsamości religijnej w czasach byłego ZSRR. Jeśli nawet autorka miała pewne podstawy, by tak napisać, to powinna odnieść się do tego z krytycyzmem lub komentarzem, gdyż taki przekaz wiadomości daje czytelnikowi zafałszowany obraz prawdziwego oblicza karaimizmu. Otóż, jak wiado-

mo, religia karaimska opiera się głównie na Biblii (Starym Przymierzu), i choć do liturgii karaimskiej przeniknęły pewne wpływy rabiniczne², zapewniam, że w bogatej literaturze karaimskojęzycznej, której niejedno dzieło miałem przyjemność czytać, nie ma ani słowa o Chrystusie ani Muhammadzie jako prorokach karaimizmu. Nie tylko doktryna, ale i liturgia, i obrzędowość jest bardzo podobna do rabinicznej, wystarczy poczytać o świętach w *Luwach-lar*, karaimskim kalendarzu na lata 1933-1936, lub w tablicach, zamieszczanych w niektórych zeszytach rocznika *Karaj Awazy* (1931-1938), wydawanych przez Aleksandra Mardkowicza w Łucku. Jeśli miałbym polecić coś do przeczytania o tym w języku bardziej znanym, polecam katechizm karaimski Duwana po rosyjsku (Duvan” 1890) lub krótką rozprawkę wzmiankowanego Mardkowicza *Synowie Zakonu* (Mardkowicz 1930). O Chrystusie i Muhammadzie jako karaimskich prorokach nie znalazłem też wzmianki w pracach autorów współczesnych, np. Dubiński (1994: 49-62), Pelczyński (1995)³.

Niestety, do nieporozumienia przysłużył się mimowolnie sam Ananiasz Zajęczkowski, wybitny polski karaimoznawca narodowości karaimskiej dość dwuznacznym zdaniem w swej pracy *Karaims in Poland*: „From the Muslims also the Karaim religion adopted the belief that Mohammad had been the prophet of Islam, and similarly Anan believed in Christ as in a prophet and teacher sent to the Christians...” (Zajęczkowski 1961: 26). Jakkolwiek zdanie to jest dość dziwne, wynika z niego jedynie, że: 1. Karaimi uznali Muhammada jako proroka islamu, 2. Anan uznał Chrystusa za nauczyciela zesłanego chrześcijanom⁴. Podobnie w niżej cytowanym po arabsku zdaniu z dzieła Al-Kirkisaniego, z którego wynika tylko, że Karaimi uznali, iż Jezus był człowiekiem bogobojnym (*kāna raḡulan sālihan*). Sądzę, że takie tłumaczenie (bogobojny), jest lepsze niż Zajęczkowskiego „a holy man”. Jeśli nawet, święty

nie jest prorokiem.

Tyle o najważniejszej niedokładności w artykule Moniki Miazek. Z innych rzeczy: podaną liczbę Karaimów (3000) na Krymie uważam za zawyżoną. I na zakończenie jeszcze jedno zdanie z artykułu: „I może to jest właśnie najcenniejsze doświadczenie tego typu obozu naukowego – spotkania z ludźmi wszystkich epok i kultur, jakie przemieszały się na Krymie...”. Proszę wybaczyć, ale mam co do tego poważne wątpliwości. Trudno mówić o spotkaniu z „ludźmi wszystkich epok i kultur”, jeśli pomija się zupełnie jeden z najważniejszych narodów, tworzących historię i kulturę Krymu – Tatarów krymskich.

Prof. HENRYK JANKOWSKI

1) Grzegorzewski 1918; *orientalista ten swą pierwszą rozprawę o języku karaimskim ogłosił w r. 1903 po niemiecku*.

2) Malecki 1890: V; Munkácsi 1909: 187.

3) Oczywiście pomijam tu prace dyktanckie i niefachowe.

4) Zajęczkowski nie podaje źródła, na którym się opiera.

Bibliografia

Dubiński, Aleksander. 1994 [1969]. „Über die slawischen Einflüsse in der karaimischen Sprache”: Aleksander Dubiński. *Karaimica. Prace karaimoznawcze*. Warszawa: Dialog, 145-150.

Duvan”, Ja. 1890. *Katihizis*. *Osnovy karaimskago zakona*. [...] *Odobren*” *Karaimskim*” *Gahamom*”: S.-Peterburg”: Tipografija Etingera.

Grzegorzewski Jan. 1918. „Karaimica. Język-Łach-Karaitów. Narzecze południowe (łucko-halićkie)”. *Rocznik Orientalistyczny* 1, 2 (1916-1918), 252-296.

Malecki=Malekij, F. A. 1890. *Runne Pallet*” r. Vil’na: L.L. Mac” [nazwisko autora i tytuł hebrajski dzieła: פלטון מלכא רון פלט].

Mardkowicz, Aleksander. 1930. *Synowie Zakonu (Kilka słów o Karaimach)*. Łuck. [nakładem autora].

Munkácsi, Bernhard. 1909. „Karaisch-tatarische Hymnen aus Polen”, *Keleti Szemle* 10 (1909), 185-210.

Pelczyński, Grzegorz. 1995. *Najmniejsza mniejszość. Rzecz o Karaimach Polskich*. Warszawa: Stanisław Kryciński i Towarzystwo Karpackie.

Zajęczkowski, Ananiasz. 1961. *Karaims in Poland*. Warszawa: PWN.

Odpowiedź

O Karaimach w internecie

Jestem bardzo wdzięczna panu prof. Henrykowi Jankowskiemu za wszystkie uwagi skierowane pod adresem mojego artykułu *Gdzie Rzym, gdzie Krym*, korygujące dane, jakie posiadam na temat społeczności karaimskiej. Przyczynią się one niewątpliwie do wzrostu zainteresowania Karaimami (pisanymi oczywiście dużą literą – przepraszam za ten błąd, powstały przy przepisywaniu przeze mnie tekstu) i ich niezwykle intrygującą kulturą. Zwłaszcza, że sprawa zdobycia bardziej szczegółowych informacji na ich temat nie jest łatwa – prof. Jankowski podaje co prawda długą bibliografię, ale skorzystać z niej mogą tylko znawcy tematu, chociażby ze względu na nikłą dostępność do tych tekstów oraz na języki, w jakich zostały one napisane.

Pisząc swój artykuł, który jest relacją z obozu naukowego studentów filologii klasycznej (!), a więc „niespecjalistów” w dziedzinie karaimizmu, sięgnęłam do źródła dla mnie dostępnego –

internetu. Niestety tam również informacje o Karaimach nie są liczne. Opartam się zatem tylko na dwóch tekstach (nie licząc informacji uzyskanych od przewodników, oprowadzających nas po Czufut-Kale). Autorem jednego z nich jest Mariola Abkowicz (adres strony: <http://www.jewish.org.pl/jidele/polski/Specialne/Kalendarz/Karaimi.html>), drugiego – Artur Michniewski (adres strony: <http://student.uci.agh.edu.pl/artekm?Krymskoje/Ludzie.html>). Wszystkie dane liczbowe oraz wiadomość o uznawaniu przez Karaimów Mojżesza, Jezusa Chrystusa i Mahometę za proroków zaczerpnęłam z tych dwóch źródeł w brzmieniu dosłownym. Nie potrafię ocenić stopnia profesjonalizmu autorów tych stron internetowych, jednak cenię ich za wkład w upowszechnienie wiedzy o Karaimach. Nawet jeżeli nie przekazali oni informacji naukowych *sensu stricto*, to jednak mogli zainspirować osoby odwiedzające te strony w internecie

do dalszych własnych poszukiwań. Podobną funkcję miał spełnić mój artykuł i mam nadzieję, że cel swój osiągnęłam.

Jeśli natomiast wątpliwości pana prof. Jankowskiego budzi brak w moim tekście informacji o Tatarach krymskich, chciałabym zauważyć, że obszerny passus dotyczący Czufut-Kale oraz Bachczysaraju, który zamieściłam w artykule, jak najbardziej opowiada o kulturze Tatarów krymskich. Wspomnieniowy charakter mojej relacji oraz ograniczona objętość tekstu zdecydowały, że właśnie w ten sposób rozłożyłam w nim akcenty. Niemniej jednak nie zapominałam również o Tatarach krymskich. Może uczestnicy kolejnych obozów naukowych, ukierunkowanych na badanie innych zagadnień niż filologia klasyczna, w przyszłości zamieszczają w „*Życiu Uniwersyteckim*” relacje informujące szerzej o tym niewątpliwie bardzo ważnym narodzie, od pokoleń zamieszkałym na Krymie.

MONIKA MIAZEK

Konwencja programowa NZS

Niezależne Zrzeszenie Studentów ma już ponad 20 lat. Główne obchody rocznicowe odbyły się w dniach 21-22 lutego br. na Uniwersytecie Jagiellońskim. Poznańskie środowisko NZS postanowiło również upamiętnić najważniejsze wydarzenia, organizując spotkanie w dniach 21-22 kwietnia.

Postanowiliśmy odejść od tradycyjnych obchodów rocznicowych na rzecz dyskusji programowej i debaty z członkami NZS sprzed 20 lat (rejestracja NZS nastąpiła w styczniu 1981 r.). I tak Konwencja Programowa rozpoczęła się w gmachu Głównym Akademii Ekonomicznej, gdzie podzieliliśmy się na pięć grup tematycznych: promocja i informacja, kultura, ekologia, sprawy zagraniczne oraz sport i turystyka.

Po dwugodzinnych dyskusjach każda z grup przedstawiła swoje wnioski, będące częścią planu dalszego rozwoju wielkopolskiego NZS. Główne plany to druga edycja „Studenckiej Jesieni” w październiku i w tym samym miesiącu konferencja studentów z Niemiec, Ukrainy, Białorusi i Polski, cykl spotkań dotyczących problemu ekologii kierowanych do środowiska studenckiego, szkół podstawowych, gim-



Przemawia Mariusz Wiśniewski



nazjów i liceów oraz - co bardzo istotne - wakacyjne obozy roku „0” nad morzem i w górach.

Po dyskusjach merytorycznych przyszedł czas na relaks i spektakl w akademickim teatrze „Maski”.

Drugi dzień upłynął pod znakiem historii NZS-u. W kościele o.o. Dominikanów odprawiona została msza święta w intencji Zrzeszenia, w której uczestniczyli m.in. Kurator Wielkopolski Karol Seifert, Starosta Poznański Ryszard Pomin, przewodnicząca Komisji Zakładowej NSZZ „S” UAM Krystyna Andrzejewska. Po mszy złożyliśmy kwiaty pod Pomnikiem Poznańskiego Czerwca '56. Głównym wydarzeniem tego dnia była dyskusja panelowa „Trzy pokolenia NZS” z udziałem byłych członków Zrzeszenia. I tak pierwszy NZS (1980 - 1981) reprezentował Andrzej Nowotny, Jacek Kubiak i Wojciech Kreglewski, drugi NZS Filip Kaczmarek i Andrzej Keppel a trzeci NZS Piotr Sulima - obecny przewodniczący Komisji Krajowej NZS i Mariusz Wiśniewski - przewodniczący NZS UAM. W przyjacielskiej atmosferze byli działacze wspominali czasy studenckie w NZS, a obecni entuzjastycy mieli możliwość poznać atmosferę dawnego Zrzeszenia. Całość Konwencji zakończyła impreza integracyjna w „Akumulatorach”, na którą przybyła spora grupa obecnych i dawnych entuzjastów.

Wypada mieć nadzieję, że będziemy mieli możliwość spotkania się w podobnym składzie z nowym pokoleniem NZS na 30. rocznicę.

Zapraszamy na naszą stronę internetową www.nzs-uam.prv.pl Znajdziecie tam więcej informacji o Konwencji i samym Wielkopolskim Niezależnym Zrzeszeniu Studentów.

FILIP ŻELAZNY
Rzecznik Prasowy Wielkopolskiego NZS

AF Dni Kultury Francuskiej



Wykład Ewy Haczyk

Ośrodek Alliance Française był jednym z głównych organizatorów Dni Kultury Francuskiej w Poznaniu, które tradycyjnie odbyły się w drugiej połowie kwietnia.

„Nic nie jest możliwe bez ludzi nic nie jest trwałe bez instytucji”

20 kwietnia br. gościem naszego Ośrodka była pani Ewa Haczyk, która przez 6 lat pełniła rolę sekretarza prasowego w polskiej misji przy Unii Europejskiej, obecnie - rzecznik prasowy ministra Jana Kulakowskiego, pełnomocnika rządu ds. negocjacji o członkostwo RP w Unii Europejskiej. Podczas prelekcji zatytułowanej „Obecność Francji w budowie zjednoczonej Europy” mówiła o początkach zjednoczonej Europy, o szczycie państw UE w Nicei, o warunkach wejścia do UE, o drodze Polski do Unii, o tym co zrobić za wspólną polityką rolną i o tym, ile rozdziałów jeszcze do zamknięcia ...

Pani Ewie Haczyk towarzyszył pan Michel Plumley, ekspert do spraw informacji i lobbingu w Komisji Europejskiej w Brukseli, który po wykładzie również chętnie odpowiedział na pytania słuchaczy. Na pożegnanie każdy ze słuchaczy otrzymał w prezencie od prelegentki książkę pt. „Europa dla wszystkich”, autorstwa ambasadora, działacza europejskiego - Philippe'a de Schoutheete'a, w tłumaczeniu pani Ewy Haczyk.

Konkurs

24 kwietnia odbył się po raz kolejny „Konkurs wiedzy o Francji” dla słuchaczy kursów naszego Ośrodka. Uczestnicy musieli wykazać się znajomością geografii, historii, polityki i kultury Francji.

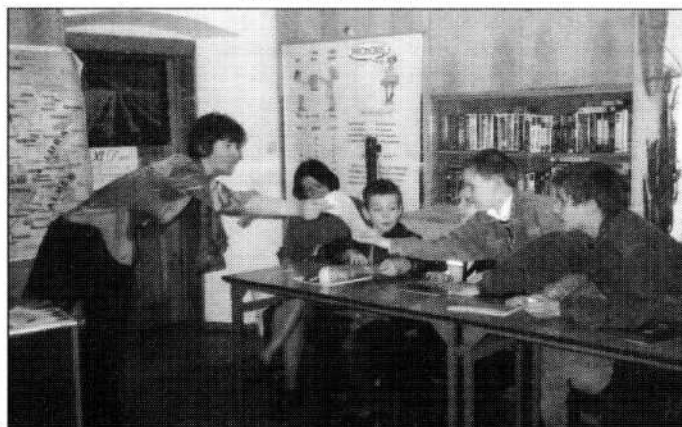
A oto nazwiska laureatów:

I miejsce - Zbyszko Tomaszewski (nagroda - bezpłatny kurs j. francuskiego w AF)

II miejsce - Joanna Darul (CD z piosenką francuską + książka)

III miejsce - Marta Ćwikła i Piotr Walędziak (nagrody książkowe)

„Raconte-moi un conte”



Belgia malarska

Aby dopełnić wizerunek Belgii w oczach poznaniaków, Pracownia Badań nad Literaturą i Językiem Belgii Frankofońskiej UAM i Centrum Kultury „Zamek” zorganizowały w ramach VI Dekady Kultury Belgii w Poznaniu wystawę „Wokół belgijskiego impresjonizmu”.

Na wystawie można było ujrzeć 19 płócien wybitnych malarzy belgijskich XIX-XX wieku, udostępnionych przez Muzeum Narodowe w Poznaniu oraz pochodzących ze zbiorów Galerii Rogalińskiej. Zaprezentowano dzieła takich twórców jak: Claus, Baertsoen, Gallait, Doudelet i wielu innych.

Przygotowano też inne atrakcje: prezentację XIX-wiecznej fotografii Edouarda Hannon (pierwszy raz w Polsce, miejmy nadzieję, że nie ostatni), dla fanów X muzy - przegląd najlepszych filmów belgijskich ostatnich lat, dwa spektakle teatralne i wykłady.

KRZYSZTOF PARADZEWSKI

Bajki

25 kwietnia do siedziby Ośrodka zaprosiliśmy dzieci na spotkanie zatytułowane „Raconte-moi un conte” z panią Florence Michelet, lektorką języka francuskiego w Instytucie Filologii Romańskiej UAM. Dzieci z radością i wielkim entuzjazmem podeszły do naszej propozycji. Bardzo polubiły „Madame Florence” i z niecierpliwością oczekują na następne spotkania.

Impresjoniści

Wyświetlony 26 kwietnia film dokumentalny „Musée d'Orsay w Paryżu” przybliżył frankofonom a przede wszystkim osobom zainteresowanym wystawą „Od Moneta do Gauguina” w Muzeum Narodowym w Poznaniu historię i stałą ekspozycję Muzeum d'Orsay. Prelekcji towarzyszyła mini-wystawa prezentująca twórców ekspozowanych dzieł.

Informujemy

W dniach 14-29 maja prowadzone będą zapisy na egzaminy francuskie wydawane przez Francuskie Ministerstwo Edukacji Narodowej:

- DELF 1 i 2 stopnia (Diplôme d'Études en Langue Française) cena jednostki - 100 zł
- Sesja w dniach 25-30 czerwca 2001

- DL (Diplôme de Langue) Cena - 150 zł

Egzamin 11 czerwca br.
Informacje: ul. Niedziałkowskiego 30, tel. 833-02-01, AFPoznan@polbox.com, www.a-mu.edu/alliance

KAROLINA JANKOWIAK

VERBA SACRA

Wiesław Komasa z Ewangelią św. Łukasza

Trzy miesiące to sporo czasu, toteż sama byłam ciekawa, jak po tak długiej przerwie wypadnie kolejna prezentacja z cyklu „VERBA SACRA. Modlitwy katedr polskich”, w reżyserii Przemysława Basińskiego. W spotkaniach organizowanych w Katedrze poznańskiej i w innych świątyniach w całej Polsce wzięło udział co najmniej 50 000 osób. Tak szerokie zainteresowanie zachęciło organizatorów do kontynuowania „projektu artystyczno-naukowo-religijnego, poświęconego tradycji słowa w kulturze duchowej narodu polskiego ze szczególnym uwzględnieniem dziedzictwa europejskiego”.

W Poznaniu 24 marca obszerne fragmenty Ewangelii według św. Łukasza, w przekładzie i wyborze ks. prof. dr. hab. Mariana Wolniewicza, przedstawił aktor scen poznańskich i warszawskich Wiesław Komasa. Mimo bardzo nieprzyjemnej pogody, na Ostrów Tumski dotarły tłumy miłośników VERBA SACRA. Pewnym zaskoczeniem mógł być widok pus-

tego pierwszego rzędu krzeseł w katedrze, zarezerwowanego dla przedstawicieli władz Uniwersytetu, samorządu miejskiego oraz dostojników Kościoła. Toteż ks. proboszcz Ireneusz Szware pośpieszył z wyjaśnieniem, że ich nieobecność spowodowana była, zaplanowanym również na 24 marca, wyjazdem do Rzymu w celu nadania tytułu doktora *honoris causa* UAM Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Tym większą niespodzianką było pojawienie się, chwilę później, rektora UAM prof. Stefana Jurgii. Na wyjaśnienie tej „zagadki” uczestnicy spotkania musieli poczekać do końca prezentacji. Okazało się, że z powodu złych warunków atmosferycznych lot do stolicy Watykanu przełożony został na następny dzień.

Radosna nowina o powszechnym zbawieniu i miłosierdziu Bożym

Tradycyjnie wystąpienie poprzedziły komentarze specjalis-

tów. We wprowadzeniu biblijnym ks. prof. dr. hab. Marian Wolniewicz zauważył m.in., że ewangelie mają elementy wspólne oraz cechy znamienne dla poszczególnych ewangelistów. Charakteryzując przekaz św. Łukasza podkreślił, że w tej Ewangelii najbardziej wyeksponowana została powszechność zbawienia, jakiego dokonał Jezus Chrystus, oraz ogrom Bożego miłosierdzia objawionego przez Zbawiciela w licznych uzdrowieniach cielesnych i duchowych. „Łukasza wyraźnie niż inni ewangelisci pokazuje żyć Jezusa dla człowieka, zwłaszcza cierpiącego i potrzebującego pomocy” - zauważył poznański biblista. Inny, znamieny rys tej Ewangelii, to ukazanie wielu aspektów radości, jaką wywala uświadomienie sobie powszechności zbawienia. Przesłanie Łukasza to także wezwanie do modlitwy (w jego ewangelii Jezus modlił się właściwie nieustannie) oraz wyraźniejsza niż w pozostałych ewangeljach zachęta do ubóstwa.

Już wkrótce - Lednica 2001



Otwarcie wystawy „Lednica 2000” w CK Zamek

Pamiętam dobrze, jak Roman Brandstaetter modlił się głośno o ustanowienie Święta Spożywania Pisma Świętego - wspomina w swym najświeższym liście do polskiej młodzieży ojciec Jan Góra. - Wtedy jeszcze dobrze nie rozumiałem, na czym miałyby polegać takie spożywanie. Jednakże wiersz Brandstaettera chodził za mną. Powtarzałem go wiele razy, aż skojarzyłem go z Lednicą...

W jednej z salek zajmowanych przez Duszpasterstwo Akademickie przy kościele Ojców Dominikanów w Poznaniu stoi masywne, stare biurko, które należało niedawno do Romana Brandstaettera. Być może to właśnie przy nim zainspirowany prorocstwem Ezechiela poeta napisał „Modlitwę

o ustanowienie święta Spożywania Pisma Świętego”...

*Jest święto Twojego Narodzenia,
Jest święto Twojego Męczeństwa,
Jest święto Twojego Zmartwychwstania,
Jest święto Zesłania Ducha Świętego,
Jest święto Wniebowzięcia Matki Bożej,*

*Jest święto Wszystkich Świętych.
Ale nie ma święta Biblii.
Ustanów, Panie, Święto Biblii!
Radosne Święto Ksiąg,
Które wcieliłeś w słowa człowiecze!
Święto Spożywania Pisma Świętego!
(...)*

Kilka kroków od biurka jest oparty o ścianę fotograficzny portret Brandstaettera, przed którym wrą przygotowania do realizacji jego poetyckiego testamentu.

Przekładamy egzaminy !..

„To już takie oczywiste! - czytamy w zaproszeniu skierowanym przez ojca Górę do jego młodych przyjaciół. - 2 czerwca 2001 roku spotykamy się wszyscy nad Lednicą. Takie oczywiste, że przekładamy egzaminy i inne ważne zajęcia, aby być tego dnia razem. (...) Lednica 2001 to Wielkie Święto Spożywania Pisma Świętego - pisze dalej duszpasterz. - Aby żyć, musimy jeść, aby żyć wiecznie, musimy spożywać pokarm wieczności: Eucharystię i Słowo Życia. Przyjdźcie na Lednicę, by zrozumieć, co znaczy zjeść Pismo Święte według nakazu danego przez Boga Prorokowi Ezechielowi”.

Zakurzony bestseller

Pismo Święte, które zostało przetłumaczone na wszystkie niemal języki świata, które trafiło pod

Zarówno ks. prof. M. Wolniewicz, jak i autor komentarza filologicznego prof. dr. hab. Ignacy Lewandowski (kierownik Zakładu Łaciny Średniowiecznej i Nowożytnej Instytutu Filologii Klasycznej UAM) podkreślił, że właśnie św. Łukaszowi zawdzięczamy bardzo piękne i wartościowe przekazy, których nie ma w innych ewangeljach, jak np. przypowieść o miłosiernym Samarytanie, o zagubionej drachmie, wzruszającą przypowieść o synu marnotrawnym itp., czy wreszcie, odnotowaną wyłącznie u Łukasza, obietnicę zbawienia daną przez Chrystusa na krzyżu skruszonemu łotrowi. Filolog klasyczny wskazał też na staranne wykształcenie św. Łukasza, którym przewyższał pozostałych ewangelistów, co dostrzec można nie tylko w pięknie jego greckiego języka (koine), ale także w kunsztownej kompozycji pierwszej części, czyli tzw. „Ewangelii dzieciństwa”. Walory artystyczne Łukaszowej ewangelii doceniało wielu tłumaczy i badaczy Pisma Świętego. Ernest Renan, francuski historyk, filolog i filozof (XIX w.) uznał ją za „najpiękniejszą książkę, jaka istnieje”, a niemiecki biblista Adolf



Harnack zawarte w niej opowieści zaliczył do „najpiękniejszych pereł sztuki narracyjnej”. Zdaniem prof. I. Lewandowskiego styl św. Łukasza można określić jako „sermo urbanus”, język literacki, którym ówczesni ludzie wykształceni posługiwali się w mowie i piśmie zarówno na Wschodzie, jak i Zachodzie imperium rzymskiego”.

Wzruszony do łez

W swoim wykonaniu Wiesław Komasa ukazał nie tylko bogactwo treści i formy ewangelii św. Łukasza, ale przede wszystkim wydobyl ładunek emocjonalny w niej zawarty. Zaangażowanie uczuciowe aktora, ujawnione zwłaszcza podczas czytania przypowieści opiewających Boże miłosierdzie, aż po autentyczne łzy

wzruszenia w trakcie przypowieści o synu marnotrawnym, udzieliło się wyraźnie publiczności. Najbardziej wymownym momentem spotkania był opis śmierci Pana Jezusa na krzyżu. Kiedy aktor czytał słowa: „Była już prawie szósta godzina i ciemność zaległa ziemię (...)”, nagle zaczęły bić dzwony. Odruchowo spojrzalam na zegarek - dochodziła osiemnasta. Na tle dźwięku dzwonów tym dramatyczniej zabrzmiały słowa opisujące kulminacyjny moment tego fragmentu: „A Jezus zawołał mocnym głosem: - Ojczy, w ręce Twoje oddaję ducha mego. I po tych słowach skonał”. Toteż, kiedy po wypowiedzeniu tego zdania Wiesław Komasa uklęknął, spontanicznie przyklękali też wszyscy uczestnicy spotkania, a w katedrze zapadła absolutna cisza.

Z pełnym ekspresji wykonaniem aktora nie harmonizował, moim zdaniem, zbyt cichy i mało wyrazisty śpiew chóru Collegium Cantorum. Niemniej całość spodobała się bardzo publiczności, czego wyrazem były gromkie brawa, zwłaszcza dla Wiesława Komasy.

Następną prezentację VERBA SACRA zaplanowano na niedzielę 17 czerwca br. o godz. 17.00. „Pierwszy list św. Jana” czytać będzie Jerzy Radziwiłłowicz. Wcześniej, 21 maja br., miłośnicy spotkań z kulturą wysoką będą mogli wysłuchać w Auli Uniwersyteckiej „Odysei” Homera w wykonaniu Jana Peszka, w ramach nowego cyklu - „VERBA SACRA. Wielka Kłasyka”, który realizowany jest także z inicjatywy rektora UAM prof. dr. hab. Stefana Jurgi.

DANUTA CHODERA

przysłowiowe strzechy i które jest bądź co bądź, największym bestsellerem wydawniczym wszechczasów, zdaniem Bartosza Bynowskiego z ekipy prasowej Lednicy 2001, jest jednym z tych wielkich arcydzieł, na którym zbiera się najwięcej kurzu. Opinia Bartosza nie jest ani odosobniona, ani odkrywcza, ani co najgorsze nieprawdziwa. Prawie każdy wie, czym jest Pismo Święte, przeciętny Polak stwierdzi bez wysiłku, że Salomon był uosobieniem mądrości, a Mojżesz przeprowadził lud izraelski przez Morze Czerwone. Wiele potrafi wymienić imiona dwunastu apostołów, nazwać kogoś „trąbą jerychońską” lub stwierdzić, że w jakiejś sprawie odsyłają go „od Annasza do Kajfasza”... To jednak zbyt mało.

By książka się nie kurzyła, musi być czytana. By była czytana, musi być lubiana. By była lubiana musi wnieść do życia czytelnika coś pozytywnego. Musi je wzbogacać.

Nim jednak konkretną książkę zacznie się smakować, trzeba do niej dotrzeć, trzeba ją odkryć.

Rękopis w dobie internetu

Przygotowania do nadchodzącej Lednicy, rozpoczęły się już w czerwcu ubiegłego roku, kiedy to Duszpasterstwo oo. Dominikanów ogłosiło akcję ręcznego przepisywania Pisma Świętego. „Ręczne kopiowanie Biblii w dobie komputerów i internetu, miało być jej reklamą - wyjaśnia Monika Sajewicz z ekipy prasowej Lednicy 2001. - Bo w dzi-

siejszej rzeczywistości Biblia potrzebuje jakiejś oryginalnej reklamy, reklamy, która pomoże ludziom ją odkryć”. W ciągu minionych miesięcy tysiące osób (rodziny, szkoły, zakonnicy, ci ostatni również spoza granic Polski), niby średniowieczni kopiści przepisywali kolejne rozdziały Biblii. Już w lutym br. okazało się, że chętnych do kopiowania jest więcej niż rozdziałów, toteż po raz drugi zaczęto przepisywać Nowy Testament. Przepisana Księga będzie z nami w czasie czerwcowego spotkania nad Jeziorem Lednickim. „A będzie to księga niezwykła” - twierdzi z przekonaniem Monika, prezentując mi niektóre z nadesłanych rękopisów. Mienią się pomysłami. Staranne, często kaligrafowane litery, przemyślane kompozycje stronic, wysmakowane ozdobniki, ilustracje wykonane różnymi technikami. „Ich uroda to nie tylko kształtne litery i zdobienia - mówi Monika. - Te stronic są piękne także trudem, który w nie włożono, czasem, który im poświęcono, przeżyciami, których doznali autorzy w trakcie ich tworzenia, refleksjami które wzbudziły w nich przepisywane treści. Niektórzy autorzy dołączyli do przepisanych rozdziałów krótkie listy. Jedni pisali, że odkryli Biblię na nowo, inni, że przepisywany fragment rzucił światło na ich konkretne problemy. Ci ludzie przekonali się, że Słowo Boże nie jest martwym zapisem”.



Kopiowanie Biblii...

Biblia z piernika

Niechaj to święto
Spożywania Pisma Świętego
Będzie pamiątką narodzin
Książ Twoich, Panie,
Pożywnych i słodkich jak plaster miodu.

Spożycia Księgi - dosłownego i metaforycznego - będą mogli doświadczyć wszyscy, którzy zjadą nad Lednicę 2 czerwca. „Metaforycznym spożyciem Księgi - wyjaśnia Katarzyna Ewa Banaszak, również z ekipy prasowej Lednicy 2001 - jest przyjęcie jej do swego wnętrza, wpisanie w swoje życie jej zasad, uczynienie z niej źródła siły, drogowskazu”. „Cała idea tegorocznego spotkania sprowadza się właśnie do tego, by przypomnieć sobie, doświadczyć, a może

odkryć, że Słowo Boga jest słowem żywym, które może realizować się w naszym życiu” - dodaje Monika Sajewicz. „Jeśli zaś chodzi o spożycie dosłowne - kontynuuję Katarzyna - to każdy z uczestników otrzyma symboliczne ciastko w kształcie księgi. Będzie to mieszczący się w dłoni pierniczek”. (Piernik bowiem zawiera w sobie miód). A do słodkiej „jak plaster miodu” książeczki dołączona będzie ulotka przypominająca o tym, że Pismo Święte należy spożywać, bo bez niego, jak pisze w swym wierszu Brandstaetter:

Każde życie
jest figowcem uschniętym,
każda śmierć bezowocna.

ALEKSANDRA POLEWSKA



Inicjator i gospodarz festiwalu - rektor UAM prof. Stefan Jurga wraz z prowadzącymi



Chór Uniwersytetu w Veszprem



Chór Uniwersytetu La Salle



Chór Kameralny „De Juventute” Uniwersytetu Babes-Bolyai w Cluj-Napoca

Chór „Gaudeamus” Uniwersytetu Masaryka w Brnie



Universitas
Cantat 2001

ROMUALD POŁCZYŃSKI
Ave Maria,

Po raz czwarty, od 18 do 22 kwietnia br., Poznań gościł chóry uniwersyteckie; po raz trzeci także z zagranicy. Były one widoczne i słyszalne nie tylko w Auli, lecz w wielu punktach miasta. Po raz pierwszy Międzynarodowy Festiwal Chórów Uniwersyteckich „Universitas Cantat 2001” trwał aż pięć dni i jak zawsze dotąd - został perfekcyjnie zorganizowany, przede wszystkim społecznymi siłami członków Chóru Kameralnego UAM i pod dyktando jego szefa, Krzysztofa Szzydizisa. Inicjator tych spotkań, rektor Stefan Jurga miał po raz kolejny powód do zadowolenia, i powtarzając opinię o Poznaniu, jako stolicy polskiej chóralskiej, mógł z dumą stwierdzić, że Uniwersytet jest tej stolicy gorliwym strażnikiem.

Na estradzie festiwalowej stanęło 11 zespołów - z Czech, Macedonii, Meksyku, Rumunii, Węgier i (sześć) z Polski. Razem blisko 600 osób. Każdy z chórów miał do dyspozycji około 30 minut na prezentację własnego programu, według następującego porządku:

środa 18. IV.

- Chór Kameralny UAM; dyr Krzysztof Szzydizis,
- Chór Uniwersytetu w Veszprem (Węgry); dyr Maria Veres-Petrocz,
- Chór Akademicki UAM; dyr Jacek Sykuliński,
- Chór Uniwersytetu La Salle (Meksyk); dyr Jose Galvan Castaneda

czwartek 19. IV.

- Akademicki Chór Uniwersytetu Gdańskiego; dyr Marcin Tomczak,
- Chór Akademicki „Mirce Acev” Uniwersytetu w Skopje (Macedonia); dyr Vesna Simjanoska,

- Chór Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego; dyr Grzegorz Pecka,

piątek 20. IV.

- Chór Akademicki Uniwersytetu Warszawskiego; dyr Szymon Paczkowski,
- Chór „Gaudeamus” Uniwersytetu Masaryka w Brnie (Czechy); dyr Alexander Vasek,

- Chór Akademicki im. Jadwigi Czerwińskiej UMCS w Lublinie; dyr Urszula Bobryk,

- Chór Kameralny „De Juventute” Uniwersytetu Babes-Bolyai w Cluj-Napoca (Rumunia); dyr Vladimir Lungu,

sobota 21. IV

- Koncert galowy wszystkich chórów; prowadzili go, podobnie jak cały festiwal, Ewa Jarmakowska i Przemysław Neumann

niedziela 22. IV

- Msza św. w Katedrze Poznańskiej - dla chórów i z ich udziałem
- Zagraniczne chóry oraz niektóre krajowe, miały dodatkowe występy w salach UAM, kościołach, szkołach i klubach Poznania, Mosiny, Grodziska Wlkp. i Gniezna.

Dyrygentów i przedstawicieli zespołów przyjął w Urzędzie Miasta wiceprezydent Poznania Maciej Frankiewicz.

Sztuka różnorodności

Jak w poprzednich latach, byliśmy świadkami parady bardzo różnych grup śpiewających. Smokingi panów i wykwintne kreacje pań, mieszały się ze stylizowanymi strojami żakowskimi, kostiumami ludowymi i...T-shirtami. Prostą harmonię i iście amatorskie odtwórstwo (jeden przypadek), przygłotowały na ogół świetne interpretacje, zarówno dzieł klasyków, jak i twórców współczesnych. Nie brakowało, wręcz wyrafinowanych, zabaw dźwiękowych na poziomie zawodowym.

Wśród gości ze świata, rzecz jasna, największe zainteresowanie skupiali na sobie Meksykanie. Barwni, roześmiani, stale w ruchu, nadzwyczaj muzyczni. Dopiero od roku tworzą chór i starają się w swym kraju zaszcześcić zwyczaj amatorskiego śpiewu zbiorowego. Robią to już z niemałymi sukcesami. Zwrócili na siebie uwagę, także za granicą. Na festiwalu ubiegłorocznym w Walencji budzili entuzjazm. Tam właśnie zaprosił ich do Poznania dyr. Szzydizis.

Jak najlepsze wrażenie pozostawili też Czesi z zaprzyjaźnionego z Poznaniem Brna. Zgodnie ze swą nazwą „Gaudeamus”, promieniują radością wykonywania muzyki. Uprawiają ją w szerokim wachlarzu - od renesansu po współczesność. Dysponują świetnymi z natury głosami, potrafiącymi stopić się w szlachetną całość. Z równym efektem, gdy śpiewają razem, i gdy występuje osobno chór żeński i męski.

Z Cluj Napoca, drugiego po Bukareszcie ośrodka kulturalnego Rumunii, przyjechał zespół, również utworzony dopiero w 1998 r. ze studentów i młodych naukowców. W krótkim czasie chór doszedł do bardzo wysokiego kunsztu wykonawczego. Z paletą tak dobrze postawionych głosów, nie boi się nawet wokalnych eksperymentów.

Besame mucho i Oda do młodości

Natomiast chór ze Skopje ma za sobą półwieczną tradycję i długą listę laurów na festiwalach w krajach Europy i USA. Jego aktualna grupa w pełni podtrzymuje te sukcesy. Czyste, wyraziste głosy, tworzą ładne brzmienie zespołu.

Bogata wydaje się też historia chóru węgierskiego, raczej klasycznie pojmującego wykonawstwo, bez ambicji oddziaływania na słuchacza dodatkowymi efektami. W festiwalowych konfrontacjach takie podejście, niestety, może niesprawiedliwie, zawęzić ocenę.

Pośród polskich chórów (poza gospodarzami), tylko zespół KUL-u występował w Poznaniu co roku. A zatem ten najstarszy w kraju, przeszło 80-letni chór uniwersytecki, jest zarazem weteranem poznańskiego festiwalu. Gdańszczan gościliśmy trzykrotnie, chóry UMCS i UW - dwa razy. Czy w tym roku powiedziały obserwatorom „Universitas Cantat” więcej o sobie, lub skłoniły do weryfikacji opinii? Raczej nie. Upewniły w przekonaniu, że nie stoją w miejscu, że mimo trudności, głównie materialnych, są nadal zdolne do konfrontacji z najlepszymi, a poznańską arenę traktują z coraz większą powagą.

Dwom zespołom UAM, arena ta bynajmniej nie zapewnia taryfy ulgowej. Mieliśmy, jak zawsze, okazję przeżycia satysfakcji z bardzo rzetelnie i ambitnie przygotowanych produkcji festiwalowych. Popisy obu chórów, już na koncercie inauguracyjnym, postawiły imprezie wysoką poprzeczkę. Później jednakże dowiedzieliśmy się, że wielu grupom śpiewaczym z kraju i z zagranicy, wcale nie sprawiło to trudności. Jak ktoś słusznie zauważył, cały festiwal toczył się na prawdziwie uniwersyteckim poziomie.

Muzyka dobra i zła

Był też okazją do posłuchania muzyki, bardzo różnej w swym charakterze, w której mieszały się gatunki i epoki. Propozycje najczęściej pewnie odpowiadały temperamentowi i zainteresowaniom dyrygentów. Obok dobrych znajomych, szefów polskich chórów (Grzegorza Pecki i Marcina Tomczaka), poznaliśmy nowych, interesujących chórmistrzów (Urszulę Bobryk i Szymona Paczkowskiego) oraz grono kantorów zagranicznych. Szczególnie zapamiętamy Czecha Alexandra Vatska, Rumuna Vladimira Lungu i Meksykanina Jose Galvana Castanede, również kompozytora, aranżera i śpiewaka.

Cudzoziemcy preferowali swoją muzykę narodową, najczęściej współczesne przetworzenia tematów ludowych. Były to ciekawe próby, szczególnie egzotycznych dla nas rytmów meksykańskich; śpiewacy wspierali się też instrumentami ludowymi. Z przyjemnością słuchało się utworów czeskich, macedońskich, rumuńskich, węgierskich. Jednocześnie chóry te sygnalizowały również szersze zainteresowania. Np. aranżacjami jazzowymi (Czesi), czy zgoła wyrafinowaną zabawą dźwiękami (Rumuni). Owacyjnie przyjęto dwie różne interpretacje popularnego kiedyś przeboju Velazqueza „Besame mucho”. Najpierw zaskoczyli nim Meksykanie, poczem usłyszeliśmy zupełnie inną, może jeszcze lepszą, wersję rumuńską. Gdy jednak po raz trzeci ten utwór pojawił się na koncercie galowym, nie wywołał już zamierzonego wrażenia.

Polskie chóry tymczasem śpiewają wszystko, słusznie dzieląc muzykę tylko na dobrą i złą. To z jednej strony urok festiwalu; jego otwarta formuła przyciąga uczestników. Koncentrują się wyłącznie na najbardziej odpowiadającym im w danej chwili utworze, czy też w stylu o tym, jak komponuje się on z całością wieczoru, czy festiwalu. W tym roku prawie w ogóle nie słyszeliśmy muzyki dawnej. Jeden motet Zieleńskiego (Chór Akad. UAM), „Crucifixus” Lottiego (KUL) i „Ad Dominum...” Scarlatiego (UMCS) - bodaj wyczerpały ofertę. Tematykę religijną egzemplifikowała twórczość późniejsza (Mendelssohn, Rachmaninow) i współczesna (J. Sykulski, H.M. Górecki, F. Martin, P. Łukaszewski). Ledwie wybrzmiała „Ave Maria”, a już swingowali Baetlesi. Raz mieliśmy składankę miniatur, a chwilę później - cykl jednorodny. Np. chór gdański obdarzył nas 7-częściowym freskiem „Romancero Gitano”. Hiszpana Mario Castelnuovo-Tedesco do tekstu Federico Garcia Lorki, w którym autentyczną atmosferę hiszpańską zdołał wywołać jedynie doskonały gitarzysta Michał Nagy. Warszawianie na swym koncercie wystąpili bardzo dostojnie, niczym chór teatru operowego, pięknie śpiewając pieśni Brahmsa i psalmy Mendelssohna, za to na tzw. galówce pokazali się z zupełnie innej strony, potrafiąc także zabawić publiczność perfekcją aranżacji rosyjskiej piosenki ludowej.

Na koniec - słowo o gospodarzach. Chór Kameralny, który otwierał festiwal, wybrał na tę okazję dwie pozycje z najwyższego piętra współczesnej zbiorowej wokalistyki: „Capvespre” hiszpańskiego kompozytora Joaquima Serry i „Villarosa sarialdi” Szweda Thomasa Jennefelt, a dopiero po tych, wielce wyrafinowanych utworach, zapropono-



Chór Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego



Chór Akademicki im. Jadwigi Czerwińskiej UMCS w Lublinie



Chór Akademicki UAM



Akademicki Chór Uniwersytetu Gdańskiego



Chór Kameralny UAM



wał pieśń „Nad wielką wodą” I. J. Paderewskiego do tekstu Mickiewicza (w oprac. St. Wiechowicza). Krzysztof Sztybel przedłożył walory muzyczne nad wszelkie inne, które by np. sugerowały zacząć spotkanie akcentem polskim. Brawurowy był również ostatni akord I części wieczoru galowego; przebojem Jerome Kerna „All the Things You Are”, nasi kameraliści przenieśli Aulę na...Broadway.

Chór Akademicki Jacka Sykulskiego z kolei pokazał wizytówkę wszechstronnie informującą o właścicielu i do tego pięknie oprawioną. Zawierała akcent dawnej muzyki polskiej (wspomniany Zieliński), był nastrojowy Rachmaninow, były dwie propozycje samego szefa (Ave, maris stella i Kyrie), a wszystko spięte dwoma hitami: „Viva la musica” Ivana Eroda i „Back in the U.S.S.R.” z repertuaru McCartneya. Brawo! Natomiast szkoda, że na otwarcie wieczoru galowego, nie wyszperano z przepastnego repertuaru zespołu innej kompozycji...

Spełniona idea

Najważniejsze jednak, że znów spełniona została idea festiwalu - stworzenie na parę dni w Poznaniu międzynarodowej wspólnoty młodości i sztuki. Od pierwszej chwili emanowała z estrady radość, świeżość, serdeczność. Publiczność chętnie im poddała się, dodając - rzecz zrozumiała - własne oceny poszczególnych zespołów. Bez szlachetnej rywalizacji nie ma bowiem prawdziwej sztuki. Wśród

sluchaczy nie brakowało śpiewaków - to ogromny walor festiwalu, chociaż nie do końca spełniony z powodu skądinąd także ważnych, innych zajęć chórów. Natomiast stanowczo za mało widzieliśmy w Auli studentów wielkiego, akademickiego Poznania. Na palcach jednej ręki można było policzyć znanych chórmistrzów. Prof. Stanisław Kulczyński, twórca pierwszych sukcesów Chóru Akademickiego UAM, był bodaj jedynym, który wysłuchał wszystkich.

Wielce satysfakcjonująco wypadła kulminacja festiwalu. Zgodnie z tradycją, organizatorzy poprosili polskiego kompozytora o napisanie utworu, dającego szansę przygotowania i wspólnego zaśpiewania całej festiwalowej braci. Tym razem wybór padł na Marka Jasińskiego, wybitnego twórcę muzyki chóralnej (ucznia Andrzeja Koszewskiego z poznańskiej Akademii), dzisiaj już też samodzielnego pedagoga w Szczecinie i Bydgoszczy. Skomponował on 30-minutową kantatę na sopran, chór mieszany i orkiestrę symfoniczną pt. „Ad Iuventatem” do tekstu mickiewicza „Ody do młodości”, sparafrazowanej po łacinie przez Andrzeja Wójcika, co następnie (o czym przeczytaliśmy w programie) „morderczo wiernie - w słów kolejności i z dodaniem w nawiasie słowa niezbędnego - tłumaczył z języka łacińskiego Sylwester Dworacki”.

Blisko 600 śpiewaków, po niezliczonych godzinach prób w swoich 6 krajach, stanęło na estradzie i balkonach Auli Uniwers-



Od góry, z lewej: Chór Akademicki „Mirce Acew” Uniwersytetu w Skopje; po prawej - organizator festiwalu dr Krzysztof Sztybel odbiera gratulacje od rektora prof. Stefana Jurga; niżej, z lewej - Chór Akademicki Uniwersytetu Warszawskiego.

yteckiej, trzymając w rękach nuty z nikomu dotąd nie znanym utworem M. Jasińskiego. Przed nimi orkiestra studentów Akademii Muzycznej w Poznaniu, sławna solistka Iwona Hossa i dyrygent Marcin Sompoliński. Zaiste imponujący widok! Ledwo do ogarnięcia wzrokiem, a tu już uderzenie dźwiękiem i słowem: „Salve iuventas!” (Witaj młodości!)

Niechaj zawodowi krytycy trzaskają się nad oceną tej muzyki. Jej pierwsi słuchacze w swojej masie ulegli żarowi, pasji, emocji, jakie były z gardel i serc młodych wykonawców, stłoczonych a przy tym szczęśliwych, że dane im było coś nam powiedzieć. „Porro iuvenes amici! Felicitas omnium omnibus placet”. (Naprzód młodzi przyjaciele! Szczęście wszystkich wszystkim się podoba.) Ta fraza była też bisem i rewanżem za owacje publiczności.

Potem rektor Stefan Jurga i dyrektor festiwalu Krzysztof Sztybel - w obecności wielu zacnych gości, m.in. abp. Juliusza Paetza, wojewody Stanisława Tamma, marszałka woj. wielkopolskiego Stefana Mikołajczaka, prof. Stefana Stulgrosza, dziękowali (wszystkim komu trzeba) za wsparcie finansowe i najróżniejsze prace wokół tego spotkania, a jego uczestnikom życzyli, by wrażenia stąd wywiezione przetrwały jak najdłużej. Dyrygentów obdarowano pamiątkowymi statuetkami, dyplomami i partyturą M. Jasińskiego. Padła naturalnie też rektorska formuła, zamykająca „Universitas Cantat 2001” i zaproszenie do Poznania - na jubileuszowy V Międzynarodowy Festiwal Chórów Uniwersyteckich, od 18 do 21 kwietnia 2002 roku. Odpowiedzią było gromkie „Gaudeamus” - całej auli.

Dodajmy, że tegoroczna impreza odbyła się przy finansowej pomocy: Unii Europejskiej, MEN-u, władz Poznania i wielkopolskiego urzędu marszałkowskiego oraz licznych mecenasów społecznych i prywatnych.

ROMUALD POŁCZYŃSKI

● Dobrze rozpoczął się marzec u filharmoników. Tydzień po tygodniu cieszyli swych słuchaczy programem i w dużym stopniu wykonawstwem. W piątek 9 marca stanął przy pulpicie sam szef Jose Maria Florencio Junior i jego wpływ na to, co dzieje się na estradzie, można było znów wy відчуć od pierwszej chwili. Szczególnie IV Symfonia Czajkowskiego, zagrana z wyakcentowaniem przynależnych temu utworowi emocji i zmian nastrojów, poprowadzona z charakterystycznym dla dyrygenta temperamentem, ale i gdy trzeba - skupieniem, wywołała owację omal wszystkich zgromadzonych melomanów. Wielu z nich przyszło na spotkanie z Krzysztofem Jakowiczem i w jego interpretacji Koncertu skrzypcowego Beethovena (w ramach cyklu „Przed Wieniawskim”) z pewnością też znalazło sporo satysfakcjonujących fraz. Orkiestra, solidnie przygotowana do współpracy z solistą, zepsuła jednak wrażenie zbyt rażącymi wpadkami rogów. Na bis solista wykonał Adagio i Fugę z I Symfonii J.S. Bacha i zadeptykował je, zmarłemu przed rokiem, swemu mistrzowi Tadeuszowi Wrońskiemu, na którego instrumentem zagrał. Dodajmy (o czym również przypomniał prof. Jakowicz), że T. Wroński w latach 50. i 60. bardzo przysłużył się rozwojowi Konkursu Wieniawskiego, także jego lutniczej gałęzi, powstałej w tym czasie w Poznaniu. Niestety, nie mógł pogodzić się z myślą, że po odbudowie gmachu Filharmonii Warszawskiej, konkurs skrzypcowy nie wrócił już na miejsce swego powstania w 1935 r. Od początku lat 70. ani razu nie gościliśmy w Auli Uniwersyteckiej tego wybitnego artysty i pedagoga.

● W piątkowy wieczór (16 marca) spotkali się znów miłośnicy jazzu. W ramach III Festiwalu „Era Jazzu” wystąpiła Patricia Barber - wokalistka i pianistka, wraz z trójką instrumentalistów.

● 331. Koncert Poznański (17 marca) wypełniła muzyka Ignacego Jana Paderewskiego - w 60. rocznicę śmierci kompozytora, pianisty i polityka, doktora honorowego naszego Uniwersytetu. Karol Radziwonowicz, od wielu lat propagujący w kraju i na świecie twórczość fortepianową artysty, wykonał ciągle mało jeszcze znany Koncert a-moll. Poznaliśmy utwór z jak najlepszej strony. Znakiem dysponowany solista, ukazał wszystkie jego walory emocjonalne i techniczne. Udało mu się to nawet, mimo zbyt częstego braku porozumienia z orkiestrą i dyrygentem.

Filharmonicy, na szczęście, zrehabilitowali się po przerwie. Andrzej Straszynski przygotował - z wielką starannością i wyczuciem



Aula koncertowa

intencji Paderewskiego - godzinny skróć jego jedynej opery „Manru”. Troje śpiewaków Teatru Wielkiego: Barbara Kubiak (sopran), Karol Bochański (tenor) i Jerzy Mechliński (baryton), bardzo pięknie zaprezentowało liczne fragmenty (arie, duety i tercety) dzieła, które w pełnej, scenicznej formie, oglądaliśmy w Poznaniu w 1960 r., na 100-lecie urodzin kompozytora. Koncert uzupełniła słowem Danuta Węgrzyk.

• We wtorek 20 marca estradę Auli opanowali tancerze. Prosto z Andaluzji, ojczyzny flamenco, przyjechali mistrzowie tej sztuki: grupa tancerzy i muzyków Rafaela de Huelvy. Artyści ci łączą oryginalność figur tego szczególnego rodzaju tańca z jazzem, a nawet rockiem. Tą drogą zdobywają coraz to nowe rzesze entuzjastów. W Polsce ich też przybywa. Niektórzy już próbują sami uprawiać flamenco. W sposób udany utworzył wieczór rodzinny zespół „Danca del fuego”.

• Laureaci ubiegłorocznego Konkursu Chopinowskiego, momentalnie po jego zakończeniu, rozjechali się po świecie. Dopiero teraz Filharmonii Poznańskiej - bodaj jako pierwszej w Polsce - udało się zaprosić aż dwie finalistki. 28-letnia Argentynka Ingrid Fliter (laureatka II nagrody) i 22-letnia Chinka Sa Chen (laureatka IV nagrody), 23 marca przypomniały swe interpretacje obu koncertów, bardzo odmienne, wynikające z temperamentów solistek, lecz również z różnicy szkół i osobistych doświadczeń. Interpretacje, wolne od konkursowych stresów, przemysłane, bez specjalnych udiwnień, a jednocześnie wcale nie akademickie, trafiły do wyobraźni licznych słuchaczy. Chinka, grająca Koncert e-moll, nadal doskonali swój warsztat pianistyczny w Londynie i wydaje się, że od października ubr. znacznie dojrzała artystycznie. Argentynka, studiująca dalej we Włoszech, wykonała Koncert f-moll w „swoim”, już bardzo ukształtowanym, dynamicznym stylu i podobnie jak na konkursie, urzekła wielu słuchaczy przepięknym Larghetto. Oba artystkom, uważnie i solidnie, akompaniowała orkiestra filharmoników pod dyr. Jose Marii Florencio Juniora.

• „Muzyka dawna - persona grata”, to od pewnego czasu niezwykle interesujący cykl spotkań muzycznych, głównie w salach muzealnych. W niedzielę 25 marca, główny inicjator i gospodarz przedsięwzięcia - poznański zespół Arte dei Suonatori, urządził swój wieczór w Auli. Zapraszając do współpracy muzyków z Czech i Słowacji oraz japońskiego wiolonczelistę Hidemi Suzuki, wykonano 12 koncertów ze zbioru „L'Estro armonico” Antonia Vivaldiego. To niezwykle trudne zadanie - z bardzo dobrym wynikiem, zaakceptowanym przez spore audytorium - udało się polskiemu zespołowi po raz pierwszy.

• Marzec, tak jak zaczął się, tak skończył - kolejnym spotkaniem „Przed Wieniawskim” (30 marca) i znakomitą występiem Konstantego Andrzeja Kulki w Koncercie Czajkowskiego. Ten, w dalszym ciągu, polski wiolinista numer jeden (niebawem - ponownie juror Konkursu Wieniawskiego), świetnie zagrał powszechnie znane dzieło, demonstrując nie tylko błyskotliwość techniczną (za którą go wszyscy cenią), lecz także głębsze walory tej fascynują-

cej muzyki. Po zasłużonej owacji, na bis usłyszeliśmy fragment III Partity J.S.Bacha.

Filharmonicy otworzyli program Uwerturą do opery „Wolny strzelec” Webera, a na koniec, tłumnie zebranych słuchaczy uraczyli (w całym tego słowa znaczeniu) V Symfonią Czajkowskiego. Licznym miłośnikom symfoniki rosyjskiego twórcy dyr. Jose Maria Florencio Junior zaproponował klarowną, konsekwentną interpretację utworu. Może ten wieczór zapisać do swych największych poznańskich sukcesów.

• Tradycji stało się zadość. U progu Świąt Wielkanocnych (7 i 8 kwietnia) Stefan Stuligrosz przygotował kolejną wizję Pasji wg św. Mateusza J.S. Bacha. Jak zawsze - bardzo osobistą, wypływającą z charakteru i temperamentu artysty, a nie z aktualnego kierunku mody, czyli m.in. powrotu do kameralizowania interpretacji muzyki dawnej. Wielki, słowiczy chór dodatkowo powiększył o Chór Kameralny UAM, wzmacniając monumentalizm odbioru. Dla zespołu Krzysztofa Sztydzisa, od połowy lutego skupionego nad tą niezwykle trudną partyturą, była to nie lada przygoda artystyczna. Rozsmakował się w niej na tyle, że wcale nie wykluczone, iż niebawem sam odważy się zmierzyć z bachowskim arcydziełem. Profesor Stuligrosz był zachwycony zaangażowaniem i poziomem przygotowania uniwersyteckich chórzystów. Niestety, nie mógł tego powiedzieć o muzykach filharmonii i o niektórych solistach. Żałował też, że - jak zwykle - miał za mało czasu na próby. Rezultaty słyszeliśmy dość wyraźnie. Pasja Mateuszowa stała się bardziej okazją do zamyślenia (kulminację zakłóciła z sali melodyjka „komórki”!), niż wydarzeniem artystycznym. Może to wielu słuchaczom wystarczyło? Ledwie wybrzmiał utwór, zerwali się z miejsc i długą owacją na stojąco dziękowali wykonawcom.

• W zgoła innej atmosferze, nazajutrz (9 kwietnia) zgromadzili się w Auli młodzi muzycy - w dużej części amatorzy - z dwóch kontynentów: Europy i Australii. Współpracujące ze sobą szkoły w Sydney, Adelajdzie, Berlinie i Poznaniu (VIII Liceum Ogólnokształcące) postanowiły spotkać się na wspólnej estradzie. 130-osobowa, międzynarodowa orkiestra zagrała dla pełnej sali a nade wszystko dla niepełnosprawnych koleżanek i kolegów. Wśród wielu patronów tego ciekawego przedsięwzięcia był także rektor UAM.

• W środę (11 kwietnia) Aulę ponownie wypełnił nastrój, odpowiedni do nadchodzącego Wielkiego Tygodnia. Zakończył się tutaj Festiwal Muzyki Pasyjnej i Paschalnej, przez parę dni gromadzący melomanów w kilku poznańskich kościołach. Dominowała twórczość Feliksa Nowowiejskiego. Filharmonicy pod batutą Jose Marii Florencio Juniora wykonali poemat „Róża dla Safo” (na sopran i orkiestrę) z solistką Magdaleną Witczak, poemat „Pożegnanie Eleonai” z recytacją Ksieżystofa Kolbergiera oraz IV Koncert organowy z udziałem czeskiego solisty Pavla Kohouta, laureata II nagrody ubiegłorocznego Międzynarodowego Konkursu Organowego im. F. Nowowiejskiego w Poznaniu.

• Od 18 do 22 kwietnia odbywał się w Auli IV Międzynarodowy Festiwal Chórów Uniwersyteckich, z którego relację zamieszczamy oddzielnie.

• Spotkanie z dobrym starym znajomym - tak można by określić poniedziałkowy wieczór (23 kwietnia), którego bohaterem był Gary Karr, jeden z najznakomitszych na świecie kont-

rabasistów (na pewno u nas nigdy nikt lepiej od niego na tym instrumencie nie grał!), od dawna zaprzyjaźniony z Agnieszką Duczmał oraz z jej orkiestrą i kilkakrotnie już muzykujący z nią m.in. w Poznaniu. Wprost trudno uwierzyć, że po raz ostatni byliśmy świadkami przepysznej zabawy muzycznej, zaaranżowanej przez amerykańskiego artystę. Łączy on w sobie niezwykłą muzykalność, perfekcyjne opanowanie techniki gry, umiejętność wydobywania z kontrabasów walorów omal skrzypcowych - z nadzwyczajnym poczuciem humoru. I choć nadal emanuje energią, zapowiada koniec swego życia estradowego, żegnając się z najmilszymi mu salami koncertowymi. Wybrał na tę okazję - najpierw Koncert Sergieja Kussewiewskiego (sam gra na jego instrumencie, zbudowanym przez Amatiego w 1611 r., podarowanym przez wdowę po kompozytorze i słynnym wirtuozie), „Grand duo concertante” Giovanni Bottesiniego (ze świetnym towarzystwem skrzypka Jarosława Żolnierczyka) i Wariacje Paganiniego na tematy z opery „Mojżesz” Rossiniego, a po owacji na stojąco, urządził spodziewany show. Do kilku bisów zapraszał muzyków „Amadeusa”, inne wykonywał sam. Rozmarzona, sentymentalna Wokaliza Rachmaninowa była ostatnim akordem wieczoru. Czy rzeczywiście ostatniego z Gary Karrem?

• „Studenti - studentom” - to cykl koncertów, proponowanych co pewien czas poznaniakom przez Kolegium Rektorów Miasta Poznania, UAM i Akademię Muzyczną. 25 kwietnia orkiestrą symfoniczną AM dyrygował Borys Sitarski, poznaniak - po studiach również w Niemczech, dla którego koncert ten był częścią egzaminu dyplomowego. Musiał wykazać się dość wszechstronnym przygotowaniem do atrakcyjnego, lecz niełatwego zawodu. Najpierw - w serii akompaniamentów: Dominice Kubiak w Koncercie obojowym Es-dur V. Belliniego oraz sopranistce Agnieszce Kozłowskiej i barytonowi Szymonowi Kubiakowi - w ariach i duetach z oper Mozarta, a po przerwie - interpretacją IV Symfonii Beethovena. Będziemy z zainteresowaniem śledzić dalsze losy kolejnego adepta dyrygentury.

• Po raz drugi w filharmonicznym cyklu „Przed Wieniawskim”, na estradzie Auli Uniwersyteckiej (27 kwietnia) pojawił się Krzysztof Jakowicz. Tym razem z Koncercem Brahmsa, wielkim dziełem na kształt symfonii koncertującej, wymagającym wirtuozaństwa solisty i szczególnego kunsztu orkiestry. Wydaje się, że miłośnicy tej urzekającej muzyki mieli więcej satysfakcji, niż po marcowej (z tymi samymi wykonawcami) interpretacji Koncertu Beethovena.

Tego samego wieczoru dyr. Jose Maria Florencio Junior poprowadził też prawykonanie II Symfonii Daniela Galay, izraelskiego kompozytora (obecnego na sali), który pod wrażeniem ubiegłorocznego pobytu w Polsce (i także w Poznaniu), zadedykował swój najnowszy utwór orkiestrze Filharmonii Poznańskiej i jej szefowi. Obdarowani postarali się, by jak najlepiej zabrzmieli on w całej swej wielobarwnej krasie.

Chyba jednak największe wrażenia z tego wieczoru pozostały po bardzo cennej, chociaż rzadko wykonywanej kompozycji Leonarda Bernsteina „Chichester Psalms”. Z dużą starannością i wyczuciem tej osobliwej muzyki z hebrajskimi tekstami, przedstawili ją: Dionizy Płaczkowski (sopranista z chóru W. Kroloppa), chór Akademii Muzycznej (przygotowany przez Przemysława Pałkę) oraz filharmonicy.

(rp)



Dyrygenci - współtwórcy sukcesu



Festiwalowa pamiątka

Universitas Cantat 2001

Fot. Stanisław Ossowski



Koncert finałowy

Popisom przysłuchiwał się prof. Stefan Stuligrosz

